

Elżbieta Walczak

Zakochana brzmi jak
enamorada



Enamorada Art

Elżbieta Walczak

Zakochana brzmi jak
enamorada



Enamorada Art

Elżbieta Walczak

Zakochana brzmi jak
enamorada

Enamorada Art

Wydawca:

Enamorada Art

Kontakt: enamorada.art@wp.pl

Projekt okładki: Przemysław Trafalski

Korekta: Przemysław Trafalski

Przygotowanie wydania elektronicznego:

Przemysław Trafalski / ebookman.pl

Wydanie pierwsze

ISBN: 978-83-945975-3-5

Copyright © Enamorada Art 2017

Patroni medialni:

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

 **talent.pl**
miejsce narodzin talentów

Spis treści

WSTĘP

CZĘŚĆ 1

ODCINEK I / Co dajesz, wraca

ODCINEK II / List w butelce

ODCINEK III / Bal u króla

ODCINEK IV / Moja stara

ODCINEK V / Nigdy nie ogarniaj niczego w całości

ODCINEK VI / Życie to nie film

ODCINEK VII / Serialowy fan club

ODCINEK VIII / Chcę wyruszyć w podróż w głąb siebie

ODCINEK IX / Zanim będę gotowa

ODCINEK X / Droga do prawdy

ODCINEK XI / Scenariusz

ODCINEK XII / W którym okazuje się, że Antonio Banderas to też człowiek

ODCINEK XIII / Drugie życie

ODCINEK XIV / Enamorada musi trwać

ODCINEK XV / Jose

ODCINEK XVI / Premiera

ODCINEK XVII / Sen Rysia

CZĘŚĆ 2

ODCINEK I / Performens

ODCINEK II / Randka w ciemno

ODCINEK III / Przebudzenie krasnoludków

ODCINEK IV / Meksyk

ODCINEK V / Porady Enamorady

WSTĘP

To nie jest normalna książka.

To normalnie normalny poradnik o tym, jak korzystać z życia w chwili, kiedy kończy się ulubiony brazylijski serial, który trwał pięć czy dziesięć lat, i gdy wydaje Wam się, że nie jesteście już sobą, tylko ulubioną postacią. Ubieracie się już jak ona czy on, wyznajecie miłość już prawie po hiszpańsku i nie macie wyjścia, bo – chcecie czy nie – brazyliada trwa dalej, tylko przeniosła się do Waszego życia. Mam nadzieję, że bezboleśnie przejdziecie na lepszą stronę życia, kiedy pomogę Wam zrozumieć mechanizmy takich działań.

Zacytuję kilka wpisów z Internetu, autorstwa nieświadomych zagrożenia młodych dziewczyn:

„Hi, hi :) Dla mnie seriale brazylijskie, to jest totalny kicz :) Tam wszystko jest takie dramatyczne, przebarwione, banalne i pseudoromantyczne, a na dodatek nie ma żadnej wartości. Nic, kompletnie nic nie wnosi do życia :) Trzy lata temu, jak byłam u cioci na wakacjach, to ona oglądała jeden z brazylijskich seriali, nazywał się «Fiorella». Przyłączyłam się do niej i oglądałam. Z początku z nudów, ale potem – muszę przyznać – to mnie wciągnęło, bo załapałam o co chodzi. A co tam. Wciągnęło i już” – pisze Joey.

I kolejny wpis dziewczyny, której serial odmienił życie:

„Mam tak samo. Wiem, że to nic nie wnosi i tak dalej, że to kicz, ale kiedyś moja siostra zaczęła oglądać telewizję w czasie obiadu, i leciał taki serial «Cud miłości». Oglądałam go jakieś trzy tygodnie, w końcu się wciągnęłam :) Nawet się zakochałam w głównym bohaterze. Po trzech latach już wiedziałam, co i jak, kto kogo kocha, i rozumiałam, że on nie jest dla mnie. Płakałam dwa tygodnie. Całe szczęście, że już się kończy. Nigdy więcej nie pozwolę dać się tak wrobić sobie samej” – Rossie.

Sami widzicie, że nie ma żartów. Choć ostatni wpis sugeruje zupełnie coś innego:

„He, he, co prawda do maniaków serialowych nie należę, ale swojego czasu też wciągnęła mnie (przez mamę) telenowela produkcji... nie pamiętam jakiej. Była boska, ponieważ poza rozbudowanymi koligacjami rodzinnymi wyróżniała się takimi

śmiesznymi scenami, jakby sami twórcy śmiali się z konwencji, którą stworzyli :) Jakby robili nas w chu., wiecie w co :)” – Artemis.

CZĘŚĆ 1

ODCINEK I

Co dajesz, wraca

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że nic się nie kończy, oprócz mojego ukochanego serialu. Malwina biega po ogrodzie i krzyczy:

– Tutaj, tatusiu, jestem tutaj!

Wiem, gdzie jest – za krzakiem przy studziencie. Chowa się tam od dziesięciu lat. Alonzo udaje, że jej nie widzi, za chwilę rzuci w nią patykiem, i rozkosznie będą biegli razem w kierunku baseniku. Położą się na trawie i będą marzyć.

– O czym myślisz, tato? – zapyta tuląc się do jego ramienia.

– O tobie i o mamie – odpowie, całując ją w rękę. – Chociaż nie, dzisiaj będę marzył tylko o tobie – powie tak, bo wie, że ona chce, żeby właśnie w tym momencie jego uwaga była skupiona wyłącznie na niej. Będą patrzeć w niebo jakieś siedem do dziesięciu minut, potem Malwina zacznie się głośno śmiać i spyta: – Tato, kiedy kupisz mi psa?

Atmosfera się zagęści, bo Alonzo nie lubi psów. Od kilku lat robi tę samą głupią minę, w tym samym momencie. Malwina nie rozumie, więc wstanie, otrzepie kolana i krzyknie: – Zawsze to samo tato, jakbyś nie umiał normalnie rozmawiać!

Patrzenie w niebo o poranku ma dwie zalety. Pierwsza – myślisz o tym, że świat jest pięknym i przyjaznym miejscem. Druga – jesteś w stanie zgonić każdą swoją niedoskonałość na Boga.

Jest niedziela, ósma rano. Oczywiście każdy wróci z ogrodu osobno, będąc ich godzić naleśnikami i sokiem z malin. O dziewiątej zadzwoni telefon od mojej mamy i będziemy rozmawiać, jakieś piętnaście minut, o jodze, dobrodziejstwach natury, wpływie pokrzywy zrywanej wczoraj na wiatry mojego taty, i o tym, czy warto dziesiąty raz pojechać na Kubę, czy może zmienić w końcu kierunek na Portugalię. Malwina krzyknie: – Mamusiu, daj mi babcię! – Odbierze mi słuchawkę, a Alonzo będzie patrzył na zegarek i szeptał swoimi krwiożerczymi, hiszpańskimi ustami: – Czas małolata, monitoruj czas. Wszystko kosztuje dinero.

O dziesiątej zadzwoni producent serialu „A jak Amor”, w którym razem gramy od ośmiu lat, i na dźwięk dzwonka, będziemy się zastanawiać, czy dzwoni po to, żeby nas w końcu w tym serialu uśmiercić, czy wyśle nas na

plan dziś o czwartej rano, bo każdy odcinek zaczyna się widokiem na wschód słońca i przejażdżką konną po ranczo. Tak czy inaczej, nic się nie kończy. O dziesiątej okazało się, że serial też nie.

Nazywam się Adela Visto. Jestem córką Eli i Mateusza. Ich nazwiska nie ujawnię, bo historia jest prawie prawdziwa. Urodziłam się, kiedy moja mama była już po czterdziestce. Bała się tego porodu, bo zawsze myślała, że kobiety w tym wieku nie powinny już żyć. Jej ojciec, a mój dziadek, zawsze powtarzał babci: „Jak skończysz czterdziestkę, to cię uśpię”. Dlatego trauma mojej mamy trwała całymi latami. To zdanie brzmiało w jej głowie jak mantra, a każde słowo wywoływało drgania i wibracje gdzieś w okolicach pępka. Ostatecznie, psychiczny wynik powodował kurczenie się duszy w wieku trzydziestu dziewięciu lat i strach przed przekroczeniem magicznego progu. Jakoś się jednak urodziłam. Do piątego roku życia chodziłam własnymi ścieżkami. Zjadałam wszystko, co znajdowało się na wysokości mojego wzroku. Soczewki, które zawsze kładli moi rodzice w miejscach, w których leżeć nie powinny, stare kabanosy, które ojciec ukradkiem chował po kątach, a potem zapominał, a ich okropny zapach przyciągał moją małą postać do tych właśnie miejsc. Kilka razy lądowałam w szpitalu zatruta i bliska śmierci. Dlatego nie wiem, co było dla niej większą traumą.

Wibracje wywołują drgania, więc również drżałam o Malwinę do piątego roku życia, bo powielala mój schemat z dzieciństwa. Dziwnie się czuję, kiedy myślę o tym, że możemy być zależni od jakichś tam energii. Dziś mam trzydzieści dziewięć lat, Malwina – dziesięć, Alonzo – czterdzieści, a moi rodzice, no cóż, ponad siedemdziesiąt. Nikt nikogo nie uśpił, wszyscy żyją w dobrym zdrowiu, i jesteśmy szczęśliwi. Ciekawe, czy mają na to wpływ poranne niedzielne wibracje w moim domu.

Jest godzina jedenasta trzydzieści

Mówię o tym, bo o dwunastej zmieni się nasza karma. Skąd to wiem? Czuję. Zadzwoił dzwonek do drzwi. Alonzo spojrział na monitoring.

– Co to za ludzie? – Włożył okulary i przyglądał się nieznajomym.

Podeszłam do monitora i miałam wrażenie, że skądś znam te twarze. Kobieta miała na sobie sandały i suknię z falban.

– Kto się tak dzisiaj ubiera? – spytałam Alonzo. Wydymał usta, co oznaczało: „Nie wiem”.

– Mężczyzna z kolei wyglądał jak wróżbita, ale w garniturze od Versace. Wyglądali oboje na jakieś sześćdziesiąt lat.

– Wróżbita? – powtórzyłam myśl, która pojawiła mi się w głowie.

Mężczyzna trzymał bukiet przy twarzy, więc skierowałam wzrok na kobietę i powiększyłam obraz. Dzwonek zadzwonił kolejny raz.

– Co robimy? Pytamy, a donde są?

– Mów po polsku. – Puknęłam go w ramię, bo często łączył polskie wyrazy z hiszpańskimi. A po tylu latach już mnie momentami to drażniło.

Włączył opcję głosu i krzyknął do mikrofonu: – Skąd jesteście?

Nieznajomi spojrzeli na siebie i przybliżyli twarz do kamery.

– Z Andaluzji! – krzyknął mężczyzna. – To my, Ryszard i Maria!

Malwina podbiegła do nas z okrzykiem radości.

– Mamo, to ten Rysiu, co wywróżył ci tatę! Babcia mówiła mi przez telefon, że przyjechali do Polski i zrobią nam niespodziankę.

– Babcia mówiła – sapnął Alonzo i spojrzał na mnie. – Co robimy, wpuszczamy?

Miałam łzy w oczach.

– Ryszard... – Moje serce zamarło. – Alonzo, otwieraj, już! – Pobiegłam w stronę drzwi, szczęśliwa i wzruszona.

Ryszard i Maria ponad czterdzieści lat temu, mieszkali w domu moich rodziców. Maria – wtedy Marysia – była, jak to się mówi, naszą służącą. Ryszard, jej mąż, dojechał do niej z miejscowości Bzów i zajął się stadniną koni mojego ojca. Z opowiadań mamy wiem, że ich obecność miała wpływ na zmianę ich życia, jak to się mówi, karmy. Rysiu miał wtedy taką przypadłość, która pozwalała mu na widzenie przyszłości, po prostu przepowiadał ją, i podobno rozmawiał ze zwierzętami. Nie wiem, jak to dosadniej określić. Kiedy miałam pięć lat, oglądałam z tatą kolejny odcinek serialu „Enamorada”, w którym główny bohater, Alonzo, zachorował na raka. Płakałam wtedy i prosiłam Rysia, żeby go uzdrowił. Usłyszałam tego dnia prorocze słowa: „Nie mogę uzdrowić nikogo, nie potrafię. A to jest tylko film. Zagrasz kiedyś w takim serialu i tam poznasz swojego Alonzo, który będzie dla ciebie dobry i będzie cię kochał równie mocno. Za jakieś trochę ponad dziesięć lat. Jak dorośniesz”. Wiem, jak to brzmi, ale to najszczerza prawda. Był dla mnie kimś ważnym, Marysia też. Bardzo się za nimi stęskniłam.

– Ach! To cudowny widok, Adelka! – płakała Maria z Bzowa, dziś andaluzyjska nauczycielka, wielokrotnie nagradzana za swoje osiągnięcia

w tańcu flamenco. – Dziecko, jaka ty jesteś...

– Duża? – Dokończyłam, bo wydawało mi się, że w tym wieku właśnie tak się postrzega upływ czasu.

– Nie, duża nie. Jesteś piękna.

Marysia z Bzowa dotykała moich policzków, a Ryszard w tym czasie klepał po ramieniu Alonzo. Malwina stała w progu i czekała na swoją kolejkę do uścisków.

– Mamusiu mogę? – spytała nieśmiało.

– Malwinko, jaka ty jesteś...

– Piękna? – spytała Malwina.

– Nie, to znaczy tak. Ale jesteś też duża. – Marysia tarosiła małą po lokach, a Rysiu klepał mnie po ramieniu.

– Moja dziewczynka. Tyle czasu, tyle lat. Jestem taki szczęśliwy, że cię widzę.

– Chodźcie kochani do środka – zarządził Alonzo. – Mamy sobie dużo do opowiedzenia.

Rzeczywiście, minęło sporo czasu. Wyjechali z kraju ponad dziesięć lat temu. Zamieszkali w Sewilli, bo właśnie tam urodziła się Marysia. Spełniali przez ten czas swoje marzenia. Ona została instruktorem flamenco, on właścicielem małego hosteliku. Życie jest dziwne, bo najczęściej na końcu okazuje się, że wszystko można, jeśli się tylko chce. Mają córkę w moim wieku, jest znaną w Hiszpanii dziennikarką, pracuje dla BBC. Uroczy rozwój osobisty. Tak to nazwałam słuchając ich opowieści o zupełnie innym stylu życia niż ten, który prowadzili w Polsce.

Wybiła dwunasta

– Mam coś dla ciebie Adelko. – Rysiu wyjął z teczki pudełeczko zawinięte w złoty papier. – Proszę.

– Co to? – zapytałam z ciekawością małej dziewczynki, która właśnie zobaczyła Świętego Mikołaja.

Marcela spuściła wzrok, bo póki co, obdarowano tylko mnie.

– Śniło mi się... – zaczął Ryś opowieść, która miała zmienić bieg historii mojego życia.

Pamiętałam ten wzrok sprzed trzydziestu lat i jego przepowiednie o moim

zamążpójściu.

– Śniło mi się – powtórzył – że...

Rysiu miał łyzy w oczach, więc spojrzałam na zegarek była dwunasta zero pięć. Zaschło mi w gardle, sięgnęłam po mineralkę. Jeździł pazurkiem po versace, wyrył na spodniach literkę „K”. Malwina grzebała w uchu, Alonzo przeczesywał brwi, a Marysia siedziała z otwartymi ustami, patrząc tym samym, co trzydzieści lat temu, zakochanym wzrokiem, na swojego wróżbitę. Czas ciągnął się jak wosk z ucha mojej córki. Ożywiłam się na słowa: „śniło mi się”.

„No dawaj Rysiu” – pomyślałam.

– No dawaj Rysiu – wykrztusił słowa Alonzo, wyjmując mi z ręki szklanekę z wodą mineralną, do połowy pełną, i podając mi pustą. Był zmieszany, ewidentnie.

Sen Rysia

– Biegłem w Bzowie po piaszczystej drodze – w końcu zaczął.

Pierwsza myśl jaka przyszła mi do głowy, to taka, że w Bzowie chyba nie ma innych dróg. I to do tej pory.

– Trzymałem w ręku balonik...

Moja pierwsza myśl? „Rany boskie, Rysiu, co się z tobą dzieje?”. Zaniepokoił mnie ten balonik. Marysia zamknęła usta, ale swoje otworzyła Malwina, a Alonzo grzebał w uchu.

– ...w stronę słońca – dokończył Ryś.

Szybka myśl? „Dobrze, że nie w stronę księżyca, bo w Bzowie taka noc to czarna dupa”.

– Za mną wiał wiatr, i widziałem liście, które układał w zdania.

I tu mi się zaczęło podobać, bo zabrzmiało poetycko.

– Był niepokojący ten wiatr, dlatego zapamiętałem te zdania. – Wyjął z kieszeni versace karteczki z zapisanymi słowami, i każdą z osobna rozkładał na podłodze.

Pierwsze zdanie jakie udało mu się ułożyć, to: „Kochając życie, myślcie o przyszłości”. Nic mi to nie mówiło, chociaż gdzieś to już widziałam. Stąd ta grzebnięta literka „K” na spodniach, od słowa „kochając” (tak myślę). I drugie: „Nie próbujcie ogarniać niczego w całości”.

Hmm... Balonik szarpnięty przez wiatr? „Dawaj Rysiu!” – No co, to tylko moja myśl.

– ...wzbił się do słońca i nagle spadł. Pękł...

I w tym momencie spojrział na mnie. Pomyślałam, że może chodzić o Malwinę, bo tak została poczęta, przez balonik, który pękł.

Rączka Rysia powędrowała do kieszonki marynarki i zobaczyliśmy ostatnie zdanie, które miało zmienić nasze życie.

– Enamorada musi trwać.

– Enamorada? – spytałam. – Czy chodzi o ten serial, który ciągnął się całymi latami jak wosk z ucha Malwiny i Alonzo?

– Tak, Adelo – wyszeptał Rysiu. – Przeznaczenie.

Próbowałam sobie przypomnieć, o co chodziło w tym serialu, i nie byłam w stanie.

*

Spacerowaliśmy po ogrodzie z Malwiną i Alonzo. Wiedziałam, że prędzej czy później i tak poznamy prawdę. Rysiu z Marysią zatrzymali się na kilka dni w naszym domu. Zbliżały się wakacje, więc myślałam o tym, gdzie je spędzić. Może w Andaluzji? Byłoby miło. Alonzo pochodził z Madrytu. Jak to mówią – „madrileño”, podobnie jak w Polsce mówi się „warszawiak”. Jego rodzice byli cudownym ludźmi. Byli, bo oboje zmarli dwa lata temu. Zginęli w dziwnych okolicznościach. Jeśli macie chwilę, to opowiem Wam o tym później, bo właśnie piszę książkę, w której spróbuję wyjaśnić sobie, co się mogło wydarzyć. Mam to chyba po swojej matce. Magazynuję i przetwarzam wszelkie informacje, potem mam wrażenie, że tylko przelanie ich na papier oczyści mój mózg z emocji, które pęcznieją, robiąc z mojej głowy wielkiego arbuza. Całe szczęście, że moje pisanie podoba się na tyle, że współtworzę scenariusz serialu, w którym gramy. Może kiedyś w końcu zostanę pisarką? Może.

– Mamusiu, wracamy? – spytała Malwina.

Nawet nie zauważyłam, że wyszliśmy poza ogrodzenie domu. Postanowiłam pospacerować sama, potrzebowałam tego. Nie zawsze jest tak zabawnie, jakbym chciała. Pomachałam do Alonzo. Teraz był bardzo szczęśliwy, ale dwa lata temu myślałam, że umrze z rozpacz, z którą nie potrafił sobie poradzić. Zupełnie nie mam pojęcia, dlaczego myślę o tym właśnie teraz, ale taka już jestem. Wróżby Rysia zawsze mnie bawiły, nawet

wtedy, kiedy opowiadała o tym moja mama. Ciekawe, czy potrafiłby odpowiedzieć na naprawdę trudne pytania?

Dwa lata temu. Madryt

Nie byli wierzący. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Postanowili jednak w tamte wakacje pójść szlakiem pielgrzymów do Santiago de Compostela, drogą Świętego Jakuba. Nie wyruszyli z Francji, tylko spod swojego domu w Madrycie. Odległość do San Sebastian to jakieś 600 kilometrów. Nigdy nie poznamy przyczyny tej decyzji, oboje mieli ponad sześćdziesiąt lat. Drogi w tym dziwnym miejscu bardzo rzadko prowadzą przez szosy. Trzeba iść szlakami oznakowanymi muszlami, które ciągną się nawet po piętnaście kilometrów, głównie przez pola i lasy. Dali znać dopiero w Tierra de Campos. Wysłali sms-a o treści: „Żyjemy, idziemy szlakiem pielgrzymów :) Nie martwcie się, nie z powodu nawrócenia, ale z powodu poznania siebie”. I wysłali jedno zdjęcie. Pamiętam, że Alonzo uśmiechnął się wtedy do siebie i podał mi telefon.

– Zobacz, moi staruszkowie zwariowali. Zapragnęli poznać swoją wytrzymałość. Czemu mnie o tym nie uprzedzili? Totalne wariactwo.

Spojrzałam na zdjęcie i nie było mi do śmiechu. Wyglądali oboje na mocno wyczerpanych.

– Alonzo, nie chcę się wtrącać, ale czy oni nie są, przepraszam za określenie, za starzy? Myślę, że powinieneś im to wyperswadować. Nie wiem, gdzie są, bo nic mi to nie mówi, ale z pewnością to nawet nie połowa drogi. Dzwon! Zanim przyznasz, że mam rację.

Oczywiście obrażony spojrzał w moim kierunku, wypowiadając słowa, którymi zawsze mnie ranił.

– Kiedy ostatnio spełniłaś swoje marzenie?

Nie chciałam drażnić, bo wiedziałam, że nie mam szans. Więc strzeliłam focha.

– OK. Pamiętaj, że cię uprzedzałam.

Wiemy, że do Orense dostali się autostopem. Ich ciała znaleziono na plaży w Vigo, dziewięćdziesiąt kilometrów od celu podróży. Zostali w nocy uduszeni. Nikt nie widział sprawców, ani nigdy nie poznał motywu tej zbrodni. Śledztwo umorzono.

Przez prawie rok nie potrafiłam dotrzeć do Alonzo. Zachorował na depresję i wylądował na kilka miesięcy w szpitalu. Był bliski śmierci. Nie wracamy do

tego tematu. Nigdy o tym tak naprawdę nie rozmawialiśmy.

Właśnie spojrzałam na niebo, zaczęło padać.

– Adela! – usłyszałam głos swojego męża.

Chcę żebyście wiedzieli, że bardzo go kocham.

Wybiła osiemnasta

Spojrzałam na zegar.

– Kolacja o dziewiętnastej! – krzyknęłam do domowników.

– Dobrze mam. Teraz jesteśmy z tatą zajęci, nie przeszkadzaj!

– Oczywiście – burknęłam do siebie.

Zadzwoił telefon. Producent jednak odwołał jutrzejsze zdjęcia do serialu, tłumacząc to chorobą gwiazdy, która miała gościnnie wystąpić. Powody nigdy nie są prawdziwe w tej branży, więc przyjąłam informację z ulgą. Spędzę jutrzejszy dzień chętnie w domu. W końcu się wyśpię. Zadzwoiła również moja matka i wprosiła się na kolację. I znowu zapowiada się wieczór pełen wrażeń. Tatuś, który będzie się bronił przed zjedzeniem kiełbasy i sałatki warzywnej ze śledziem mojej roboty, tłumacząc to przechodzeniem na weganizm. Mamusia, która z pewnością będzie popijać pokrzywę, w ilości litr albo dwa, sącząc niby po ociupince z wystawionym małym paluszkiem. Nie znam zwyczajów Andaluzyjczyków, Rysia i Marii, więc postanowiłam szybko zajrzeć do książki kucharskiej. Ponieważ kuchnia kubańska, którą uwielbiają moi rodzice, jest pod silnym wpływem kuchni hiszpańskiej, więc szybciotko podjęłam decyzję – zupa czosnkowa i jakaś potrawa ludów pasterskich, czyli andaluzyjska.

– Mięsa z byka nie mam. – Zajrzałam do zamrażalki. – Jest za to filet z kurczaka. No dobra, zrobimy coś w sosie sharry. – Wyjmowałam zapasy żywności, które zalegały w moich szafkach. – Dodajmy tapas – ziemniaczki – i niech pierdzą.

– Z kim rozmawiasz? – spytał Alonzo. – Nie mów, zgadnę – z mądrym człowiekiem lub z kulinarnym specem. Pomóc ci?

– Nie, dzięki. Sprawdź czy mamy jakieś wino, będą rodzice. Nie wiem jak Rysiu? Ale pamiętam kilka imprez z młodości, jedno nie wystarczy.

Niezależnie od pochodzenia, uwielbiamy jeść i imprezować. O dziewiętnastej siedzieliśmy wszyscy przy stole.

– To co, zdrowie gospodarzy! – Pierwszy o dziwo wznosił toast mój tato. –

Pyszna kolacja, córeczko. Jakbyś przeczuwała, że będziemy dzisiaj.

Mama zerknęła ukradkiem na pijącego duszkiem ojca, z pewnością kopnęła go pod stołem, dając mu w ten sposób znak, że obserwuje ilość.

– Tak, pyszna córeńko. Dawno nie jadłam zupki kubańskiej. – Nie czekała na odpowiedź, wypła wino, odsuwając od siebie napój z pokrzywy.

Spojrzałam na Rysia i Marię, stuknęli się kieliszkami krzyżąc: – Za spotkanie, w tym niesamowitym gronie. Salud!

– Dziękujemy – wsparł mnie mój Alonzo. – To z pewnością będzie niezapomniany wieczór. – Zerknął na skrzynkę wina, którą dowiózł z marketu. – Salud!

Wieczorek z piątku na wtorek

– No i na co się tak gapisz? – zapytał Alonzo złote rybki. – Chin Yu! – stuknął kieliszkiem w akwarium, po czym postawił go na stole i zdjął koszulę.

U moich rodziców w domu jest pełno symboli feng shui. U mnie tylko jeden – dziewięć złotych rybek w czerwonym kolorze, w tym jedna czarna. Mają przyciągać na siebie złą energię.

– Zapraszam Marysię do tańca flamenco! – Alonzo chwycił Marię za dłoń i przyciągnął do siebie. – No już, nie daj się prosić.

– Yo bebo y bebo, para olvidarte! – zaśpiewała Maria techniką flamenco, co znaczy piję i piję, żeby zapomnieć, dołączając żywą opowieść, wywijając ręce w różne strony.

Tatús pukał się w szyję. Malwina waliła w stół rękami, a mamusia w łyżki imitujące kastaniety. Rysiu wstał od stołu, ubrany w ciemne spodnie, białą koszulę i kamizelkę. Miał na sobie buty z obcasami, więc przygrzmocił rytm na parkiecie.

– Ole! – wyraziłam swój zachwyt, popijając Krwawą Mary. – Tomatina!

Nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy – to w Hiszpanii rytuał obrzucania się pomidorami. Alonzo nie czekał, nawet się nie zastanowił. Wziął ze stołu pomidora i walnął mnie nim w tył głowy, dorzucając po prostu głośne, krwiożercze:

– Ole! Tomatina! Dawaj Malwina!

– Alonzo! – wrzasnęła moja matka. – Proszę, abyś pił już tylko napój z pokrzywy. – Przepraszam Adelko, ale... – Dotknęła ust i wybiegła do

łazienki.

Zobaczyłam, jak osiem rybek w akwarium puka się płetwami w głowę, więc wybiegłam za matką.

– Dziecko, gdzie się podział mój styl? Ale taka jestem szczęśliwa, że znowu widzę Ryśków. Wybaczysz mi? – ocierała usta spoglądając na moją głowę wciśniętą w sedes.

– Tak mam, wybaczę. – Podniosłam się i ledwo doszłam do lustra. Makijaż spływał nam po twarzy, więc obie parsknęłyśmy śmiechem.

– Styl – powiedziałam bardziej do siebie. – Myślisz, że jesteśmy inni, niż cała reszta świata?

– Nie wiem. – Również spoglądała na swoje odbicie. – Z pewnością sporo wszyscy przeszliśmy w życiu. To nas ukształtowało, więc jesteśmy właśnie tym, co nas ukształtowało.

– Zawile – uśmiechnęłam się. – Czuję, że to jest taki moment w życiu, w którym potrzebuję czegoś więcej. – Odwróciłam się w jej stronę. – Wiesz, co w tobie lubię najbardziej?

– Mów, tylko nie przesadz.

– Twoją chęć odkrywania. To, że czerpiesz ze swoich doświadczeń, niczego w sobie nie chowasz, uczysz się z każdego doświadczenia. Nie boisz się żyć.

– Nauczyłam się tego. – Dotknęła mojej twarzy. – Czego ci brakuje?

– Niczego, nie o to chodzi. Chcę pisać. Chcę się rozwijać. Tkwimy w tym serialu osiem lat. Śmierć rodziców Alonzo nie daje mi spokoju. Nie rozmawiamy o tym od dwóch lat. Chcę, żebyśmy poszli do Santiago de Compostela. Czuję, że muszę to zrobić, że muszę go tam zabrać. Nie wiem, czego po tym oczekuję, ale właśnie to chcę odkryć.

– Pewnie zrobiłabym tak samo. To chyba dobry pomysł. Cokolwiek postanowicie, zaopiekujemy się z ojcem Malwiną.

– Dziękuję mam.

Zawsze byliśmy ze sobą szczerze. Chcę, żebyście wiedzieli, że bardzo ją kocham.

Cała reszta towarzystwa siedziała na podłodze i grali w butelkę. Alonzo bez koszuli wyglądał bardzo ponętnie. Patrzyłam na niego i uświadomiłam sobie, że nie pamiętam, kiedy ostatnio kochaliśmy się. Od dwóch lat nie było

w nas namiętności. Nie byliśmy obojętni, ale seks był jakiś inny, mechaniczny, smutny. Nie straciliśmy naszego poczucia humoru, ale coś się zmieniło, nagle, bez naszej zgody. Właśnie w tym momencie postanowiłam to zmienić.

– Kochani! – Klasnęłam w ręce. – Siadamy na sofach! – Zarządziłam. Postanowiłam zabawić towarzystwo pewną grą, którą pamiętam z dzieciństwa.

– Zaczekaj kochanie. Właśnie gramy. – Alonzo nawet na mnie nie spojrzał.

Chyba zaczynam zauważać różne rzeczy. Robił wszystko, żeby zajmować swoje myśli wszystkim, co go odsunie od myślenia o przeszłości. No właśnie, dlaczego myślę o tym teraz? Zerknęłam na Rysia, bo jego energia zawsze powodowała zmiany.

– Tato, słyszę – odezwała się Malwina.

– Co słyszysz? Nic nie powiedziałem.

– Słyszę twoje myśli.

– Tak, mądralo. To co pomyślałem?

– No nie wiem, czy mogę powiedzieć głośno – spojrzała w moim kierunku.

– Możesz. – Myślałam, że ten wzrok to pytanie o pozwolenie.

– Powiedziałeś do siebie... Na pewno chcesz?

– No dawaj.

Zawsze tak ze sobą rozmawiali.

– Rysiu zatkaj uszy. Powiedział: „Pożądam cię Adela”. Mamusiu, czy pożądam to to samo, co kocham?

– Nie, to coś więcej, niż kocham. – Alonzo przesłał mi buziaka, jak gdyby nigdy nic.

Rysiu zaniemówił.

– Czy słyszałaś jeszcze kiedyś coś, dziecko? – Dotknął swojej głowy, jakby chciał wyszarpywać z niej włosy. – Tu, w głowie. Czy słyszysz głosy?

– Nie. Pierwszy raz. Czy to coś złego, wujku?

– Co dajesz wraca. – Ryś zerwał się z podłogi, doszedł do okna i zaczął obgryzać paznokcie, które jeszcze niedawno głaskały markę Versace.

– Co dajesz wraca – powtórzył.

Patrzył na Malwinę przez chwilę.

– Chyba niepotrzebnie przyjechaliśmy – z przerażeniem oznajmił Marysi. – Historia zatoczyła koło. Ona słyszy głosy.

– Tylko jeden – poprawiła go Malwina.

Byłam bardziej zainteresowana Alonzo, niż jakimś tam głosem, który powiedział: „pożądaj”.

– Ja też – odpowiedziałam w kierunku swojego męża.

Nie usłyszał, bo zrobiło się zamieszanie. Wszyscy wstali z podłogi i otoczyli Malwinę.

– Zapalmy świece wokół niej. – Rysiu nie mógł dojść do siebie.

– Rysiu, czy ciebie to zabiło? – zapytała moja matka.

– Nie...

– No właśnie. To pierwszy głos i miejmy nadzieję, że ostatni. Nie panikuj. Każdy od czasu do czasu słyszy. Ja też. Więc, aż taki wyjątkowy nie jesteś. Może słyszysz więcej, ale teraz nie straszmy dziecka, bo jest noc.

Wyraźnie nie wiedziała, jak zareagować. Tym bardziej, że pamiętała czasy, w których Rysiu nawet parę razy uratował jej reputację, wyczuwając niebezpieczne sytuacje.

– Malwinko, czas do spania. – Matka wzięła Malwinę za rękę.

Pomaszerowały na górę, więc postanowiłam ratować wszystkich kawą. Rysiu poszedł za mną.

– Adela...

Irytowały mnie te dyskusje o przeszłości. Matka miała rację. Zmieniliśmy się, jesteśmy zupełnie innymi ludźmi, i to mnie cieszyło najbardziej, więc nie chciałam dopuścić go do głosu.

– Rysiu, nawet jeśli Malwina coś słyszała, to myślę, że prędzej czy później, jako matka, zauważę niebezpieczeństwo.

– Poproszę kawę. – Zrozumiał, że tamten czas dla mnie dawno minął.

– Już podaję.

Zostałam przez chwilę sama w kuchni, i cały czas miałam przed oczami wzrok Alonzo. Byłam szczęśliwa i miałam nadzieję, że dzisiejsza noc będzie piękna.

Wybiła godzina dwudziesta trzecia

– Opowiedzcie o swoich planach i marzeniach. – Marysia w końcu doszła do głosu.

Uznałam to za ciekawy pomysł. Tym bardziej, że miałam plan.

– Super, pewnie. Kto zacznie?

Oczywiście pierwsza zaczęła moja matka.

– Chcemy w tym roku pojechać do Portugalii.

– Brawo! – Marysi wyraźnie odpowiadał ten plan, bo to rzut beretem do Andaluzji.

– Ja chcę spotkać Antonio Banderasa. – To marzenie Rysia, które mnie osobiście rozbawiło, ale szybko się zorientowałam, że w jego życiu to całkiem możliwe.

– A ty Alonzo? – spytałam.

– Zawsze myślałam, że spełnianie marzeń, to najważniejszy cel w życiu. Dwa lata temu przestałam marzyć. Chociaż jest coś, o czym nie mówiłam. Chciałbym spędzić tydzień w domu rodziców w Madrycie. Chcę wrócić na chwilę do przeszłości, po to, by móc ją sobie uporządkować i zapomnieć. Chciałbym sprzedać ich dom, nie mogę bez przerwy tkwić w czymś, czego już nie ma. Mam na myśli swoje emocje. Mówię wam o tym, bo z pewnością jesteście ciekawi, co czuję.

Zapadła grobowa cisza.

– Czuję, że to nie był przypadek. Nie zostali zamordowani bez powodu, albo zrobił to szaleniec, który nie powinien uniknąć kary. Moje marzenie? Nie wiem, chciałbym spojrzeć tej osobie w oczy i zapytać o powód. Marzenie zwykłego śmiertelnika. Zapytać o powód śmierci i uzyskać prawdziwą odpowiedź. Chciałbym również kochać swoją żonę tak, jak trzy, pięć czy dziesięć lat temu. To usłyszała Malwina. Moje zaciśnięte serce, które chce się uwolnić od bólu.

Łzy napłynęły mi do oczu, a ściśnięte gardło nie mogło wydobyć żadnego dźwięku. Właśnie tak się czuł Alonzo. Oczywiście moja matka strzeliła gafę.

– Jestem i będę zawsze twoją matką.

– Dziękuję – odpowiedział Alonzo, zupełnie nieprzekonywująco.

Byłam pewna, że spróbujemy razem odkryć prawdę.

– A ty Marysiu? – zapytał Alonzo.

– Jak każda matka, chciałabym, żeby moja córka była szczęśliwa. Wyobraźcie sobie, że napisała ostatnio artykuł o pewnej rodzinie – przepraszam cię Alonzo, ale to cię może zainteresować – która nie dotarła do Compostela, bo na szlaku spotkali człowieka – tu zerknęła na swojego męża – który kazał im zawrócić z drogi, przepowiadając chorobę ich dziecka. Czytałam ten artykuł, ten facet wie, co i kiedy się wydarzy. Mieszka tam. Nie wiem, czemu wam to mówię. Po prostu czytałam ten artykuł.

Marysia wyraźnie wzruszona, spuściła głowę.

– Przepraszam, tak mi przykro Alonzo, to straszne. Myślę, że trudno w tych czasach wierzyć w takie rzeczy...

– Tak, kiedyś było łatwiej – wtrącił Rysiu. – Ale przepraszam, przerwałem.

– Nie przerwałeś. Mateusz! A ty? – Maria pacnęła mojego ojca w kolano.

– Chcę podążać za swoją żoną. Dziękuję za głos. I chcę, żebyście byli szczęśliwi, wszyscy. Zawsze. Jeśli już jestem przy głosie, to odbiję piłeczkę do mojej córki. A ty?

– Chcę pójść z Alonzo szlakiem Santiago de Compostela. I to za dwa miesiące.

– Tak, dziecko. Im wcześniej, tym lepiej – wtrąciła moja matka.

Wiedziałam, że chodzi o Malwinę i o to, że jest mała, więc nie będzie zadawać za dużo pytań.

– Alonzo? Co o tym myślisz? – Jego uśmiech, rozbroił moją niepewność.

– A serial? Pozwolimy się uśmiercić kartonami, czy będziemy mieć wypadek? – spytał rozbawiony.

– Nasi bohaterowie niech jadą z nami – odwzajemniłam.

– Chyba żartujesz córeńko. – Jeśli nie domyślacie się, kto się odezwał, to wam powiem – moja mamusia. – Odpocznijcie od postaci, na które się nie da już patrzeć. Przepraszam, ale będę szczerą. Gapię się na was od ośmiu lat i nie wiem, dlaczego ten pieprzony, niby serialowy Hiszpan, bez przerwy ją zdradza.

– Nie wiem, jak oglądasz mamó ten serial, ale ona też go bez przerwy zdradza. – Moja riposta ją zaniepokoiła, bo zdrada była dla niej czymś obcym.

– Siusiak nie może przesłaniać prawdziwych wartości. – Na szczęście mój

ojciec wiedział, co mówi. – Ani kobiecie, ani mężczyźnie.

Wybiła godzina dwunasta

– Tak... – westchnął Rysiu na biciu zegara – ...co dajesz wraca.

ODCINEK II

List w butelce

Pojechaliśmy z Alonzo do Madrytu na tydzień. Chcieliśmy się przygotować do sprzedaży domu jego rodziców. Mama miała na imię Adriana, a ojciec Leonardo. Oboje byli aktorami. Mieli wspólną pasję – malowali obrazy, które wystawiali w swojej galerii w dzielnicy Salamanca.

Robiłam porządki, znosiłam wszystkie rzeczy ze strychu do salonu, żeby zobaczyć co zostawić, a co wyrzucić. Natknęłam się czerwone metalowe pudełko, które było zamknięte na kluczyk. Mieli w tym mieszkaniu mnóstwo atrakcyjnych rzeczy, które wydawały się charakterystyczne dla gustu artystów. Wielka pracownia, która mnie zachwycała, a jednocześnie panujący w niej zawsze nieład, kazał snuć przypuszczenia, że nie potrafili panować nad swoim życiem. Takie odnosiłam wrażenie, patrząc na rozrzucone na podłodze pędzle, słoiki, farby, stosy niepotrzebnych papierów, fragmentów płócien w różnych kolorach. I towarzyszył temu charakterystyczny zapach, którego nigdy nie byłam w stanie określić. Porządkowanie myśli w tym miejscu zajęło mi kilka godzin, dopiero potem byłam w stanie zająć się sprzątaniami pracowni. Pusta wydawała się ładniejsza. W takim nieładzie powstał obraz z postacią Jana Karola I Burbona, który wisiał na ścianie w salonie. Mieli szczęście. To musiało być niesamowite uczucie, dowiedzieć się, że obraz, który jako pierwszy został zaprezentowany w ich galerii, spodobał się żonie króla, która właśnie tamtędy przechodziła. A może w podróż do Compostela udali się wyłącznie po to, żeby malować. Może król im to zlecił albo poprosił. Pewnie się tego nie dowiemy, ale decyzja powrotu do Madrytu była słuszna.

Liczyłam na strychu obrazy, robiłam spis, żeby móc je zabrać do Polski. Było ich sto siedemdziesiąt osiem, więc pomyślałam, że otworzymy galerię w Warszawie. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam, ale najczęściej malowali dzieci, które nie miały twarzy. Zaczęłam przyglądać się każdemu z osobna. Na siedmiu znalazłam tytuł „Alonzo”. Ułożyłam wszystkie na podłodze, żeby zobaczyć czym się różnią i czy tworzą jakąś historię. Każde z nich miało przy imieniu literkę. Patrzyłam w osłupieniu, bo układały się w słowo „ADOPCJA”.

– Jak to możliwe? – rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy to wszystkie obrazy. – Niemożliwe. – Powtarzałam na głos to samo słowo, bo na sześciu innych była mała dziewczynka i tytuł „Luiza”, i ten sam schemat literek, które ułożyły się w słowo „ŚMIERĆ”. Musiałam usiąść, bo nie mogłam

złapać tchu. Wyglądała jakby miała nie więcej niż rok. Zdjęłam ostatni obraz i znalazłam w ścianie skrytkę, otworzyłam ją bez trudu. Nie było w niej nic oprócz małego kluczyka i zielonej butelki, w którą wciśnięty był list.

Był napisany dawno, dawno temu.

„Kochany Alonzo,

Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że nas już nie ma. Nigdy nie mieliśmy przed Tobą tajemnic. Jest jednak coś, o czym powinieneś wiedzieć. Zanim się pojawiłeś mieliśmy córkę o imieniu Luiza. Urodziła się z wadą serca, z którą z pewnością nie miałyby szans na przeżycie dłużej niż kilka lat. W ciągu sześciu miesięcy swojego życia przeszła trzy operacje, które ją zabiły. Nigdy nie opuściła sali szpitalnej. W tym samym szpitalu leżała kobieta chora na raka, której nikt nigdy nie odwiedzał. Urodziła małego chłopca, który mieszkał razem z nią na jednym z oddziałów. Zaprzyjaźniłam się z nią i z małym chłopczykiem, który pragnął miłości i czułości, której ona nie była mu w stanie zapewnić. Nazywała się Juanita Alvarez. Miała 23 lata. Nie miała nikogo. Jej rodzice zmarli, wychowywała ją babcia, która również zmarła kiedy ona miała 21 lat. Urodziła się w Sewilli, stamtąd pochodzi. Nic o niej nie wiedziałam więcej oprócz tego, że była piękną i dobrą kobietą. Kochała cię całym sercem, ale nie udało się jej uratować. Podobnie jak Luizy. Po jej śmierci nie byliśmy w stanie przestać myśleć i mówić z ojcem o tobie. Postanowiliśmy cię adoptować. Wiem jak to brzmi, kiedy człowiek dowiaduje się o tym w taki sposób. Próbowaliśmy ci to powiedzieć setki razy, ale nie wiedzieliśmy jak, żeby cię nie utracić. Obrazy, które znajdziesz i poukładasz w odpowiedni sposób ułożą się w słowa ADPOCJA – ŚMIERĆ – ŻYCIE. Wiem, że zrozumiesz. Żyj synku swoim własnym życiem, myśl sercem i nigdy nie zapominaj o miłości. Bądź szczęśliwy. Zawsze.

Twoi Rodzice”.

W skrytce z boku leżał mały kluczyk. Pobiegłam, szlochając i potykając się o powietrze, po czerwone pudełko, które znalazłam wcześniej. Były w nim dokumenty adopcyjne i zdjęcia Juanity.

– Jaka piękna i młoda.

Szukałam obrazów, które miały ułożyć trzecie słowo. Na tych, wszystkie postacie miały twarze i były szczęśliwe. Byłam na jednym z nich. ŻYCIE...

– Żebyś ty życie miało dupę, to bym cię właśnie w tym momencie w nią kopnęła! – Musiałam wykrzyczeć swój ból i żal. Więc wydzieralam się na cały głos: Życie! Adopcja! Miłość! A nie jakaś tam Śmierć! Dlaczego umarli?! Dlaczego ich zabrałeś?! Dlaczego mu to robisz?!

Alonzo nie rozmawiał ze mną przez cały dzień. Płakał, musiał się z tym uporać sam. Bałam się, że depresja, z którą walczył prawie dwa lata, wróci. Leżeliśmy w łóżku, nie byłam w stanie się poruszyć, żeby go nie dotknąć i tym samym nie zranić.

– Alonzo, powiedz coś, bo zwariuję.

– Przepraszam, właśnie miałem to zrobić.

– Co miałeś właśnie zrobić?

– Powiedzieć ci, jak bardzo cię kocham, i że gdyby nie ty, nie poradziłbym sobie z życiem.

– To powiedz. – Nasze dłonie zaczęły się w końcu dotykać.

Nie muszę wam chyba mówić, co było dalej, bo z pewnością się domyślacie. W każdym razie, postanowiliśmy zacząć rozmawiać. O śmierci, o życiu, i o adopcji.

– Miałem w szkole koleżankę, która też była adoptowana. Dowiedziała się o tym, kiedy miała czternaście lat. Uciekła z domu, nie potrafiła się z tym pogodzić, bo nie rozumiała. Zastanawiam się nad tym, jakbym zareagował. Jako kilkuletnie dziecko z pewnością bym tego nie zrozumiał. Jako czternastolatek mógłbym się zbuntować. Jako dwudziestolatek mógłbym mieć pretensję, że powiedzieli mi tak późno. Dobrze, że stało się to właśnie teraz. Brakuje mi ich. I jestem ciekawy kim była Juanita. Pomożesz mi to odkryć?

– Pewnie kochanie.

Nie wychodziliśmy z łóżka przez następne pół dnia. Mieliśmy czas, żeby odkryć również to, co czujemy do siebie. Pomimo tych okropnych wieści, postanowiłam być szczęśliwa. Miałam to z pewnością po swojej matce. Byłam wdzięczna za to, że moi rodzice są, ale postanowiłam jeszcze z nimi nie rozmawiać o tych zdarzeniach.

ODCINEK III

Bal u króla

18 czerwca 2014 roku Jan Karol II podpisał akt abdykacji i przestał być królem Hiszpanii. Jego miejsce zajął Filip VI, a właściwie – usiadłcie wygodnie na waszych sofach, bo to chwilę potrwa – Filipe Juan Pablo Alfonso de la Santisima Trinidad y de Todos los Santos de Burbon y de Greci, który ożenił się z dziennikarką Letycją Ortiz Rocasolano. Siedzicie wygodnie? Jej miejsce zajęła Ewa, córka Rysia i Marii. Dowiedzieliśmy się o tym w czasie suto zakrapianej kolacji w naszym domu. Takie informacje nie robią na nas większego wrażenia, bo jak widzicie mamy mnóstwo swoich atrakcji życiowych, ale Ewa zadzwoniła do nas w czasie naszego pobytu w Madrycie.

– Alonzo, odbierz! – krzyknęłam z łazienki.

– Si. – Rozpoczął profesjonalnie, jak znam życie, to przeglądał się w tym czasie w lustrze, które wisiało naprzeciwko telefonu. Mój ojciec zawsze tak robił.

– Alonzo? – zabrzmiał głos w słuchawce. – Po tej stronie Ewa, córka Marii i Rysia.

– O, jaka miła niespodzianka. Dzień dobry. – Słyszałam, bo uchyliłam drzwi, wycierając się ręcznikiem.

– Wiem od rodziców, że jesteście w Madrycie. Bardzo mnie ta wiadomość ucieszyła, bo chcę was o coś poprosić. Mogę ci zająć chwilę?

– Pewnie, mów śmiało.

– Na dworze króla Filipa VI jutro odbędzie się bal charytatywny i aukcja różnych fajnych rzeczy. Czy nie zechcielibyście w nim uczestniczyć, ofiarowując jeden z obrazów twoich rodziców? Proszę cię o to, bo widziałam już jeden w Sali Pałacowej. Wiem, że jesteście krótko i z pewnością musicie ogarnąć mnóstwo spraw, ale zgódź się. Poznacie króla, no i oczywiście królową. Z pewnością nie jesteście przygotowani na taką uroczystość, dlatego zadbałam o wszystko. Jak się zgodzisz, to za dwie godziny będzie posłaniec z propozycjami strojów. No wiesz, frak i suknia balowa dla Adeli. I? Co wy na to?

– Bal u króla? – Alonzo jak zwykle, nie potrafił ukryć zdziwienia.

– Tak! Powiedz „tak!” – krzyknęłam przez uchylone drzwi.

- Słyszałaś odpowiedź.
- Cieszę się. Będziemy z ekipą za dwie godziny. Hasta luego.
- Do zobaczenia.

Alonzo był skromnym facetem. Frak zakładał tylko do scen filmowych, wyklócając się z producentem, który musiał się ciężko nagimnastykować, żeby mu wmówić, że to ważne i uzasadnione.

– Alonzo, która suknia?

– Moim skromnym zdaniem, ta różowa – odezwał się zamiast niego stylistą.

– Też jestem tego zdania. – Ewa w niczym nie przypominała swoich rodziców. Otwarta na życie i wydarzenia, kobieta sukcesu.

Stylista to zupełnie inna postać, niż garderobiana na planie filmowym. Wyglądała chyba dziwacznie, bo Alonzo gapił się na mnie z otwartymi ustami. Nie wytrzymał, kiedy założono mi na głowę diadem z brylancikami.

– Przepięknie. – Oparł dłonie o twarz i wpatrywał się we mnie z zachwytem, jakiego chyba nigdy nie widziałam w jego oczach.

– To co, szanowni państwo? Czy ten strój zostaje? – zapytała Ewa, bardziej Alonzo niż mnie.

– Tak, jestem zachwycony swoją żoną.

– Cieszę się. I jeszcze jedna ważna rzecz, czy mogę zobaczyć obraz, który przeznaczycie na aukcję?

Podjęliśmy z Alonzo decyzję, że przeznaczymy na sprzedaż siedem obrazów, które układały się w słowo „ADOPCJA” .

– Żartujecie. Naprawdę, chcecie się ich pozbyć? Są piękne, to cała kolekcja.

– Tak, chcemy przeznaczyć całą kolekcję. – Alonzo uśmiechnął się do mnie i wiem, że mu ulżyło.

Mężczyźni. Nie miałam ich wielu w życiu. Wiecie, mam na myśli seks, miłości, romanse itp. Ale tych, których poznałam w pałacu królewskim w Madrycie nie zapomnę nigdy.

Ewa o umówionej godzinie przysłała po nas samochód.

– Kochanie, jak się czujesz? Dasz radę? – zapytałam mojego męża, dopinającego spinkami mankiety w koszuli.

– Pewnie. Nie martw się. Bardzo się cieszę, że możemy uczestniczyć w czymś ważnym. Wyglądasz tak, że chrupnąłbym cię teraz, na tej niekrólewskiej sofie. Nie zgub o dwunastej pantofelka dla jakiegoś napalonego Hiszpana.

– Przestań.

– Wiem, co mówię. Gdybym nie był adoptowany, mógłbym być królem. To jest życie.

– Dlaczego to mówisz, głuptasie? Daj te mankiety, bo spinki to nie guziki.

– Mogę dotknąć tych piersi? Będę cię miał dzisiaj na oku. Upijają mnie te lakierki albo stanęłaś mi na palcach. Ta suknia waży parę kilo – dyskutował i obmacywał moje ciało. – Pragnę cię.

– Ja ciebie też, ale chodźmy już.

– Niezła wymówka. Torebka, proszę madame.

Mężczyźni. Nie miałam... Chyba już to mówiłam.

Właśnie zobaczyłam Antonio Banderasa. Stał w ogrodzie, oparty o fontannę i rozmawiał z królem.

– Czad! – wykrzyknął Alonzo. Na szczęście to słowo w Hiszpanii nic nikomu nie mówiło. – Postarzał się ten Banderas.

– Nie bądź złośliwy. Mamy się ukłonić? Powiedzieć: „Cześć Wasza Wysokość”? Czy co?

– Uśmiechaj się. – Alonzo wziął moją rękę i położył na swojej. – Niech widzą czyja jesteś.

– Błagam, zachowuj się.

– Hola – przywitał się z nami król Hiszpanii. – Hola – zawtórował Banderas.

– Hola – odpowiedział zmieszany Alonzo. – Mucho gusto – przyspieszyliśmy. – Spociłem się.

– Dziękuję, że jesteście – przywitała nas Ewa. – Chodźcie, przedstawię was gościom.

Było jakieś dwieście osób, więc chwilę to trwało. Zobaczyłam obrazy rodziców Alonzo i oczy tłumu zwrócone w naszą stronę. Byli właściciele hoteli, ambasadorzy marek, aktorzy, politycy, dziennikarze i my – aktorzy polskiego serialu, który ciągnął się całymi latami, jak woszczyna z ucha

Malwiny. Uświadomiłam sobie, że nikt nas nie rozpoznał, a twarze połowy z tych osób znane mi były z kolorowych pism, z telewizji, z reklam. Nie byłam zazdrosna. Po prostu rozumiałam, że żyjemy w innym świecie. Podrobionym na zachodni styl. Królowa Letycja rozpoczęła aukcję.

– Pięćset tysięcy! Po raz pierwszy, po raz drugi, po raz trzeci. Sprzedane! – Po godzinie usłyszeliśmy, cenę naszych obrazów. Kupił je Hotel Puerta America.

– Uf! Kochani, co za emocje, co za sukces. – Ewa trzymała w ręku szampana, który dostaliśmy w prezencie od Antka Banderasa. – Antonio nie dał rady, nie przebił ceny. Prezent od niego. Zrobiliście wrażenie. To co? Napijmy się za sukces. Wasze obrazy zawisną na siódmym piętrze Hotelu Puerta. Jakże wam zazdroszczę. Cudownie. – Nie dawała nam dojść do głosu. – Za chwilę sesja z fotoreporterami. No, malucha i do roboty.

Fotoreporterzy obsiedli nas jak muchy.

– Adela uśmiech! – krzyczeli jeden przez drugiego. – Alonzo! Obejmij ją! Teraz pocałunek! Nie udawaj, całuj! Adela, ręce pod boki. Alonzo, ty ręce z tyłu. Przytrzymajcie jej torebkę, za wielka! Dziękujemy! Kto następny? Antonio, byłeś już? – podbiegli do Banderasa, zostawiając nas z niedosytem.

– Przejdźmy się kochanie po ogrodzie – zaproponowałam.

Objęci, szczęśliwi, nie mówiąc za dużo spacerowaliśmy i myśleliśmy o tym, że ten dzień jest chyba nagrodą, która jest zadośćuczynieniem poniesionych strat.

– Można się przyłączyć na chwilę? – Usłyszeliśmy głos Banderasa za plecami. – Nazywam się...

– Chodź Antonio, będzie nam miło. – Alonzo uścisnął mu dłoń. Mnie ucałował, jakbyśmy się znali całe lata.

– Znałem twoich rodziców. – Wcale nas to nie dziwiło. Byli ludźmi, którzy liczyli się w artystycznym świecie. Nie grali ról filmowych, bo teatr był ich życiem, tam czuli się najlepiej. – Ostatnio widzieliśmy się cztery lata temu.

– Mieszkamy w Polsce, nie wiedzieliśmy o nich za wiele. Trudno jest opowiadać o swoim życiu na odległość.

– Kupiłem ich dwa obrazy. Są piękne. Mówiąc szczerze, przyjechałem, bo miałem nadzieję, że uda mi się kupić kolekcję.

– Żartujesz? – Alonzo wyobraził sobie Antka Banderasa przy kominku, nad którym wiszą obrazy jego rodziców.

– Nie żartuję. Za kilka lat obrazy twoich rodziców będą warte majątek, pamiętaj o tym. Są niepowtarzalni, wyjątkowi w swoich wizjach. Byli. Widać ich partnerstwo, porozumienie, ta dziewczynka na obrazach jest niesamowita, prawdziwa, a jednocześnie widać, że umarła.

– Jak to widać? – spytałam, bo na malarstwie zupełnie się nie znam. Gdyby nie te literki, nigdy bym nawet nie wpadła na to, że można w nich zobaczyć całą historię. A z pewnością nie zdawałam sobie sprawy, że może to odczytać ktoś obcy.

– Zginęli, prawda? W niewyjaśnionych okolicznościach. Było mi przykro, kiedy się o tym dowiedziałem. Darzyłem ich szacunkiem i sympatią. Nie wyglądali na ludzi, którzy lubią pielgrzymować. Dlaczego właśnie wtedy udali się do Santiago de Compostela? Wiecie? Ktoś ich zamordował dla pieniędzy? Zginęły obrazy? Co się wydarzyło? – Banderas był uroczy.

Nie wiedzieliśmy, co się wydarzyło. Nawet przez myśl nam nie przeszło, że to morderstwo mogło być na tle rabunkowym. Z pewnością nie mieli przy sobie dużej gotówki. Ale nigdy nie pomyśleliśmy o tym, że mogli mieć ze sobą obrazy albo szkice, które malowali w trakcie podróży. Wydawało nam się, że zrobił to zwykły wariat. Dlatego nigdy nie rozmawialiśmy o tym. Nawet nie wiedziałabym, jak to sprawdzić. Nie znalazłam, żadnego spisu dzieł, które tworzyli. Ale może źle szukałam. Przecież muszą być jakieś faktury, dowody sprzedaży, lista klientów. Postanowiłam to sprawdzić jutro. A teraz marzyłam o tańcu ze swoim ukochanym.

– Antonio, zabrałeś nam nasze gwiazdy wieczoru. Chodźcie, jesteście potrzebni. – Ewa wzięła Antka pod rękę i poszliśmy na hiszpańskie bailando.

Król i królowa bili brawo, kiedy weszliśmy do sali balowej. Pierwszy taniec należał do nas. Para królewska dołączyła na parkiet. Za nimi Banderas z Ewą i cała reszta.

Dlaczego podjęliśmy taką decyzję?

Bo nie wiedzieliśmy, co jest lepsze. Cierpienie czy miłość. Gdybyśmy zostawili obrazy, nie byłibyśmy w stanie na nie patrzeć. Leżałyby w pawlaczu i nikt by nigdy po nie nie sięgnął. Człowiek ma zdolność zapominania, odradzania się. Wiem to. Widzę teraz, jak tańczy Alonzo z inną kobietą i nie czuję zazdrości, tylko radość, że staliśmy się na tyle wolni i świadomi, że potrafimy kochać, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Chciałam wam powiedzieć, że mężczyźni są cudowni, chociaż znam tylko jednego. Niech tańczą, idę się napić.

W takich sytuacjach polecam. Adela

ODCINEK IV

Moja stara

– Malwinko, podaj babci książkę o zdrowym żywieniu, leży na biurku, zapomniałam zabrać.

Malwina uwielbiała moich rodziców. Spędzała z nimi wiele czasu, uczyła się od nich dobrych rzeczy, które przenosiła na swoje życie... i nasze. Moja mama od dwudziestu lat uprawia jogę twierdząc, że uratowała jej życie i małżeństwo. Za tym poszła zdrowa żywność i spędzanie wakacji na plażach świata nieuczyszczanych przez turystów, chyba po to, żeby starczyło świeżego powietrza. Nigdy nie widziałam w tym przesady, tylko prawdę, jakby było jej to pisane. W jodze przechodziła płynnie na coraz wyższe poziomy mentalne, cokolwiek to znaczy.

– Zrób babciu na kolację jajko ze szpinakiem – poprosiła Malwina, choć wybór z pewnością był większy.

– Wiem mój skarbie, o co ci chodzi. Wybrałaś prosty zestaw, bo chcesz przygotować kolację sama. Mam rację?

– Mogę? Pozmywam potem. Obiecuję babciu.

– Pewnie, a pamiętasz kolejność?

– Pamiętam. Najpierw szpinak, potem jajko, nie odwrotnie. Sól morska i pomidorki koktajlowe. Masz?

– Mam. Cudnie, jestem dumna.

– Dziadka nie będzie na kolacji?

– Załóż fartuszek. Będzie, pojechał coś załatwić.

„Coś załatwić” zawsze oznaczało, że śpi w domku letniskowym, bo ma dosyć i potrzebuje spokoju albo jest w stajni ze swoimi pupilkami.

– Babciu, co oznacza słowo joga?

– Jedność, Malwinko.

– Mam dziesięć lat i nie wiem o co se kaman, jak do mnie mówisz „jedność”.

„O co se kaman” – to znaczy „o co chodzi”.

– Nie rozumiem Malwinko, co do mnie mówisz. – moja stara stanęła jak

wryta, bo w życiu nie słyszała takiego zwrotu.

„Moja stara” – to znaczy, moja matka.

– Chodzi o to, żeby wszystko się zgadzało, żeby było zamierzone. – Moja mama powinna jednak zajmować się telewizją, od wewnątrz, a nie na zewnątrz. To znaczy, że nie powinna pokazywać się w programach typu „śniadanie po pranie”.

„Prana” – siła życiowa utożsamiana z oddechem.

– A tak naprawdę chodzi o karmę. – Odetchnęła, mając nadzieję, że po tylu wykładach Malwina powinna kumać.

„Karma” – tego nie przetłumaczę, bo sama próbowałam ogarniać, co do mnie mówi przez kilkanaście lat. „Kumać i ogarniać” znaczy mniej więcej to samo, co rozumieć.

– Wiem, wiem – odpowiedziała Malwina, bardziej zajęta przepisem na jajko ze szpinakiem. W dzieciństwie jadłam to co trzeci dzień. Więc już rozumiecie, dlaczego mój ojciec nie śpieszy się na kolację.

– To przyczyna i skutek, babciu. Jeżeli zjemy dobrą kolację, zdrową, bo chcemy żyć dłużej, to będzie przyczyna. Jak nie umrzemy, to będzie dobry skutek.

– Mądra dziewczynka. – Mamusia poprawiła mojemu dziecku z pewnością teraz fartuszek. I oddała się medytacji, dziękując Buddzie za piękną i mądrą wnuczkę, którą z pewnością uzna za następczynię i spadkobiercę swojej wiedzy, którą ma zamiar spisać w jakiejś mądrej książce. Zatytułuje ją „Ela otwiera drzwi do kosmosu”. Masakra.

„Masakra” – no nie wiecie, co to znaczy?

– Babciu, opowiesz mi dzisiaj tę bajkę o mentalnych krasnoludkach i śpiącej królewnie?

Nadążacie? O mentalnych krasnoludkach.

– Oczywiście, ale najpierw ukołyszę do snu dziadka.

Tego nie muszę wam tłumaczyć. Oni cały czas uprawiają seks. Jak to robią? Nie wiem.

– O wilku mowa. Mateusz, zjesz z nami kolację?

– Jeśli to jajko sadzone z tym zielonym, to podziękuję. Mam rybkę, którą sobie przeznaczyłem na ten wieczór.

Mój ojciec dał się w końcu wciągnąć w te rozgrywki zdrowego trybu życia. Uczył się tego jakieś dziesięć lat. Wieczorami podawał mamie makatki, śledził jej asany, pranajamy i w końcu zakochał się od nowa w jej gibkim ciele, i sprężystości paru organów. Z wdzięczności jadł, co mu dawała, a dawała co wieczór. Dlatego polecam jogę, zwłaszcza na starość.

„Asany” to pozycje stojące, leżące i siedzące do medytacji.

„Pranajamy” – sprawdźcie sami. Ale to ma jakiś związek z prawidłowym oddechem.

– Dziękuję Malwinko, kolacja była pyszna. – Z pewnością mojej mamie smakowała, zwłaszcza, że Malwina ma predyspozycje do przesalania. – Ociupinkę za dużo pieprzu. – No, może chodziło o pieprz, co za różnica. – W każdym razie nagroda jest przyszykowana dla naszej małej okruszynki.

– Naprawdę? – Malwina jak każda małolata uwielbia słowo niespodzianka, nawet gdyby się okazało, że dostała klej do papieru, to i tak będzie wdzięczna.

„Małolata” to ulubione słowo Alonzo, zawsze ją tak nazywa – „niech małolata zrobi, niech małolata posprząta” itd.

– Zapisaliśmy cię z dziadkiem na kurs... Dadaaam!

– Jogi? – Tylko nie joga, Malwina!

– Tańca towarzyskiego. – Babcia uśmiechnęła się do wnuczki, która średnio przykumała, dlaczego właśnie to.

– Chcesz mnie wysłać do programu „Mam Talent!?”. Dlaczego wszyscy decydują za mnie?! Babciu, to że pracujesz w telewizji, nie oznacza, że muszę się popisywać przed światem.

– Malwinko – wtrącił się mój tato. – Absolutnie nie mieliśmy na myśli telewizji. Ze swoimi umiejętnościami powinnaś wziąć udział w czymś kulinarnym.

– Nabijacie się ze mnie, prawda?

– Pewnie, spokojnie, wiemy, że nie lubisz tańczyć. Mamy coś lepszego dla ciebie.

– Mówcie, bo za chwilę zwariuję. – Z małolatami nie ma żartów.

– Kupiliśmy ci pieska, bo wiemy, że marzysz o tym od zawsze. – Wiedziałam, że ten moment nastąpi. Alonzo się wścieknie, bo nie bez powodu nie chcieliśmy mieć zwierzaka. Nie ma nas bez przerwy w domu.

Serial pochłonął nam jakieś osiem lat. Mamy czas tylko na to, żeby myśleć, jak i gdzie odpocząć od tego zgiełku, i problemów.

Dlaczego ja się tłumaczę? Nie chcieliśmy i już!

– Kocham was. – Nastąpiło przytulanie, całowanie i przyrzeczenia o opiece nad nowym domownikiem.

Dziadek schował szczeniaka w stajni. A za chwilę nastąpi prezentacja. Zgaduję, ale to może być doberman.

„Doberman” – rasa psa zaliczana do grupy pinczerów. Czujny, posłuszny, lojalny, energiczny, nieustraszony, inteligentny – a więc ktoś, kto posiada wszystkie cechy moich rodziców w jednym ziemskim ciele.

– Dziękuję – powtórzyła zachwycona małolata.

Moi rodzice przez parę godzin mieli dziecko z głowy. To był doberman. Zlecili Malwinie wymyślenie imienia, a sami udali się do sypialni, korzystając ze stosownej okazji, aby oddać się medytacjom i stawaniu na głowie.

– Babciu, uśpiłaś dziadka? – spytała Malwina.

– Tak, śpi jak dziecko.

– Opowiesz mi jeszcze bajkę? Obiecałaś, o mentalnych krasnoludkach.

– Pewnie, przykryj się i postaraj szybciotko zasnąć.

UWAGA! Bajka mojej starej, o mentalnych krasnoludkach, opowiadana mojemu dziecku po raz setny.

– W naszych głowach, zarówno osób dorosłych, jak i dziecka tworzą się czasami różne obrazy. Każdy je ma, to są wizje. Czasami są prawdziwe, a czasami podpowiadamy naszej wyobraźni, co chcemy zobaczyć – to są marzenia. Nie ma znaczenia, czy myślimy dobrze, czy źle. Dlatego, że podświadomość uznaje każdą myśl za prawdę. A to znaczy, że jeśli ktoś jest złym człowiekiem, to jego myśli krążą wokół złych rzeczy. Ale każdą złą myśl można zamienić na pozytywną. Załóżmy, że jesteś małą, za chwilę śpiącą królewną, która rozkaże swoim myślom, co mają robić w trakcie jej snu. Nazwijmy nasze krasnoludki. Nieśmiałek niech będzie lękiem, Mędrak – pragnieniem, Gburek – obawą, Wesołek – szczęściem, Śpioszek – niezdecydowaniem, Gapcio – strachem, a Apsik – chorobą, czyli złymi doświadczeniami z przeszłości. Teraz ty, Malwinko. Powiedz jakieś życzenie i zobaczmy, co zrobią twoje krasnoludki.

– To muszę je przekazać Mędrkowi, prawda? Chciałabym, aby... –

Malwina zawsze była zachwycona tą zabawą. Wierzyła, że marzenia i sny spełniają się. Nigdy nie miałam nic przeciwko temu, bo w mojej mamie jest jednak siła i mądrość. – ... Chapi – tak nazwała psa – pokochał nas wszystkich.

– Psy kochają bezwarunkowo. Każdy człowiek, który zajmuje się swoimi psami, jest dla nich najważniejszy. Pomyśl o sobie. Co ty byś chciała? Jutro albo w przyszłości. Tylko marzenia muszą być odważne.

– Chciałabym spróbować chodzić na kurs tańca. Wiem, że to w sumie twoje pragnienie i dziadka, ale też chcę. Obraziłam się, bo Gburek powiedział w mojej głowie „Nie nadajesz się”. Jesteś za mała. Po co ci to, skoro można robić coś innego? Ale Wesołek na samą myśl o tym, że mogłabym tańczyć na konkursach, poznawać nowych ludzi, podróżować, uśmiecha się do mnie. Gapcio siedzi w kąciku mojej głowy i nie chce się podnieść ze strachu, żeby spróbować. Do Nieśmiałka podszedł Apsik, namawiają się. Apsik mówi mu, że już kiedyś miałam złamaną rękę i boi się, że znowu może się coś takiego wydarzyć. Nieśmiałek z kolei twierdzi, że mam za dużo zajęć i nie poradzę sobie ze szkołą, z graniem na fortepianie, z angielskim. „Kiedy będzie odpoczywać?” – zapytał Mędrka. „Właśnie to robi teraz” – odpowiedział mu Śpioszek. Zaczynają ze sobą te myśli rozmawiać i analizować moją sytuację. Dlatego pragnę, aby jutro wszystko się wyjaśniło. Kocham cię babciu. Do jutra moi mali przyjaciele.

Malwina zasnęła natychmiast po tym, co powiedziała.

– Dobranoc mój skarbie. Myślę, że z pewnością już wiesz, jaką decyzję podjęłaś. Też bardzo cię kocham. Sama opowiedziałaś mi dzisiaj bajkę, która z pewnością stanie się rzeczywistością.

Mając czas teraz tylko dla siebie, moja stara z pewnością zacznie ćwiczyć jogę. Jej trenerem w domu jest Jane Fonda, a poza domem jakiś mądrala z Tybetu. RA MA DA SA – to mantra, która zawsze powtarza, żeby otworzyć i uzdrowić serce. Jej zdaniem miłość jest najważniejsza w życiu. Analizując swoją dotychczasową drogę stwierdzam, że ma rację.

Motto mojej starej: „Kochając życie myślcie o przyszłości. I nie próbujcie ogarniać niczego w całości”.

ODCINEK V

Nigdy nie ogarniaj niczego w całości

W czymś trzeba być najlepszym. Zadzwoił producent mojego serialu, że trzeba szybko uśmiercić w jakiś sposób głównego bohatera, bo przechodzi do innego. Ponieważ współtworzę scenariusz, poproszono mnie, żeby widz nie miał pretensji do niewłaściwych osób. Nie szanuje się cudzej pracy, niestety, wiem to z własnego doświadczenia. Cokolwiek napiszę, będzie się odbijać na mnie. A oglądalność i tak nie spadnie. Trwam w tym osiem lat. Chodzi o postać, którą gra aktor w bardzo zaawansowanym już wieku, i od pięciu lat jest w tym serialu biznesmenem, któremu się wyłącznie udaje. Nuda – tak twierdzi on sam, dlatego przechodzi do filmu, w którym zagra bezdomnego.

– Liznę jeszcze ten temat i mogę iść na emeryturę. – To są jego słowa. – Byłem już każdą postacią i z każdą kobietą. Grałem wszystko i dziś nie wiem kim jestem. Zdaje się, że tylko aktorem – podsumował swoje życie jednym zdaniem, bo faktycznie dorobił się niewielu rzeczy. Żona go zostawiła dla włoskiego hodowcy owiec. Dzieci rozjechały się po świecie, więc został sam. Próbując nadażyć za modą, paląc kubańskie cygara, myślał, że pozna jeszcze kogoś odpowiedniego. Ale nie w tym serialu. Może w tym drugim.

Zastanawiałam się jak go uśmiercić? Zawał wydawał się najwłaściwszą opcją. Przypomniała mi się historia wielkiego architekta Gaudi, który został potrącony przez tramwaj i zmarł. Może jakiś pojazd? Ale jaki? Zawał to w sumie banalne. Serialowa śmierć musi być atrakcyjna. Przypomniałam sobie, że ma kochankę, zołzowatą piosenkarkę, w której niedawno się zakochał. Mogłaby mu coś podpalić z zemsty albo dla chęci zysku. Mogłabym go też w sumie zapytać, jak chce umrzeć. Postanowiłam jednak, że zleci z dachu wieżowca, w którym miał biuro.

Wysłałam gotową wersję producentowi. Nie wiedzieć czemu zostałam wezwana na dywanik do dyrektora stacji telewizyjnej.

– Proszę usiąść pani Adelo. – Miał na biurku mój scenariusz. – Brawo! Bardzo atrakcyjne zakończenie. – Wziął do ręki kartki. – Czegoś takiego oczekiwałem od dawna. Jest pani bardzo zdolna... – Tu nastąpiło spojrzenie na mój biust. – I atrakcyjna – dodał kierując wzrok na moje uda. – Poprosiłem panią do siebie, bo mam bardzo poufną prośbę.

Pamiętam, że mojej matce też się zdarzały takie zwierzenia, po których najczęściej następowały problemy. Ale postanowiłam, że wysłucham do

końca.

– Pani Jankowska... – tak nazywała się aktorka, kochanka uśmierconego bohatera – ...jest prywatnie moją przyjaciółką.

Oczywiście nie muszę dodawać, że bardziej oblubienicą.

– Chciałbym podziękować głównemu scenarzyście i poprosić, aby pani zajęła jego miejsce – kontynuował. – Oczywiście, że biorę pod uwagę, że nie da pani rady grać i jednocześnie pisać, dlatego pani postać też trzeba będzie uśmiercić.

Główny scenarzysta napisał dla tej stacji niejeden serial. Natychmiast zrozumiałam, jak łatwo podejmuje się bzdurne decyzje dla kobiet, kochanek, utrzymanek, będąc na stanowisku.

– Chciałbym, aby rozbudowała pani rolę Jankowskiej tak, aby stała się główną bohaterką.

– Nie ma głównych postaci w serialu. Każdy jest ważny, to nie film fabularny, a serial, który jest już na antenie osiem lat. Zawsze można stworzyć pod kogoś nową produkcję – w końcu się odezwałam. Ale zrozumiałam również, że powinnam chyba bardziej doceniać swoje talenty. Piszę od jakiegoś czasu i nie może być dla mnie zaskoczeniem to, że robię to dobrze. – Jeśli uzasadni pan swoją decyzję przed scenarzystą i producentem, to zastanowię się, w innym przypadku będę zmuszona się wycofać.

– Ok. W takim razie nie było rozmowy. Dziękuję, doceniam pani mądrość.

– Wątpię – powiedziałam to z pełną premedytacją i byłam jakaś wyższa, lżejsza i szczęśliwa. Cokolwiek się wydarzy, nie bałam się konsekwencji, bo zobaczyłam dzisiaj w tym człowieku bezsens ogarniania życia w całości i zastanawiania się nad ludzką głupotą.

– W takim razie zostaje po staremu. Ależ atrakcyjna może być śmierć. Bardzo mi się podoba. Już widzę ten fruujący garnitur, spadające buty, trzęsące się policzki, strach i krew, dużo krwi. – Rzucił scenariusz na biurko. – Jestem zawsze do pani dyspozycji.

Po usłyszeniu tych słów poprosiłam o miesiąc wolnego, żeby móc z Alonzo pojechać do Santiago de Compostela i wyjaśnić mniej atrakcyjną śmierć jego rodziców.

– Tak, oczywiście, bardzo proszę. Mam nadzieję, że potem powstanie fantastyczny film kryminalny, według pani scenariusza. Antagonistę

poznajemy na samym końcu, ale cały czas widać strach i jego zbrodnie, krzywdy koszmarnie, perwersyjne...

– Dziękuję. – Poderwałam się do wyjścia, bo chyba był pieprznęty.

– Mogę być pierwszym recenzentem, żeby inna stacja nas nie ubiegła.

Był pieprznęty.

– Moją matkę chciał kiedyś w Turcji zabić Cygan przebrany za sprzedawcę. Do zobaczenia.

Z pewnością był nieogarnięty. Tacy ludzie mają wpływ na to, co oglądamy w telewizji. Byłam zdruzgotana.

Bohaterowie w serialach powinni być niezmienni, znamy ich i nie lubimy przemian wewnętrznych. Oczekujemy, że będzie spójny, bo wiemy kim jest od samego początku.

– Serial to kontrakt z widownią, palancie – gadałam do siebie jadąc windą.
– Właśnie ta niezmiennność pozwala oglądać seriale całymi latami. Zabiłam bohatera, ale nie wprowadzę jakiejś cizi, bo nie żyję twoim życiem.

Drzwi windy otworzyły się. Podświadomie udałam się do kawiarni naprzeciwko, żeby dokończyć rozmowę ze sobą i napić się dobrej kawy. Posadziłam na krześle obok Antka Banderasa, na drugim Artura Millera, jednego z największych dramaturgów amerykańskich. Patrzyłam na wymaginowane postaci i pragnęłam tylko jednego – podświadomej odpowiedzi na moje pytania. Równie dobrze mogłam posadzić siedmiu krasnoludków z bajki mojej matki, którą serwowała Malwinie, ale nie miałam tyle czasu, i nie było tylu krzesel. Na szczęście był ranek i byłam sama.

– Pytanie mam do Artura – poruszyłam delikatnie ustami, cedząc słowa. Wołałam, żeby nikt tego nie widział. – Czym jest dobrze opowiedziana historia?

Siedziałam tak długo, aż przypomniałam sobie jego słowa, które przeczytałam w jakiejś mądrej książce: „Potrzeba pisania rodzi się z wewnętrznej potrzeby uporządkowania chaosu, nadania mu znaczenia”. Miałam łzy w oczach, bo ta myśl dotyczyła wyłącznie Alonzo i śmierci jego rodziców. Tak bardzo chciałam wiedzieć dlaczego zginęli, że szukałam podświadomie zgody na podróż ich śladem i opisanie ich historii, na razie tylko dla siebie. Nie czekałam na odpowiedź Banderasa. Wyszłam, ale obejrzałam się za siebie i usłyszałam głos: „Myśl sercem”. To nie były jego słowa, ale fragment listu rodziców Alonzo, który znalazłam na strychu w Madrycie, i mantra mojej matki. Zdałam sobie sprawę, że nie powinnam

wszystkiego analizować i ogarniać w całości. Powinam zdać się teraz na rozwój wydarzeń.

ODCINEK VI

Życie to nie film

Czy inteligencja jest głupotą?

Antagonista w filmie nie musi być postacią, może nim być po prostu otaczający świat. Czy gdybyśmy żyli w innym otoczeniu bylibyśmy inni? Przecież, to życie zastawia na nas pułapki. Cały czas się uczę, nigdy mi się to nie znudzi. Nie dorośniesz, jeśli nie wykreujesz własnego świata. Dlaczego o tym mówię? Bo żyję zgodnie ze swoim kodeksem wewnętrznym, nie zwracam uwagi na to, co do mnie mówi otoczenie. Jestem jak skała, jak góra lodowa, nigdy nie próbowałam poddać się transformacjom. Jestem jak moja bohaterka serialowa. Starsza o osiem lat, ale niezmiennie taka sama. Moja matka umiała dokonać zmian w swoim życiu, z korzyścią dla siebie. Ja jestem w dalszym ciągu niewzruszona. Uczymy się rozwiązując problemy, będąc w różnych sytuacjach życiowych. Nie możemy unikać konfliktów. W filmie, kiedy jest dramat, wszystko wydaje się ciekawsze, godne uwagi. Jestem protagonistą w konflikcie z samym sobą, w rzeczywistości i na planie serialowym. A przecież życie to nie film. Alonzo jest moim partnerem i tu, i tam. Kto napisał ten scenariusz? Życie?

*

– Cięcie! – krzyknął reżyser zza kamery. – Dobra mamy to. Przerwa. Następną sceną kłótnia małżeńska. Alonzo i Adela macie pół godziny. Chciałbym, żebyś go na końcu trzasnęła w pysk.

– Za co? – spytałam, bo mi to rozwiązanie jakoś nie pasowało. – Nie zasłużył sobie na to. – Ekipa parsknęła śmiechem.

– Zdrada, to dobry powód. Nigdy tego nie przerabiałaś?

Nie wiedziałam, co powiedzieć, bo połowa tej ekipy była po takich przejściach, oprócz mnie.

– Przerabiałam, ale dawno, i nie z Alonzo.

Mój mąż spoglądał na mnie, bo oboje pamiętamy, że byłam dziewicą.

– Wyjeżdżacie na miesiąc. To trzaśnij go w pysk, bo musi dojść do separacji. Alonzo wrzucisz majtki do walizki, pierdolniesz drzwiami i wyjdiesz. Adela spakujesz swoją. Tak samo potraktujesz drzwi i wyjdiesz. Na razie nie wiadomo gdzie. Będą cię szukać przez miesiąc. Pomagam wam, więc zostawcie swoje maniery, właśnie za tymi drzwiami. Za

pół godziny się widzimy. Catering!

Pułapka, to wykluczenie kompromisu. Właśnie dałam się w nią złapać. A w takich sytuacjach, trzeba wyłącznie działać.

– Zjedzmy coś. – Alonzo objął mnie. – Im bardziej złożona sytuacja, tym ciekawej. Nie bój się, trzaśnij z całej siły. I postaraj się, żebym od razu odzyskał przytomność. Tylko jedna emocja nie spełnia się na planach – uzalanie się nad sobą. To masz na myśli, myśląc działanie. Widzę to w twoich oczach. Naszą parę w tym serialu motywują zdrady. Już bez tego nie istniejmy. Przez osiem lat nabraliśmy sił, jako postaci. Inni z nich opadli, bo jesteśmy niezmienni.

Catering był pyszny, ale między mlaskaniem słuchałam, co ma do powiedzenia mój partner i mąż.

– Chciałbym czasami, w prawdziwym życiu, wyłącznie się ruszać, zmieniać miejsca, czuć, że żyję. Spać pod gołym niebem, nie myć się, kiedy nie muszę. Ludzie się zdradzają z nudów, bo nie potrafią inaczej.

– Ale to nie powód, żeby się trzaskać po ryju – tak mi się jakoś powiedziało. Nigdy nie byłam na siłowni, właśnie w tym momencie uświadomiłam to sobie, nie uprawiałam joggingu. Faktycznie, może ten bezruch, niszczy jakąś potrzebę. W sumie nie wiem, co miał na myśli.

– Bohater w filmie nie może zawieść – kontynuował. Chyba też z nudów. – Jeśli idziemy do kina na aktora, nie na film, to wyłącznie po to, żeby przekonać się o jego niezmienności. Bohaterowie, w których dokonuje się przemiana...

– Czego się napijesz? – Już wiem, co miałam na myśli, mówiąc że jestem jak skała i jak góra lodowa. Słucham wyłącznie siebie.

– Mineralkę poproszę. Stanisławski w tym momencie zapytałby: „Co zrobiłbym na miejscu tego bohatera?” Odpowiadam: Sprowokowałbym cię do dania mi w pysk, bo wtedy poczułbym, że tobie na mnie zależy. Kontynuowałbym zdrady i starałbym się cię znaleźć, ale po miesiącu. Do tego czasu, myślałbym wyłącznie o zmianach, które są niemożliwe.

Rany, ile można gadać? Rozejrzałam się, żeby zobaczyć, co mówi otoczenie. Zgodnie z wcześniejszą myślą, że ono daje sygnały. Byłam ciekawa, czy coś zauważę. Reżyser siedział przy stole z głównym scenarzystą i z aktorem, którego uśmierciłam w scenariuszu. Byli oddaleni o jakieś dziesięć stolików od nas. Powietrze nie falowało, bo siedzieliśmy w wielkim namiocie skonstruowanym na potrzeby planu. Patrzyli w moją stronę, wiem,

że chodziło o scenę, którą dopisałam. Minęło kilka dni, a scenarzysta nie dzwonił w tej sprawie, chociaż zawsze omawialiśmy wspólnie to, co napisaliśmy. To z kolei oznacza, że nic nie wiedział. Dyrektor stacji ukrył przed nim ten fakt. Ja przed Alonzo też.

– Tylko w małym fragmencie życia każdego bohatera, musimy zmieścić początek, rozwinięcie i zakończenie... – kontynuował Alonzo, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, że go nie słucham.

Siedziałam przez chwilę zamyślona i nagle odezwał się do mnie mój umysł.

– Nie jesteś górą lodową. Powtórz zanim tutaj dojdą: „Jestem gotowa na zmierzenie się z tą sytuacją. Potrzebuję w życiu zmian”.

– Dlaczego ciągle mówisz o zmianach? – zapytałam myśli, która wypłynęła na powierzchnię.

– Bo żyjesz w konflikcie, między marzeniami a rzeczywistością.

– Nie rozumiem, co do mnie mówisz – zareagowałam, jak moja matka wsłuchująca się w to, co do niej mówi Malwina, w sobie wyłącznie znanym języku.

– Ludzi nie interesuje twoje życie. Bardziej interesuje ich to, co stworzysz. Widowni nie interesuje życie twoich bohaterów, tylko zakończenie, którego nie mogą się doczekać.

Zdałam sobie sprawę, że to była tak naprawdę kontynuacja wcześniejszej myśli Alonzo, tylko w mojej głowie. A więc jednak go słyszałam. Nie wiedziałam, jaki to ma związek ze mną. Tak naprawdę nie myślę o nich, a może po prostu nie zdaję sobie sprawy czym są. „Kiedy ostatnio spełniałaś swoje marzenia?” – Alonzo zawsze zadawał mi to pytanie, kiedy chciał mnie zranić. Nie wiem, czym są.

– Alonzo, to bardzo ciekawe, co mówisz – skłamałam.

Moje myśli bez przerwy krążyły, osaczały. Nie wiem jak się porządkuje umysł. Może tak, jak strych w Madrycie, wynosząc z pomieszczenia niepotrzebne już rzeczy. Odkrywając przy okazji tajemnice, o których wcześniej nie mieliśmy pojęcia. Ale myśli nie sprzedasz na aukcji, jak obrazu. Coś trzeba z nią zrobić.

– Adela, możemy się dosiąść? – Scenarzysta, reżyser i aktor pojawili się przy naszym stoliku.

– Ta scena, którą napisałaś jest rewelacyjna. Nie dlatego, że ktoś spada

z dachu, ale technicznie. Wzięłaś pod uwagę każdy drobiazg. Potrafiłaś z pięciominutowej sceny zrobić perełeczkę. Jest napięcie, dziewczyno. – Scenarzysta Jarek chyba mnie zaskoczył. – Pomyślałem z Piotrem – tak miał na imię reżyser – że powinnaś przejąć pałeczkę. Jestem wypalony po ośmiu latach. Przyda mi się urlop. A tobie awans. To fajna robota, pod warunkiem, że ci się nikt do tego, co chcesz pokazać nie wtrąca, i nie robi poprawek. Przynajmniej przez rok, żebyś mogła się czegoś nauczyć. Chciałbym, żebyś przyjęła tę propozycję. Jestem pewien, że za rok, będę miał do czego wrócić, nikomu innemu nie powierzyłbym tego. Nie musisz odpowiadać od razu. Dograjmy dzisiaj waszą cenę i jesteście wolni na miesiąc.

Alonzo puścił do mnie oko.

– Ok. Będę gotowa za trzydzieści dni.

– Za czterdzieści. Taki wyznaczyłem termin waszych następnych ujęć.

– Dziękuję. – Podaliśmy sobie z Piotrkim dłoń. Te uściski były silne i niezależne.

– Nie ma za co. Jesteś bardzo inteligentną babką. A teraz do roboty.

ODCINEK VII

Serialowy fan club

„Pani Maju – takie mam imię w serialu – kiedyś moja siostra zaczęła oglądać telewizję w czasie obiadu i leciał pani serial. Oglądałam go jakieś trzy tygodnie, w końcu się wciągnęłam Nawet się zakochałam w głównym bohaterze. Po trzech latach już wiedziałam, co i jak, kto kogo kocha, i zrozumiałam, że on nie jest dla mnie. Płakałam dwa tygodnie. Nigdy więcej nie pozwolę dać się tak zrobić sobie samej. Zrozumiałam, że pan Alonzo w tym serialu to aktor. Myślałam, że jak panią zdradza, to znaczy, że nie kocha. Ale siostra mi wytłumaczyła. Szkoda, że nie będziecie razem. Piszę na maila, bo gdzie? Dostałam go od oświetleniowca z planu. Nie było trudno. Powiem prawdę. Kocham go, a pani nienawidzę. Obyś go więcej nie zobaczyła, bo wiem, od drugiego oświetleniowca, że Alonzo odejdzie” – ZOUZA.

Taki list otrzymałam jakiś tydzień temu na maila. Właśnie trwały przymiarki w garderobie do ostatniej sceny.

- To jest ta scena, w której rozstajecie się z Alonzo?
- Aha. – Przebierałam w ciuchach.
- Cudownie. Słyszałam, że go na zakończenie zastrzelisz.
- Kto tak powiedział?
- Ja tak radzę. Za te osiem lat zdrad, samo trzaśnięcie w oko nie wystarczy. Dorysować mu jakieś siniaki? Będzie robił obdukcję czy coś?
- Nie. Po prostu rozchodzimy się w dwie różne strony, ale tylko na miesiąc.
- Ten reżyser nie ma wyobraźni. Jaka kobieta pozwoli sobą pomiatać tyle czasu? Powinien was rozwieźć. Miałam dwóch mężów poznanych na tym planie. Przez te osiem lat, dziecko, jestem po dwóch rozwodach, a ty tkwisz.
- Anka, przecież to serial.
- Serial, nie serial, z takimi facetami się nie bywa. Jemu wrzucam majtki do walizki. Tobie jakieś dwie stare sukienki. Podpiszcie kwit. Nie wiem, kiedy się to w końcu skończy, ale ta zielona sukienka mi pasuje. Ładnie w niej wyglądasz, dlatego bez przerwy do ciebie wraca. Mnie już nawet cycki

na wierzchu nie pomogą. Zjadłam zęby i zmarnowałam życie przy tym serialu. Poczekaj, masz tu dziurę.

Wsadziła mi nitkę do ust – na szczęście – i szyła, ale opowieść, w której prawdę sama średnio wierzyła.

– Kiedyś było łatwiej, aktorzy byli bardziej wiarygodni. Stara szkoła, Stanisławski. Jak oni umieli cierpieć, ale kiedyś. Dziś plotą bzdury, to już nie te anielskie, postawione dobrze głosy. – Ożywiła się na słowo „postawione”.
– Zobacz na tego Jakulskiego. – To ten aktor, którego uśmierciłam. – Głos, jak dzwon, postura trzydziestolatka, a życie zmarnowane. Gdyby był naprawdę biznesmenem, byłby kimś. Piękny mężczyzna, taki zabawny i wdzięczny za wszystko, co mu zaproponuję. Nie grymasi, pokorny. Przenosi się do innych i – coś ci powiem dziecko – za takim warto pójść w ogień.

– Anka byłaś dwa razy mężatką, wszystkich poznałaś tutaj. – Wyplułam nitkę, którą podniosła i wsadziła mi z powrotem do ust.

– Do trzech razy sztuka. Niech trzyma. Jeszcze nie skończyłam.

Producent wywołał nas na plan.

– Alonzo, czy mógłbyś raz zagrać, że jesteś nawalony. Wiem, że gracie wegetarian, ale pokażmy ludziom, że właśnie tacy mają swoje słabości. Nie chodzi teraz o zazdrość, tylko o mechanizmy – reżyser grzecznie poprosił, bo wiedział, że podobnie jak z zakładaniem fraków, i graniem scen rozbieranych, Alonzo będzie się opierał.

– Nigdy nie piłem alkoholu. – Zaczęło się. Alonzo oczywiście kłamał, bo nie lubił chałtur.

– Jak nigdy nie piłeś alkoholu, nie zdradzałeś, kurwa, to nie jesteś wiarygodny. Czy mógłbyś raz odstąpić od tych kretyńskich zasad. Już to przerabialiśmy setki razy. Oczywiście znowu kłamiesz, bo chcesz coś przeforsować. Za co ma ci dać w ryj? Za setną zdradę, do której jest przyzwyczajona? Fanki cię uwielbiają, za to kim jesteś. Piękny nieskazitelny, ale trochę jednak mający coś z głową. Ja, bracie, w życiu nie zdradziłem tyle razy, co ty w tym śmiesznym serialu. Walnij z nami kielona i gramy.

Właśnie dlatego Alonzo kłamał. Gdyby się okazało, że jednak pije, już by nie żył po ośmiu latach pracy z tą ekipą. Zawsze to samo, głupie konflikty, które nie dotyczą postaci, tylko życia. Oczywiście reżyser przesadził. Zdradzał mnie raz na sezon, czyli osiem razy. Żaden wynik, przez tyle lat. Stanęliśmy na swoich pozycjach przed kamerą.

– Cisza na planie! Kamera poszła! Akcja!

Alonzo otworzył drzwi od pomieszczenia, w którym stałam. Podeszedł do mnie z kwiatami, łapiąc mnie za biust.

– Jestem nawalony pierwszy raz w życiu – wyszeptał w kierunku kamery.

– Alonzo! Nie! – Jakaś panienka wdarła się do pomieszczenia i zaczęła szarpać mnie za włosy. – Nie, nie możesz jej więcej mieć. Nie pozwalam!

– Cięcie! Kurwa! Co jest? I co tu robi to czupiradło? – reżyser walnął ręką w stół, a wazon, który na nim stał walnął w ryj kamerzystę.

Oświetleniowcy rzucili sprzęt na fotel i uciekli.

– Jak go dotkniesz, to cię zabiję – wyraźnie mówiła to do mnie.

– Czy ktoś mi powie... – Reżyser nie dokończył, bo fanka mojego męża wyjęła z plecaka nóż i przystawiła mi do gardła.

– Spokojnie, kochanie, zaraz to załatwię.

– Mówisz do mnie najdroższy? – zapytała mojego Alonza ta zołza.

– Tak kochanie, mówię do ciebie. – A tego się po nim nie spodziewałam. – Oddaj nóż, bo nic nie zagraża naszej miłości. Ona jest tylko aktorką, z którą gram. Nic dla mnie nie znaczy.

– Mio Amor. Tak cię kocham. – Rzuciła nóż, ale w tym momencie napadła na nią z wściekłością cała ekipa.

Reżyser kopnął ją, niby niechcący, w dupę. Oświetleniowiec jednak wrócił trzymając w rękach gaśnicę. Coś krzyczał, ale nie słyszałam, bo zaczęłam się dusić. Złapał ją wpół i wyniósł z pomieszczenia. Garderobiana zemdląła, więc dobiegł do niej Jakulski, który metodą usta-usta przywracał jej życie. Alonzo zaczął mnie spontanicznie tulić i całować. Reżyser z wrażenia tulił oświetleniowca, zamiast go zbesztać. I tak trwaliśmy wszyscy z wrażenia w miłosnych uściskach, dopóki nie przyjechała policja.

Dziewczyna miała dziewiętnaście lat, a więc już powinna odróżniać fikcję od prawdy. Była ubrana w podobną sukienkę, jaką ja miałam na planie. Miała tą samą fryzurę i buty. Identyko. Jakulski nie przestawał całować garderobianej, choć wiedzieliśmy, że ta udaje nieprzytomną. Reżyser siedział przed kamerą i oglądał zdarzenie.

– Szkoda, że nie wpadłem na to sam. Super scena. Tak powinna się kończyć. Ona powinna cię porwać i mielibyśmy z głowy miesiąc. A tak musimy zrobić poprawkę. Za pół godziny wszyscy na plan! Nie ma, że boli! Fani, kurwa.

ODCINEK VIII

Chcę wyruszyć w podróż w głąb siebie

Zanim to zrobię musi się dokonać oczyszczenie. Cierpienie to niezrozumienie napięcia, stłumione myśli i emocje, które nie miały wcześniej ujścia. Ktoś, kto pisze scenariusze dokładnie wie o tym, że sztuka teatralna czy film, muszą być skonstruowane tak, żeby na końcu nastąpiło katharsis. Muszą się połączyć. Żeby widz mógł wejść w nową fazę myślenia. Dość łatwo to osiągnąć w brazylijskich serialach. Zawsze o tym pamiętam, pisząc finałowe sceny i rozbudowując postacie. Choć bardzo chciałam być szczęśliwa, od jakiegoś czasu cierpiałam. Czułam zmęczenie, nie przesypiałam nocy. Myślałam codziennie o sensie życia. Zadawałam wieczorami pytania, na które nigdy nie otrzymywałam odpowiedzi. Zaczęłam ich szukać w znakach, które czasami Bóg podobno zostawia na szybach albo na liściach. Patrzyłam w co się układały i czy Bóg chce mi coś przekazać. Liczyłam, mówiąc szczerze, na to, że w jakiś sposób do mnie przemówi. Na przykład, że dowiem się, co to znaczy, że żyję w konflikcie między marzeniami a rzeczywistością? Dlaczego cały czas trzeba bronić się przed ludźmi, których spotykamy na swojej drodze? Dlaczego chcę pójść drogą Santiago de Camino, choć w tym czasie mogłabym bawić się i odpoczywać na Bali, albo na Dominikanie? Dlaczego marketing samego siebie jest taki trudny? I dlaczego od jakiegoś czasu mam wszystko w dupie? Dlaczego?

Obłożyłam się książkami szukając fragmentów, które mogłyby mi wskazać jakąś odpowiedź. Traciłam czas i wiarę, z każdym dniem coraz bardziej. Alonzo zajmował się w tym czasie szukaniem w Warszawie miejsca na galerię obrazów. Malwina rozpoczęła lekcje tańca towarzyskiego, więc ślęczałam i użalałam się nad sobą. Nie pomógłby mi nawet Rysiu.

Zadzwoiła Ewa z Madrytu, że obrazy zachwycają. Byłam obojętna na każdy pozytywny impuls z zewnątrz.

Przypomniało mi się znowu zdanie Artura Millera, którego ostatnio czytałam pisząc sceny do serialu: „Potrzeba pisania rodzi się z wewnętrznej potrzeby uporządkowania chaosu, nadania mu znaczenia”.

„ŚMIERĆ – ADOPCJA – ŻYCIE”. – Bezmyślnie maznęłam na kartce te trzy słowa, i nie byłam w stanie oderwać od nich wzroku. Otworzyłam komputer bez świadomości, że to zrobiłam. Pisałam, jakby w tym momencie nic nie istniało, oprócz myśli.

„Juanita Alvarez”.

Urodziła się w deszczowy dzień. Była czymś więcej dla swoich rodziców niż klejnotem. Miała coś więcej niż zwyczajny dom z ogródkiem w Sewilli. W dniu narodzin miała wszystko, nawet miłość. Nikt stojący nad jej kołyską nie spodziewał się, że w dniu, w którym przyszła na świat, została skazana na śmierć przez siedmiu krasnoludków, mieszkających w jej głowie.

*

– Myślę bardzo poważnie o tym, żeby ją zabić – powiedział Apsik, który uosabiał choroby przeszłości. – Nie podoba mi się jej zapach.

– A może dajmy jej czas. Trącisz wyłącznie desperacją. Ona i tak nie pasuje do tego świata. – Głos Wesołka, który powinien uosabiać szczęście, zabrzmiał bardziej stanowczo. – Życie jest możliwe.

– Pobawmy się nią przez jakiś czas. Niech swoim życiem odpowie na nasze pytania. To szansa – odezwał się Mędrak, który był pragnieniem. – Patrzcie, podniosłem do góry jej rękę. Widzicie ich zachwyty? Ale jazda!

– Mogę jej coś zabrać? – Zazdrosny Gburek, który był obawą, nadymał się i odepchnął Mędrka. – Na przykład odwagę. Niech się kieruje czymś innym. No, nie wiem, pomyślcie chłopaki. Nie może być kolejną królewną, bo tych paniuś mam dosyć. Jest piękna, a jak większość takich piękności, będzie mamić dobrocią zwyczajnie myślących ludzi. Ale urzeczeni! Utrzymajmy im nosa. Zabijmy ją teraz.

– Nie panikuj. Mędrak ma rację. Najpierw zabijmy tych obok. Zobaczymy, co wtedy zrobi. To dobry pomysł. Mówię wam, jako Gapcio krasnal, który kieruje się wyłącznie strachem, ale... strachem o was. Pozwolicie, że parsknę śmiechem.

– Niech zostanie. – Śpioszek, już nie był tym samym miłym krasnoludkiem, którego znałam z bajki swojego dzieciństwa, tylko niezdecydowaniem. – Niech pozna w przyszłości faceta, który zawróci jej w głowie. Pokażmy jej kawałek tego, czego pragną najbardziej. Miłość. Potem ją zabijmy.

– Boję się, kiedy was słucham. – Nieśmiałek wydawał się najmilszy, ale tylko dlatego, że uosabiał lęk. – Boję się, że skazecie życie bezpodstawnie na śmierć.

Przez szesnaście lat spełniała życzenia podświadomości. Była ciekawa życia, uczyła się wykonując rozkazy mentalnych krasnoludków. Kiedy skończyła osiemnaście lat, wykonała zadanie w całości. Żart Gapcia stał się

rzeczywistością. Nie było już odwrotu. Rodzice Juanity zginęli w wypadku samochodowym.

– Obawiam się, że nie mam nic do dodania – powiedział Gapcio, do swoich kompanów. – Została jeszcze ta stara królowa. Niech da tej młodej zatrute jabłko. A potem wiadomo – głupia miłość i śmierć.

Babcia zmarła, kiedy ona miała dwadzieścia jeden lat. Juanita podniosła głowę nad grobem, żeby spojrzeć w niebo. Czekwała na znak, na cokolwiek, co byłoby wsparciem dla niej. Wtedy poznała ojca Alonzo.

– Witaj w czarnej dupie – powiedział Gapcio. – Jeśli kiedykolwiek skapitulujesz, przegrasz.

Nie było zaślubin.

– Panowie! Wygraliśmy! – krzyknęły krasnoludki nad grobem Juanity.

Wtedy pojawili się oni – Adriana i Leonardo.

– Gdzie postawimy łóżeczko? – spytała Adriana.

– Tu! – krzyknęły krasnoludki, które zamieszkały w głowie małego chłopczyka o imieniu Alonzo.

*

Zamknęłam komputer, bo ogarnęło mnie przerażenie.

Bałam się dłużej prosić o znak. Bałam się Boga i życia. Pamiętam swoje dzieciństwo. Było wspaniałe, pełne radosnych chwil. Joga? Moja matka zaczęła się tym interesować właśnie w najtrudniejszym momencie swojego życia. Nie byłam na to gotowa, na jednoznaczność. Szukałam tylko odpowiedzi. A może tylko tak mi się wydaje. Przyglądałam się ludziom, którzy mnie otaczają. Ekipie filmowej, z którą spędzam czas od ośmiu lat. Uświadomiłam sobie, że z nikim się nie przyjaźnimy, nie grillujemy, nie topimy wspólnie Marzanny na przywitanie wiosny. Zamknęliśmy się w świecie, w którym jesteśmy tylko my i moi rodzice. Mam wrażenie, że jesteśmy hermetyczni ze strachu. Większość związków naszych znajomych z planu bywa radosna tylko chwilami. Ich miłość przejawia się najczęściej w momentach, w których dostajemy pieniądze na konta. Wtedy, jakby na chwilę, życie towarzyskie się ożywia. Rozwodzą się co chwilę, albo rozstają mówiąc, że to tak na próbę, żeby odpocząć od siebie. Nudzą się sobą, ze sobą, i z każdym napotkanym człowiekiem. Nawet jak wchodzą w nowe związki, to też się nudzą. Wszystko jest na chwilę. Wiem, że życie nie stoi w miejscu, że ewolucja to proces. Ale coś musi być ważniejsze, oprócz jedzenia,

wychowywania dzieci i starości. Nie chcę czytać tych mądrych książek, które nie wiadomo, kto pisze. To ich metody, które wcale nie muszą być skuteczne dla mnie. Nie chcę tracić czasu na rozpraszanie swojej energii i próbowanie. Przecież musi być jakiś sposób na to, żeby odkryć kim jesteśmy.

Co by się stało, gdybym zmieniła zakończenie tej podświadomej rozgrywki krasnoludków. Postanowiłam, że to sprawdzę. Otworzyłam komputer.

*

– Gdzie postawimy łóżeczko?

– Tu! – krzyknęły krasnoludki.

– Alonzo, jesteś taki śliczny – powiedziała Adriana, tuląc się do Leonardo.
– Jesteśmy tacy szczęśliwi, że jesteś z nami.

– Panowie, czy któryś z was może mi wytłumaczyć, z czego ci ludzie tak się cieszą – zapytał Nieśmiałek, dłubiąc w nosie. – Tego nie da się słuchać. Ta mała Luiza, czy jak jej tam, była ładniejsza.

Mały Alonzo usłyszał ten głos i zaczął płakać z przerażenia. A może po to, żeby zwrócić swoim nowym rodzicom uwagę na siebie.

– Alonzo, czemu płaczesz? – zapytała Adriana. Leonardo poszedł do kuchni po mleko.

– Zanim wróci ten stary – powiedział Gburek, wygrzebując brud z palców u stóp – ustalmy coś. Ten mały wygląda na cwaniaka. Zabijmy go, dopóki beczy. Chyba nas słyszy. Tak myślę. – Powąchał brudek, który wy dobył z przegrody między palcami. – Może się tym mlekiem zadławić. Znam takie przypadki. Tylko nudzi mnie takie zabijanie od razu. Nie ma czadu. Życie musi chwilę podśmierdywać. – Pstryknął ciemną maź w kierunku Śpioszka. – Wymieńmy się, daję ci swoje, a ty daj mi śpiocha z oka.

– Obrzydliwy jesteś. Ten gościu mi się podoba, zostawiłbym go na deser.

Alonzo pił mleko i wsłuchiwał się w głosy krasnoludków, obserwując każdego z nich. Zapamiętywał ich imiona i zachowania.

– Nie pozwólmy mu zasnąć, pobawmy się! – krzyknął Wesolek.

*

Nie wiedziałam, co dalej napisać. Mogą zabawić się we wszystko, żeby go skrzywdzić. Podświadomość to potężna broń. Wolę się jej przyjrzeć, zanim zaprojektuję zakończenie.

Zdałam sobie sprawę, że wszyscy w rodzinie Alonzo umierają w dziwnych

okolicznościach. Nie wiem, czy to ma związek z wiarą, bo przecież jeśli wierzysz, to z pewnością w szczęście. Chciałam skończyć ze złą passą. Nieważne czy w taki, czy w inny sposób. Byliśmy więcej niż małżeństwem. Byliśmy przyjaciółmi, którzy mogli liczyć na siebie w każdej sytuacji. Kiedy pracowaliśmy razem na planie, odcinaliśmy się od tej więzi w bardzo naturalny sposób. Po prostu graliśmy. Kiedy padało słowo „cięcie” nie wskakiwaliśmy sobie na kolana, nie całowaliśmy się, żeby pokazać światu jacy jesteśmy profesjonalni, a potem znów zakochani. Wszystko odbywało się w sposób niewymuszony. Znaliśmy się dwanaście lat. Nasz seks zawsze mnie zaskakiwał. Pragnęliśmy siebie, za każdym razem bardzo mocno, jakby nikt poza nami nie istniał. Nie myślałam o innych mężczyznach, spełniałam się przy nim. Do momentu tamtej śmierci. Coś nas zablokowało, bez naszej zgody. Wiem, że pożądanie nie trwa wiecznie, ale wychodząc za mąż za Alonzo wiedziałam, że to związek na całe życie. Dlatego jestem w momencie, w którym muszę oczyścić aurę.

Przez kilka dni obserwowałam siebie. Głównie słuchałam tego, co słyszę w swojej głowie. Nie było w tym nic konkretnego, oprócz negocjowania każdej dobrej myśli. To mógł być wyłącznie stres, ale równie dobrze krasnoludki, które wykorzystały okazję, żeby się wedrzeć do mojej głowy. Coś w rodzaju podśmierdujących myśli Gburka dłubiącego w nosie i mającego wszystko gdzieś. Zauważyłam, że ta niby walka krasnoludków uruchamia się wyłącznie w tej najwyższej warstwie podświadomości. Pod nią jest zupełnie coś innego, coś czystego. Dobre myślenie. Nie da się z tym z pewnością nic zrobić, korzystając z domowych środków, typu – polecane jakże często – oczyszczanie głodówką. Robiłam to przez siedem dni. Schudłam, czułam się lepiej, ale myśli pozostały. A jak wracały, to zaczynałam znowu jeść, nie kontrolując ilości. Byłam rozdrażniona coraz bardziej. Alonzo tego nie zauważył, ale zaczęłam bać się o siebie. Im bardziej kontrolowałam myśli, tym bardziej czułam się zmęczona i ospała. Zwyczajnie brakowało mi energii. Bo nie wiedziałam z czym walczę.

Włączyłam muzykę i zaczęłam uwalniać stres. Chyba mi w końcu odbiło, tak się przynajmniej czułam. Płakałam i płasałam, podskakiwałam i śpiewałam. Nazwałabym to bardziej rżeniem przez łyzy.

– Daj mi jakiś znak! Zlituj się! – wykrzyczałam i padłam na podłogę. Leżałam tak w ciszy jakąś godzinę.

*

– Czy ona nas wzywała? – Gburek siedział w lewym rogu głowy i głąskał mój mózg. – Już? Wykrzyczałaś się?

– Nie licz na to, że ci odpowie. – Nieśmiałek skakał po moim płacie skroniowym.

– Myśli, że istniejemy. – Mędrak ssał palca. – To choroby przeszłości. Co nie, Apsik? Nie wie, że nie mamy z tym nic wspólnego. Tylko się bawimy, dziewczynko. Kieruje tobą coś więcej. Nie jesteś dzieckiem, dlatego podnieś się z tej podłogi i nie mamrocz. Przynajmniej nie wtedy, gdy jem.

– Co gada? – spytał Wesołek. – To samo, co wszyscy? Czy ma jakąś nową mantrę. Pozwólcie, że w końcu uwolnię swój śmiech.

– Żyjesz? – Puknął mnie w czoło Śpioszek.

– Odejdźcie, proszę. – To był mój głos.

– Powiedzmy jej prawdę. – Gburek mnie chyba lubił.

– Jaką, gościu, prawdę? – Apsik mówił tekstem, który zamieściłam w swoim scenariuszu.

– A taką, że ma wpływ na swoje życie. To nie jest tak, że nie. Wstań. – Gburek zbliżył się do mojego ucha. – Wstań i idź. Nigdy się nie poddawaj. Jeśli kiedykolwiek skapitulujesz, przegrasz.

Zasnęłam.

Nie wiem, czy to był sen. Pojawił się w mojej wyobrazi ktoś, kto wrzucił krasnoludki do worka i wywalił je do kosza na śmieci. Nie widziałam jego twarzy, ale czułam dobrą energię.

*

– Wstawaj mała. Mam ci coś do powiedzenia. – Alonzo podniósł mnie z ziemi i zaniósł na tapczan. – Wiem, co się dzieje. Damy radę. – Głaskał mnie po włosach. Uśmiechnęłam się przez łzy, które spływały na poduszkę. – Sprzedały się wszystkie obrazy w galerii.

– Jak to?

– Jesteśmy bogaci.

– A serial? – Nie wiem dlaczego, ale nie chciałam z niego zrezygnować.

– W porządku. Enamorada musi trwać.

Pamiętam, to były słowa Rysia.

Odkąd wyrzuciłam podświadome farfocle w postaci złych krasnoludków, zaczęłam nabierać zupełnie innego rozpędu. Ale nic już nie było jak dawniej.

ODCINEK IX

Zanim będę gotowa

Rysiu, to już wiecie, wraz ze swoją żoną zamieszkali w Andaluzji. Głównie dlatego, że właśnie tam urodziła się Marysia, dziś Maria. Jej babcia była Polką, którą porwał piękny Hiszpan. Żartuję. Sama chciała się wyprowadzić, właśnie tam. Nie znam dokładnie tej historii, ale pamiętam, że Maria współpracowała z moją matką na jakimś etapie jej życia. Była współproducentem programów telewizyjnych. Zanim do tego doszło, była w naszym domu moją opiekunką. Wiem, że oboje z Rysiem mieli ogromny wpływ na moich rodziców. Analizując ich życie, zawsze byłam pewna, że radykalne zmiany są możliwe. I dotyczą wyłącznie tych, którzy nie boją się życia, przeciwności losu, które i tak w końcu ustępują na rzecz pozytywnych zdarzeń. Trzymajcie się foteli, ale zrobienie z Marysi asystenta producenta, moi rodzice zaczerpnęli z brazylijskiego serialu „Enamorada”. Do dziś nie wiem, dlaczego ten tytuł chodzi mi po głowie.

Czy ja powiedziałam: „Zmiany są możliwe dla tych, którzy nie boją się życia”? Moje mentalne krasnoludki mnie opuściły, po rozmowie z moją matką. Opowiedziałam jej wszystko, co wydarzyło się w Madrycie i potem. Nie potrafiłyśmy znaleźć wytłumaczenia na sytuację, w której znalazł się Alonzo. Nawet mój ojciec nie ukrywał łez. Jedno jest pewne. Muszę się ze sobą uporać. Dlatego postanowiłam wyjechać na jakiś czas do Andaluzji, żeby pomyśleć o sobie w samotności.

Zamieszkałam w domu Rysia i Marii, w pokoju, który kiedyś był Ewy. Zrobiliśmy sobie z Alonzo jednak dłużą przerwę od serialu. Miałam ponad pół roku na zrobienie ze swoim życiem porządku. Pierwsze dwa dni przesypiałam i chodziłam po plaży. Księżyc w Hiszpanii jest większy niż w Polsce, to pierwsze, co rzuciło mi się w oczy. Ogromne muszle, które nie mieszczą się w dłoni, i spokój. Zauważyłam, że Hiszpanie też się śpieszą, ale jakoś inaczej. Pomiędzy tym pędem, który narzuca życie, obowiązkami, i pracą, znajdują czas na radość, którą potrafią wyrażać na zewnątrz.

Jest wczesna wiosna, a temperatury sprawiają, że czuję przyływ czegoś świeżego. Powietrze tutaj jest bardzo wilgotne, a wiatry czasami są tak silne, że nie można złapać tchu. Spędziłam pół dnia na leżeniu na piasku. Nie myślałam o niczym. Czułam pustkę, a jednocześnie szczęście. Dziwiło mnie to, przecież jeszcze parę dni temu nie byłam w stanie normalnie funkcjonować. Pomału odzyskiwałam siły. Piłam za to niezliczone ilości kaw,

które oczywiście nie stawiały mnie nogi, ale uwielbiałam hiszpańskie kafejki, gwarne i pełne życia. Czułam się swobodnie. Jakiś Hiszpan właśnie poczęstował mnie papierosem.

– Toma – usłyszałam. To znaczy trzymaj, albo weź. Nigdy nie paliłam, ale postanowiłam spróbować tutaj wszystkiego. Wzięłam i zamówiłam wino. Nieznajomy zapytał tylko, czy jestem cudzoziemką, życząc mi miłego dnia.

Smakował mi ten papieros. Nawet nie pomyślałam o tym, co powiedziałyby Alonzo czy moja matka. Czy ja byłam od nich uzależniona? Przecież to są myśli małej dziewczynki. Mam prawie czterdzieści lat i nie powinnam się chyba bać. Nawet gdyby tu byli, to co? Odruchowo wyrzuciłam niedopałek na podłogę. Wszyscy tutaj tak robią. Rozbawiło mnie to.

Za oknem fiesta, to czas karnawału. Wyszłam, żeby wtopić się w tłum kolorowych ludzi, którzy zostawili swoje problemy w domu. Tańczyłam i śmiałam się razem z nimi. Rozsypane płatki róż pod nogami chyba coś znaczyły, ale przestałam się zastanawiać nad symbolami, oddychałam tym niesamowitym klimatem. Brzmienie andaluzyjskich gitar flamenco i śpiew wyrażający cierpienie serca, chyba mi na ten moment pasował. Płasałam i wpadłam do kolejnej knajpki. Tym razem po to, żeby zjeść coś niezwykłego. Oczywiście zamówiłam paellę z krewetkami, kurczakiem i groszkiem. Pychotka. Do tego kolejne wino. I to był właśnie ten błogi moment, w którym można było wyłącznie marzyć. Poszłam jeszcze na parę godzin na plażę. I to było wszystko, na co było mnie stać psychicznie.

Wróciłam do domu, w którym czekała na mnie wspaniała kolacja i niespodzianka. Przywitała mnie Ewa, która specjalnie przyjechała z Madrytu. Zobaczyłam w niej przyjaciela. Dawno nie czułam się tak dobrze w czyimś towarzystwie. Była otwarta, mądra, silna, a jednocześnie pełna wdzięku. Rysiu przyglądał się naszym rozmowom. Wiedział, że między nami rodzi się silna więź, którą trudno będzie przerwać. Postanowiła zostać dłużej.

Dwie dziewczyny szukające odpowiedzi na swoje pytania w życiu. Ona zadawała je sobie codziennie, żeby móc utrzymać wysoki poziom swojego dziennikarstwa. Ja chciałam odpowiedzi tylko na swoje, przyziemne i bardzo prywatne. Opowiedziałam jej, co zdarzyło się Madrycie.

– Poszukajmy rodziny Juanity – była podekscytowana. – Urodziła się w Sewilli. Jesteśmy rzut beretem od tego miejsca. Mam propozycję. Zaczniemy działać od razu, od czego jest Internet? Coś lub ktoś musiał pozostać. Takie historie są dla mnie fascynujące i chętnie przebrnę przez to z tobą.

W godzinę znalazła adresy dwóch osób, które powinny należeć do tej właśnie rodziny. Nie spałyśmy całą noc. Wyruszyłyśmy rankiem do Sewilli.

– Masz adres? – zapytała.

– Tak – odpowiedziałam. I kątem oka zobaczyłam Rysia, który stał w oknie machając do nas.

Hiszpania jest piękna. Nie ma w tym kraju dwóch podobnych miast. Urozmaicone krajobrazy nie pozwalają się skupić. Cały czas miałam wrażenie, że chłonę dobrą energię ze słońca, z roślinności, z ludzi, którzy są przyjaźni, a jednocześnie potrafią dać do zrozumienia, że jesteś tylko przybyszem. Uwielbiałam to. Nie bałam się tego, co usłyszę, ani nawet tego, co się wydarzy. Zaparkowałyśmy samochód.

– Jesteś gotowa na zmierzenie się z tym? – zapytała Ewa.

– Tak, nie przedłużajmy.

W drzwiach stanął młody mężczyzna, miał może trzydzieści lat.

– To panie dzwoniły wczoraj? – zapytał z miłym, zapraszającym uśmiechem. Ewa skinęła głową. – Wchodźcie, zapraszam.

Los się do mnie uśmiechnął. Był wnukiem siostry babci Juanity. Przebrnęłyśmy przez całe drzewo genealogiczne. Wszystko zaczęło się od Sabiny Gonzales i Antoniego Fernandez, którzy pobrali się w 1803 roku. Wyrysowane gałęzie, nazwiska wszystkich członków rodziny. Była tego cała strona. Juanita była córką Adriany Herez i Leonarda Alvarez, którzy pobrali się w 1940 roku.

– Mapa sporządzona przez mojego tatę. – Pochwalił się Miguel.

– Masz jakieś zdjęcia? – Ewa wiedziała bardziej, o co pytać w takich sytuacjach.

– Mam. Ale tylko rodziców Juanity. Spójrzcie. Dwa pokolenia przed Alvarezami w dziwnych okolicznościach ginęli ci, i ci. – Wskazywał palcem na nazwiska. – Nikt nigdy nie wyjaśnił ich śmierci. W tej rodzinie takie przypadki już nikogo nie zastanawiają. Moja matka zmarła na raka, dlatego ojciec postanowił zrobić drzewo genealogiczne, żeby czegoś się dowiedzieć o wszystkich. Trwało to kilka lat. O Juanicie wiem niewiele, miała zaledwie dwadzieścia kilka lat, gdy zmarła. Pani jest żoną jej syna, prawda?

– Tak. Niedawno dowiedzieliśmy się o adopcji, dlatego szukamy wszelkich informacji. – Mój uśmiech zdradzał sympatię i wdzięczność.

– Mogę wam tylko pokazać zdjęcia. Nie zostało zbyt wiele, żadnych

posiadłości, jakby żyli z innego powodu. W czasie wojny zginęli prawie wszyscy. Niemcy zawłaszczyli fabryki dziadka Francesco, to był niezły majątek. Zatrudniał połowę rodziny. Ten się powiesił, ten rozstrzelany, ta zgwałcona. Resztę zjadł rak. Przepraszam, opowiadam o nich jak o mięsie armatnim, ale chyba tak już jest. Z tego, co wiem nie żyli ze sobą w zgodzie. Francesco rządził tą rodziną. Manipulował ludźmi, bo dawał pracę. Ktoś jego i jego żonę zabił podobno w Meksyku, bo nigdy stamtąd nie wrócił. – Ciarki przeszły mi plecach. – Proszę je wziąć. To już jakaś pamiątka dla pani męża. Przygotowałem rano kopię planu rodzinnego i opis każdej osoby, o której coś wiadomo. Mam nadzieję, że to mu pomoże uporać się z tą traumą. Historia tych ludzi jest dosyć smutna, dlatego próbuję nie zagłębiać się w to bardziej niż muszę. Wiem, co czuje pani mąż. Po śmierci matki dwa lata miałem depresję.

Właśnie zrozumiałam, że to nie przeznaczenie, tylko mechanizmy, każą nam nie móc się z czymś uporać. Jeśli cały czas coś powielamy, to uczymy się reagować zawsze w taki sam sposób. Też dwa lata depresji, smutku i czegoś tam jeszcze. Ale wyglądał na szczęśliwego, to mnie uspokoiło.

Poszliśmy z Ewą na pizzę.

– Wiem, że to niewiele, ale już coś.

– Dziękuję Ewa, sama nie zdecydowałabym się chyba nigdy na ten krok.

– Beze mnie też byś się zdecydowała. Jesteś odważną kobietą, na którą nałożyło się kilka ważnych spraw życiowych. Wszyscy mają to samo, tylko sobie z tym radzą albo nie. Nie jest tak źle, kochana. Zapraszam cię wieczorem na tańce. No, nie patrz tak. Przecież nie namawiam cię do zdrad. Ten twój Alonzo jest całkiem, całkiem. Miałam romans z podobnym do niego facetem. Te same rysy twarzy. – Nakładała na widelec kawałki pizzy i drżały jej dłonie. Oczy wpatrzone w sufit, mówiły: „wróć”. – Rozstawaliśmy się ze sobą trzy razy. Był tancerzem.

– To chyba był dużo młodszy od ciebie.

– Jakieś piętnaście lat. Pomogłam mu wyjechać do Bollywood. Wrócił po trzech miesiącach stęskniony i zauroczony, ale bardziej moją cipką, którą fascynował jego ptaszek. Po każdym rżnięciu z nim, byłam w stanie załatwić mu event nawet w Białym Domu. – Ewa nie przebierała w słowach. Mam nadzieję, że tylko z żalu.

– Po drugim rozstaniu pocieszyłam się terapeutą. Nauczył mnie jak pojmować rozkosz, która daje spokój wewnętrzny i zaspokojenie. Kochałam go, dopóki sobie nie uświadomiłam, że tancerz daje mi to, czego potrzebuję –

wolność. Więc zadzwoniłam i poprosiłam, żeby wrócił. Byłam mężatką raz, i wystarczy. Życie każe ci wierzyć, że spotykasz na swojej drodze wyjątkowych ludzi. Zdecydowałam się na związek ze swoim mężem, bo też był początkującym dziennikarzem. Uwielbiałam marzyć o tym, że moje małżeństwo to będzie wspólny rozwój duchowy dwojga osób, które podążają w tym samym kierunku w jakimś celu, które Bóg połączył właśnie po to. Po roku zorientowałam się, że jednak idziemy różnymi drogami. Ja w kierunku BBC, on w kierunku CNN. Nie byłoby w tym nic dziwnego, ale zaczęliśmy wyjeżdżać na swoje fronty. Nie widzieliśmy się całymi miesiącami. W końcu dostałam Pulitzera za swoje felietony, więc uznał, w trakcie kolacji we dwoje, że to jego zasługa, bo wydawało mu się, że uczymy się od siebie. A jak od siebie, to dla niego znaczyło, że posiadam jego wiedzę. Oddalał się. Coraz bardziej pochłaniała go zazdrość, panienki i alkohol. Skończyło się na tym, że molestował dziennikarki, z którymi jeździł na te swoje reportaże. Tylko to przychodziło mu do głowy, po moim sukcesie, który dla niego był osobistą porażką. Dowiedziałam się o tym od redaktor naczelnej, którą z zemsty, pijany, próbował namówić na seks i awans. – Nie nudzę cię?

– Pewnie, że nie.

– Przez jakieś dwa lata miałam w dupie facetów i całą tę szopkę z partnerstwem, przeznaczeniem i miłością. Ale niestety okazało się, że są mi z jakiegoś powodu potrzebni do życia. Poprosiłam pewnego coucha, którego właśnie poleciła mi naczelna, o pomoc i radę. Nie wiem, czy próbowałaś kiedyś jakichś metod, żeby coś w sobie zmienić, ale ja bez przerwy to robię. Szukałam wtedy harmonii w sobie, bo czego innego. To czego szukałam wcześniej, już odkryłam. Poprzestawiał mi w głowie mój światopogląd. Zaczęłam marzyć i dążyć do zawodowych celów według jego wskazówek. Któregoś dnia zorientowałam się, że ja wcale nie chcę jego rad. Zawodowo spełniałam się absolutnie, bez jego couchingowych metod. Zachowywał się tak samo, jak mój mąż, który bez przerwy mi coś doradzał, nawet jak dotykał moich piersi, to gadał o swoich celach. Porównywał je do pagórków i przeszkód do pokonania. Miałam po prostu jakiś problem z facetami i z miłością. Za każdym razem kończy się tak samo – rozstaniem po nasyceniu erotycznym. Jakbym niczego innego nie miała do zaoferowania. W pewnym momencie przestałam o tym myśleć, bo można zwariować. Przespałam się z mądralą i stwierdziłam, że miłość nie istnieje. Tak słabego seksu w życiu nie przeżyłam.

Opowieść trwała kilka godzin, facetów w jej życiu było jeszcze kilku. Nie wiedziałam, co jest lepsze, skupianie się na problemach jednego, czy pamiętanie przez całe życie twarzy tych zerzniętych. Wolałam jednak swój

życiorys erotyczny. Zawodowo z pewnością byłam spełniona. Postanowiłam szybko zacząć pisać swoją pierwszą książkę, żeby dopełnić etap, który chciałam zamknąć.

*

Rysiu prowadził swój hostel trzydzieści kilometrów od Sewilli. Zazdrościłam mu, to było piękne miejsce na spędzenie reszty życia. Dwupiętrowy budynek z restauracją, wypełniony po brzegi gośćmi z różnych stron świata. Przez te kilka dni zrozumiałam, dlaczego podjęli decyzję o emigracji. Marysia zawsze pamiętała o tym miejscu, wiem to od matki. Marzyła o powrocie. Rysiu, to niesamowity facet, zawsze pomagał jej spełniać swoje marzenia, nie zapominając jednocześnie o sobie. Cudowna para i cudowni ludzie. Wygrzewaliśmy się z Ewą na słońcu. Dotarło do mnie, że jestem zakochana w życiu. Tylko dlaczego bez wzajemności?

Jeździliśmy z Ewą na plażę przez kilka dni, korzystając z pierwszego słońca, które w Andaluzji nawet w marcu potrafi grzać niemiłosiernie, co mnie z pewnością bardzo cieszyło. Popijałyśmy właśnie kawę przy stoliku, kiedy Rysiu krzyknął na cały głos: – Dziewczyny, chodźcie tu szybko!

Trzymał w ręku szkice rodziców Alonzo, podpisane ich nazwiskiem.

– No, co ty tato. Skąd to masz? – Ewa знаła ich obrazy i technikę bardzo dobrze. – To Camino de Santiago, poznaję. Nigdy nie byłam pielgrzymem, ale robiłam reportaż o mężczyźnie, który mieszka na szlaku samotnie i ma jakieś moce. Jest Hindusem. Pamiętam to miejsce. Kilka razy ostrzegł przed niebezpieczeństwem i zmienił życie kilku osobom. Powiesz w końcu coś, Ryśku?

– Ktoś to przysłał. Nie ma nadawcy, ale powiem wam, moje drogie panie, że to znak.

– Tato, por favor! Wiesz, że nie wierzę w te znaki.

– Ale ja wierzę. – Rysiu trzymał dłonie nad kopertą. – Pytanie, dlaczego przysłał te szkice do mnie? Skąd wiedział, kim jestem? I dlaczego właśnie w tym momencie?

– Tato, zadawaj jakieś normalne pytania, bo otrzymasz odpowiedź, która nam nic nie powie.

– Odpowiedź moje dziewczyny jest taka: wsiadacie jutro w samochód i jedźcie do tego miejsca, żeby spotkać się z tym Hindusem.

– Czad, tatuś. Uwielbiam takie jazdy.

Sytuacja była tak dziwna, że wydała mi się niewiarygodna.

Zadzwoiłam do Alonzo. Otrzymałam zgodę na wyjazd i prośbę o natychmiastowe wyruszenie, bez zastanawiania się nad konsekwencjami. Oczywiście był szczęśliwy, że w końcu, coś się dzieje w tej sprawie.

*

Poranek był gorący, czekało nas kilka godzin drogi samochodem, i potem dotarcie do miejsca przeznaczenia pieszo.

– Siedem kilometrów na butach, to nie tragedia. Nie panikuj. – Ewa zdjęła szpilki, które zawsze miała na nogach, bez względu na sytuację, i wrzuciła je na tył samochodu. – Ten Hindus to świetny facet, zobaczysz. Zabawny, a jednocześnie ma w sobie jakąś siłę, rozmawiając z nim czujesz się jak dziecko, które słucha bajek przed snem i wierzy, że przynajmniej część z tego jest prawdą. Przynajmniej ta dobra część. Kazał pielgrzymom, chyba ze Szwecji zawrócić, bo zobaczył niebezpieczeństwo związane z ich córką. Zadzwoili do domu, ale wszystko było w porządku. Nie spodziewali się, że zagrożenie wcale nie musi być chorobą. Wszyscy w takich sytuacjach myślą o wypadku albo gorączce, która powali cię z nóg. Zawrócili, okazało się, że niebezpieczeństwo czyhało ze strony teściowej, która chciała porwać dziecko. Chodziło o jakąś rodzinną zemstę. Po prostu dzwoniąc, kazali być czujni opiekunce. Kobiетка tak sobie wzięła to wszystko serca, że zastawiała w domu pułapki, które mamuszkę zwały z nóg. Nic by pewnie nie było w tym dziwnego, ale zaplanowała, że dziecko zostanie sprzedane i wywiezione do Gruzji. Czyli pan Hindus uratował swoją wizją życie kilku osób, które z pewnością zamieniłoby się w dramat. Dlatego często zastanawiałam się, gdzie jest Bóg w takich sytuacjach? Czy przemawia przez takich ludzi, czy to tylko energie, które uzewnętrzniają się, żeby jednych uratować, a drugim pozwolić umrzeć. Nie wierzę w to, nie dlatego, że mam pewność, że nie istnieje również dobro. Dzięki ojcu i jego wierze dostałam Pulitzera. Nauczył mnie patrzeć na świat innymi oczami.

– Nie rozumiem. Uwielbiam Rysia, ale zawsze mnie bawiły jego wizje. – Patrzyłam na jej twarz. Wiedziałam, że ma problem z facetami, nie dlatego, że jest zbyt piękna, ale dlatego, że jest zbyt mądra.

– Trudno to wytłumaczyć, ale na studiach zorientowałam się, że potrafię łączyć dobre energie, wypierając te złe. Przez dwa lata zanim się tego nauczyłam, bycia dobrym człowiekiem, byłam mieszanką wybuchową wszystkich możliwych emocji. Wiem, że świat jest pięknym miejscem, że człowiek nie jest z gruntu zły, tworzy w swojej głowie mordercze wizje albo

instynkty karmiony od zawsze czymś, co ogranicza albo wynosi na piedestał. To są myśli, moja kochana Adelo, nad którymi nie ma kontroli, a które tworzą rzeczywistość. To nie znaczy, że zaczęłam siebie jakoś szczególnie kontrolować. Zorientowałam się w związkach, że mężczyźni czerpią ode mnie, nie dając nic w zamian. To nie mnie sprawiało trudność przytulanie się, mówienie „kocham”. To im, z jakiegoś powodu, nie starczało odwagi. To jest dziwne – świadomość, że to prawda. Ale jeśli się tego nie boisz, to wiesz, że życie ma wiele wymiarów, nie tylko te wyuczone. Jest dużo więcej poza nawykami, czy ograniczeniami. I to jest najciekawsze, odkrywanie tego. Widzę, jak patrzysz na mnie. Seks? Jest ciekawy tylko z ciekawymi ludźmi. Miałam mnóstwo facetów, bo ciekawe kobiety wspiera energia seksualna, która jest potężną mocą, nie bronią. Ale tylko ja to rozumiem, mężczyźni z którymi bywam, wspierają bardziej ich siusiaki, niewiele rozumieją z tego, co daje myślenie energiami.

Gadała i gadała. Chyba nawet słuchałam, myśląc jednocześnie o przemijaniu, oglądając widoki za oknem.

– Oczywiście, że znam kilku joginów, ale mówiąc między nami, wolę czerpać tylko od nich wizualnie. Właśnie tego się boimy, rozmawiać. Gdybyś Alonzo sprzedawała takie mądrości, uznałby cię za Skłodowską-Curie, która właśnie odkryła rad. Za swoje osiągnięcia dostała kilka Nobli, które niewiele jej dały w rzeczywistości. Forsowała swoje odkrycia sama. Takie jest właśnie życie, prawda o której mówię jest moja, więc zatrzymuję ją dla siebie. Nie chcę spędzić całego życia na udowadnianiu ludziom, że to mój ojciec ma rację albo Hindus. Dlatego piszę felietony, opowiadam, przypuszczam, ale nie udowadniam. W środku jestem normalną kobietą, która za chwilę zatrzyma samochód i wysika się pod drzewem, jeśli takowe tu znajdziemy. Jedno jest pewne, coś w tych energiach jest ciekawego. Wysiadka, jest krzak.

ODCINEK X

Droga do prawdy

Musiałśmy dotrzeć do Malagi samochodem. Zostawiłyśmy go na parkingu i weszłyśmy do damskiej toalety w restauracji, żeby zmienić garderobę na lżejszą. Czekają nas kilka godzin drogi pieszo, polnymi ścieżkami, żeby dojść do miejsca, do którego mogą dotrzeć tylko pielgrzymi. Podróżowanie w samotności w takim upale nie może być łatwe. Przez pierwsze kilka kilometrów mało rozmawiałyśmy ze sobą. Zatopiona w swoich myślach zastanawiałam się, co czuli rodzice Alonzo w trakcie tej drogi, co nimi kierowało, że zdecydowali się na taki krok. Obserwowałam krajobraz, który zdecydowanie uznałam za jeden z powodów. Chociaż znali Hiszpanię, więc z pewnością nie tylko to, równie dobrze mogli zaplanować taki wyjazd w każdym innym miejscu świata. Poza tym zauważyłam, że nie malowali aż tak wielu pejzaży.

– O czym myślisz? – spytała Ewa. – Za chwilę zrobimy przystanek, nogi z dupy mi wychodzą, a to dopiero połowa drogi.

– Zastanawiałam się, o czym ludzie myślą w trakcie takiej pielgrzymki. Czy myślisz, że taka samotna droga przez dwa miesiące sprawia, że stają się kimś innym? Co ich do tego skłania?

– Nie wiem. Myślę, że każdy robi to z innego powodu. Zjedzmy coś, bo opadnę za chwilę z sił.

Ewa podała mi kanapkę z salami, do której natychmiast zleciało się stado hiszpańskich much.

– Miałam bardzo ciężki okres po rozwodzie. Zastanawiałam się głównie nad sobą, gdzie popełniam błąd? Wzięłam winę na siebie. Chyba dla świętego spokoju...

Przypominała mi Alonzo, który potrafi mówić całymi dniami. Lubiłam to, choć słuchanie nie było moją najmocniejszą stroną. Kanapki z muchami smakują nieźle.

– Ale w pewnym momencie uświadomiłam sobie, że jeśli obarczę winą tylko siebie, to nigdy nie stworzę więcej żadnego związku. To dziwne, ale mój były mąż właśnie tego chciał. Ludzkie myślenie czasami mnie zaskakuje, bo niezależnie od tego, ile chcesz wiedzieć o sobie czy o świecie, to nie jesteś w stanie przekuć tej wiedzy na nic sensownego...

Pomyślałam, że przekuwam to na pisanie. Nie dała mi dojść do głosu.

– Moje felietony czy książki są prawdą w momencie, kiedy je piszę. Potem o tej prawdzie zapominam, bo dzieją się inne rzeczy, które wymagają zrozumienia. I tak w kółko, a umieramy z pewnością nie myśląc o prawdzie, więc czym jest życie? Tylko drogą? Przecież, to jakiś absurd...

Zachciało mi się znowu siku, tylko jak jej przerwać, żeby potem nie zaczynała od początku.

– Uwielbiam w tych czasach pęd, ale kiedy siadam, właśnie tak jak teraz, przyglądając się słońcu, mrówkom, tym upierdliwym muchom, to myślę sobie, że wszystko jest spowolnione, jak w kosmosie, że to jakiś proces, który tak naprawdę sprawia, że starzeje się tylko nasza skóra, nasze organy, a my cały czas jesteśmy tacy sami...

Ja się zmieniałam. Rysowałam na ziemi patykiem góry.

– Pamiętam czasami każdą sekundę swojego życia, nie wiem po co magazynuję te myśli, które do niczego się nie przydają. Mam na myśli wspomnienia. Teraz wypełnia mnie wszystko, a czasami nic. Niekiedy myślę, że życie stroi fochy, jak mój były mąż. Mówiąc szczerze, próbowałam wielu metod terapeutycznych, żeby móc to ogarnąć, i nie dałam rady...

Mogę ci sprzedać swoje metody. Krasnoludki mnie jeszcze nie zabiły. Ani nie wzmocniły.

– Wiesz Adela, często, od waszego pobytu w Madrycie, myślałam o was, o twoich rodzicach. O tym, jak potoczyłyby się losy moich, gdyby Marysia nie trafiła do waszego domu. Fascynują mnie. Nigdy się nie poddają i są przy tym bardzo wrażliwi, i kochający, tak po prostu. Nie zatracili się w tym wszystkim, a przecież mogli. Przestań rzuć tą obsikaną trawę. Idziemy?

Chciałam jej opowiedzieć coś więcej o tym, co czuję, ale uznałam, że zrobię to później.

Dom Hindusa zobaczyliśmy po trzech godzinach marszu. Mieszkał na skalistym wzgórzu, więc ten marsz mnie osłabił.

– A jak go nie będzie? – powaliła mnie przerażająca myśl powrotu.

– Nie może go nie być, droga Adelo, bo sama widziałaś, że niby gdzie miałyby być? Boisz się?

– Trochę. Boję się tego, co usłyszę. Obawiam się, że nie rozumiem języka joginów ani ich wiary.

– Przecież twoja matka uprawia jogę, to chyba to samo. Różnica polega na

tym, że twoja stara robi to, żeby żyć na wysokim poziomie. A on z pewnością z innych powodów. Jak można funkcjonować na takim zadupiu? Nie jest taki zły, robiłam z nim wywiad. Nie ma dzwonka w drzwiach, więc muszę zapukać.

– Mieszka sam?

– Nie, z małą córeczką. Nie pytałam, co się stało z jego żoną. Te szkice, to dziwna sprawa. Taka...

– Fascynująca?

– Z ust mi to wyjęłaś. Mam nadzieję, że coś nam powie.

Niewysoki Hindus o dziwnej cerze, wyglądał nawet sympatycznie. Odetchnęłam z ulgą. Miał na imię Birbal – Waleczne serce. Nie spodziewał się naszej wizyty, więc musiałyśmy zacząć od początku.

– Czy my się już widzieliśmy? – pytał, patrząc w moim kierunku.

Hidusi wierzą w reinkarnację, więc na wszelki wypadek odpowiedziałam: – Możliwe.

Jedynym bogiem dla nich są emanacje, czyli wcielenia, to jest ich monoteizm. Mam nadzieję, że objawienia w tej rozmowie, będą dotyczyły, tylko odpowiedzi na pytania, którymi jestem zainteresowana.

Zaczęło się od zapalenia świec i poczęstunku hinduskim mango lassi. Wziął do ręki szkice i przypatrywał się im. Miał na ręce tatuaż sylaby „OM”, będącej symbolem hinduizmu. Skupiał się wyśpiewując ją. W międzyczasie sam coś rysował, jakieś symbole, które były mi obce. Przy każdej próbie mojego nerwowego chrząknięcia, wznosił do góry dłoń, dając mi znak, żebyśmy sobie odpuściła, że to nie czas na kaszelek.

Ewa ścisnęła moją dłoń, bo właśnie otworzył oczy.

– Ujawni się – powiedział w końcu. – Znajdziesz go. – Bezsprzecznie skierował tę informację w moim kierunku. – Jesteś w bardzo ważnym momencie życia. Przejdziesz na drugą stronę, na stronę wiary. Wszystko ci sprzyja, chociaż tego nie czujesz. W momencie, kiedy wszystko wyjaśnisz, dotrzesz do serca, które wskaże ci drogę. Jakies pół roku.

Niestety, to było wszystko, co powiedział, więc po raz kolejny uznałam, że życie to ściema.

*

Wracałyśmy z Ewą w nastroju, który raczej skłaniał do żartów, niż do

poważnych rozmów o sensie życia. Przenocowałyśmy w Maladze. Właśnie szykowałyśmy się do otwarcie wina i babskich rozmów, kiedy zadzwonił telefon.

– Adela Visto? – padło pytanie po drugiej stronie. – Mam dla pani informacje o szkicach.

– Kto mówi?

– Ktoś, kto może pomóc wyjaśnić pani zagadki, które nie dają z pewnością spać. Nie wiem, kto zabił pani teściów, ale mam kilka informacji, które mogą naprowadzić na trop.

– Kim pan jest?

– Jutro, o dziesiątej, będę czekał w recepcji hotelu.

– Mógłby pan...?

Wyłączył telefon.

– Nic nie mów, wypijmy. – Ewa wyjęła papierosy i wielką butlę wina, którego marki nie znałam. – Nasze zdrowie. Gdzie chce się spotkać?

– Tutaj w hotelu. Skąd wie, że tu jesteśmy?

– Z pewnością wszystko już o tobie wie.

– Spotkałaś się już kiedyś z czymś takim?

– Niestety nie, Adelciu. Jesteś pierwsza. Jak tylko zakończymy te sprawę, to mam zamiar zakochać się w jakimś przystojniaczku. Dosyć tej kretyńskiej samotności.

– Czy właśnie powiedziałaś, że mi pomożesz?

– Jestem łowcą nagród. A ta sprawa ewidentnie zakończy się czymś ważnym. Dla ciebie i dla mnie. Salud.

*

Byłyśmy punktualnie o dziesiątej na dole. Nikogo nie było, oprócz nas. Recepcjonistka uśmiechnęła się do nas.

– Jakiś pan jest w restauracji. Mówię, bo chyba panie są umówione.

Mężczyzna siedział tyłem do drzwi. Pukanie naszych obcasów sprawiło, że odwrócił głowę, po czym wstał i ruszył w naszym kierunku. Trzymał rękę w kieszeni, więc odruchowo stanęłam.

– Proszę się nie obawiać – odezwał się, stając naprzeciwko mnie. –

Zapraszam do stolika. Przepraszam, że panią wystraszyłem. Nazywam się Albert Fernandez, jestem ojcem Miguela.

– Miguela, którego poznałyśmy ostatnio? – spytała Ewa.

– Tak. Jestem wujem Juanity i ciotecznym bratem jej matki.

– Skoro tak, to bardzo się cieszę z tego spotkania. – Nie wiem dlaczego, ale mówiłam prawdę, chociaż facet nie wiadomo skąd się pojawił. – Po co ta tajemniczość?

– Nie wiem, może bałem się pierwszego spotkania. Adriana, matka Juanity, w trakcie ich pobytu na tym nieszczęsnym Santiago de Camino, wysyłała do mnie co jakiś czas szkice, które tworzyli w czasie podróży. Wiem, że przyjaźnicie się z panią Ewą, którą znam z telewizji i z jej ojcem. Przypadkiem zobaczyłem panią Ewę w hostelu przy plaży i zorientowałem się, że pan Ryszard to rodzina, dlatego wiedziałem, gdzie wysłać szkice.

– Nie rozumiem. – Ewa nie była zachwycona opowieścią wujaszka. – Nie łatwiej było po prostu pojechać i porozmawiać o tym z moim ojcem?

– Nie wiem, może łatwiej dla kogoś, kto wie jak wytłumaczyć takie sytuacje. Mieszkam w Sewilli, więc wolałem tak.

Mówił szybko, jakoś nerwowo, jakby brał jakieś leki. Uff... Miałam nadzieję, że jesteśmy bezpieczne.

– Dziwne. Do czego pan zmierza? I po co postanowił pan ujawnić te rysunki? Jest w tym jakiś konkretny cel? Proszę o wyjaśnienia. – Ufałam tej dziewczynie, dlatego jej agresja wobec niego, zupełnie mnie nie dziwiła. Tym bardziej, że wmieszał w to Rysia.

– Przepraszam, nie wiedziałem jak do tego podejść.

– Przeprasza pan drugi raz w ciągu pięciu minut rozmowy. To świadczy o jakiejś niedojrzałości. Niech pan mówi rozsądnie, bo mam ochotę wezwać policję. Ma pan jakieś przypuszczenia, kto mógł ich zabić? Coś mówili w trakcie podróży, dzwonili, podejrzewali coś?

– Moja żona zmarła kilka lat temu na raka. W ciągu kilkunastu lat większość osób w tej rodzinie umierała na tą chorobę albo w dziwnych okolicznościach.

– Wiemy to od Miguela. – Nie polubiła go. A ja się nad tym, co czuję nie zastanawiałam.

– Wtedy postanowiłem przyjrzeć się bliżej historii tej rodziny. Osiągnąłem sporo. Najciekawszą postacią, i prawdopodobnie przyczyną śmierci

Alvarezów, był dziadek Francesco.

– Przecież to czasy wojny. Co to ma wspólnego ze współczesnością? –
Moje myśli przestały nadążać za chaosem ostatnich miesięcy.

– To tylko przypuszczenia.

A teraz usiądźcie wygodnie w waszych fotelach, bo to chwilę potrwa. Nie opowiem wam wszystkiego, bo cała historia rodziny była średnio interesująca, ale dziadek Francesco okazał się ojcem Leonarda. Nadażacie? To spróbujcie. Na tym polega fenomen brazylijskich seriali. Ciągną się, jak woszczyna z ucha, i do końca nie wiadomo, kto jest czyim ojcem.

A wszyscy i tak kochamy te opowieści dziwnej treści.

– Francesco rządził i trząsł całą rodziną. Miał trzy fabryki mebli w Hiszpanii i jakiś majątek w Niemczech, o którym wiedziała tylko jego żona, a matka Leonardo. Wszyscy myśleli, że Niemcy zawłaszczyli fabryki, ale się mylili. Dziadek Francesco sprzedał je za miliony dolarów Niemcom i Amerykanom.

– Rosjanom nic nie skapnęło? – To był żart z mojej strony, ale czekałam wyłącznie na finał.

– Część pieniędzy ulokował w bankach, a część w dziełach sztuki, które po jego śmierci odziedziczył Leonardo. Francesco został zamordowany. Pani teść przybrał inne nazwisko. Miguel nie wie o tym, dlatego o niczym nie wspomniał.

– Czy to znaczy, że mój teść był milionerem?

– Teoretycznie tak. Ale po śmierci małej Luizy przeznaczył wszystkie pieniądze na budowę Instytutu Badań na Rakiem.

– Tego Instytutu? – Ewa wiedziała o co chodzi, ja nie.

– Tak, tego. To oznacza, że z całego majątku rodzinnego zostały dzieła sztuki, których nigdy nie pokazał światu, ani z nich nie skorzystał. Przejdę do sedna, i to będzie najtrudniejsze wyznanie. Uznałem w jakimś momencie, że skoro majątek jest rodzinny, to jakaś część z tego powinna należeć się pozostałym członkom.

– A niby dlaczego rodzinny? Skoro inicjatywa pana dziadka była prywatna. Czy pan go zdradził? – Ewa wyjęła dyktafon i notatnik.

– Zdradził? Nie wiem. Opowiedziałem tę historię pewnemu adwokatowi, który miał mi pomóc w odzyskaniu części tych dzieł. Trzy miesiące potem znaleźli ich martwych, a adwokat zniknął.

– Bardzo rodzinna historia. Pozwoli pan, że zadam jeszcze kilka pytań, które z pewnością nie oczyszczą pana w przyszłości z zarzutów przyczynienia się, w jakiś sposób, do śmierci Alvarezów, ale z pewnością pomogą w śledztwie dziennikarskim, które mam zamiar rozpocząć.

Ewa pytała. Ja nie byłam w stanie uwierzyć, że w tym czasie pomyślałam o scenariuszu filmowym opartym na faktach, czyli na historii tej rodziny.

*

Wróciłyśmy do Sewilli. Postanowiłam zostać dłużej niż planowałam. Uczestniczyłam w warsztatach flamenco, które prowadziła Marysia, chodziłam na zakupy, pomagałam Rysiowi w prowadzeniu jego uroczego hoteliku. Ewa zajęła się śledztwem. Tak minął prawie miesiąc.

Któregoś dnia zadzwonił Miguel z informacją, że jego ojciec zniknął. Przez tydzień nie wiadomo było, co się stało, bo nie używał kart kredytowych, nie było żadnych śladów, które mogłyby naprowadzić na jakiś trop. Adwokat, którego nazwisko podał, również zniknął jak kamfora. Ewa postanowiła włączyć w to policję. Otrzymaliśmy również informację, że spłonął dom moich teściów, który sprzedaliśmy jakiś czas temu. Alonzo postanowił do mnie dojechać. Zaczynało robić się dziwnie. Wiecie, co mam na myśli. Oglądałam się na ulicy, czy nie jestem śledzona, żaluzje w oknach i spinanie tyłka na każde puknięcie. Alonzo postanowił spotkać się z Miguelem.

Przestałam płakać i użalać się nad sobą. To był bardzo ważny moment zwrotny w moim życiu. Zachowywałam się do tej pory jak mała, naiwna dziewczynka, której wydawało się, że życie powinno być pasmem szczęśliwych zbiegów okoliczności.

Miguel podejrzewał zemstę. Cała ta rodzina żyła w konflikcie od zawsze. Podobno Leonardo odmówił pomocy, kiedy matka Miguela była chora. Chodziło o pieniądze. Jego ojciec poprosił go o pokaźną sumę, ale w momencie, kiedy wiadomo było, że matka Miguela umrze, i że nie ma ratunku. Zresztą nigdy nie poznamy prawdy, możemy tylko przypuszczać. Ale Albert Fernadez stał się podejrzanym o morderstwo, również według policji. Zastanawiało mnie, dlaczego się ujawnił? Czego po tym oczekiwał, skoro zniknął?

Nie zdawaliśmy sobie z Alonzo sprawy, że oboje jesteśmy za bardzo delikatni w postrzeganiu świata. Chcieliśmy chronić siebie i swoje życie za wszelką cenę. Stąd unikanie towarzystwa innych ludzi i prawdy o nich. Im więcej o tym myślałam, tym bardziej rosłam w środku, w sposób, którego absolutnie nie rozumiałam. Czekając na swojego męża, który z Ewą wyruszył

do Madrytu, zaczęłam znowu pisać, i znowu nieświadomie otworzyłam komputer. Zatrzymałam się w momencie, kiedy palec chciał wpisać pierwszy wyraz. Zobaczyłam w głowie myśl „ŚMIERĆ ADOPCJA ŻYCIE”, i nie widziałam już mentalnych krasnoludków, tylko siebie, kogoś kogo kocham. Zaczęłam pisać scenariusz filmu o takim właśnie tytule.

ODCINEK XI

Scenariusz

Po kolejnym miesiącu pobytu w Hiszpanii, postanowiliśmy z Alonzo wrócić do Polski. Wszystko utknęło w martwym punkcie. Ewa i policja zajmowali się wyjaśnieniami. Do powrotu na plan filmowy zostało nam dużo czasu, dlatego postanowiłam wykorzystać go bardzo intensywnie. Zaczęłam biegać, a nigdy wcześniej tego nie robiłam. Nie wiedziałam nawet, że to takie przyjemne. Zapisalam się na kurs scenopisarstwa, żeby szlifować warsztat. Kończyłam właśnie pisać scenariusz, o którym wcześniej wam mówiłam. Zakończenie wyglądało tak:

PLENER. PARK, W KTÓRYM WCZEŚNIEJ SPOTKAŁ SIĘ MIGUEL
Z OJCEM. NOC.

OJCIEC

Dziękuję, że zechciałeś ostatni raz spotkać się ze mną.

MIGUEL

Zabiłeś ich, prawda? Ten Hindus to widział w swojej wizji. Tak bardzo chciałeś być bogaty, czy tak bardzo jesteś chory?

OJCIEC

Zabili ich ludzie adwokata, z którym miałem się podzielić pieniędzmi ze sprzedaży obrazów.

MIGUEL

Udałoby ci się, gdybyś nie spotkał się z tą Polką. Po co, to zrobiłeś?

OJCIEC

Szczęściarz z ciebie. Doszedłeś do wszystkiego sam. Ja żyłem nienawiścią i zazdrością. Twoja matka też umarła przeze mnie.

MIGUEL

Nie umiera się na raka przez kogoś.

OJCIEC

Nie rozumiesz. Byłem dla niej ciężarem.
Siedziałem w więzieniu za nieumyślne zabójstwo.
Bronił mnie ten sam adwokat. Była jedyną osobą,
na którą mogłem liczyć, a ona na mnie nie.

MIGUEL

Chciałbym być adoptowany. Łatwiej byłoby mi
znieść twoje poczynania.

OJCIEC

Żegnaj synu.

Miguel odchodzi bez pożegnania.
Słyszy strzał. Odwraca się. Ojciec
leży na ziemi.

MIGUEL

Żegnaj.

KONIEC

*

Nastąpiło w moim życiu parcie na sukces. Rzuciłam wyzwanie wszystkim bogom i losowi.

– Bardzo mi się podoba motyw adopcji. To niesamowita historia. Takie zdarzają się w brazylijskich serialach, ale ta jest o niebo lepsza. Żona płakała, czytając go. Jest dla mnie najlepszym recenzentem.

Podobała mi się ta nieświadomość, że historia oparta jest na faktach.

– Mój mąż też płakał, czytając. To mamy już dwie fantastyczne recenzje.

– Będziemy mogli wprowadzić drobne korekty?

– Nie. – Taka była moja odpowiedź, bo znałam scenarzystów, którzy potem oglądali swój film, ale gdyby nie zobaczyli swojego nazwiska w napisach końcowych, nie wiedzieliby, że to ich dzieło.

– No tak, konkretnie. Pani jest aktorką?

– A pan producentem od zawsze?

– Nie, od dziesięciu lat.

– Uznajmy, że mam predyspozycje i pana zgodę. Wiem do czego pan

zmierza – do obniżenia stawki. Nie da się. Jestem aktorką i jak widać scenarzystką. Nie muszę mieć wpływu jedynie na obsadę. Chociaż sugeruję, żeby dać widzowi odpocząć od aktorów, których widać we wszystkim.

– Nie da się, skoro widowia ich kocha.

– Jestem aktorką grającą od ośmiu lat w jednym serialu. Udaje pan, czy robi pan sobie ze mnie jaja?

– Spokojnie. Aktorzy to dziwny świat ludzi, którym się wydaje, że mają wpływ na rzeczywistość.

– Bo mają. Scenariusz jest oparty na prawdziwej historii.

– Co też pani mówi? Da się przejść przez takie bagno bez udziału psychiatry?

– Da się.

– Ale takie zakończenie, że ten ojciec ląduje w szpitalu psychiatrycznym, też by miało sens.

– Może. – Wołałam nie ulegać jego sugestiom, bo to zawsze prowadzi do niepotrzebnego chaosu. – Niech zostanie, tak jak jest.

– Hmm... Pozwoli pani, że zdecyduje o tym jeszcze kilka osób. Podoba mi się, ale wolę skonsultować. Zadzwonimy do pani.

– Oczywiście. – Zwrot „zadzwonimy do pani” bezsprzecznie kojarzy mi się z odmową. Ale po tym, co przeszłam, to mały pikuś.

– Pani Adelo... – zerknął na mój biust. A więc to był ten moment, w którym należało się pożegnać.

Takich rozmów odbyłam jeszcze kilka. Nikt nie oddzwonił. Trwałam w postanowieniu dbania o siebie i niepoddawania się.

Przed naszym wyjazdem, ktoś kupił wszystkie obrazy z galerii. Postanowiliśmy z Alonzo wrócić do tematu. Przelewu dokonano z hiszpańskiego konta, które nie było imienne. Należało do firmy, zajmującej się crowdfundingiem. Alonzo dotarł do nich, będąc z Ewą w Madrycie. Hiszpański teatr, w którym pracowali rodzice Alonzo, zorganizował taką akcję. Było o tym głośno w całej Hiszpanii, bo, nie wiedzieć czemu, Antek Banderas kupił kilkanaście sztuk. O co chodzi z tymi obrazami? Czy były aż tak wartościowe? Zupełnie nie wiedzieliśmy, co zrobić z taką ilością pieniędzy.

– Wyprodukujmy sami ten film – powiedział Alonzo przy niedzielnym

śniadaniu. – Zróbmy to, żeby przetrwała pamięć o nich, chociaż w taki sposób. Najwyżej pójdziemy z torbami.

– Czy myślisz, że Antonio zgodziłby się...

– Zagrać? Założymy się o coś, że tak?

– Na przykład, o co? – Oczywiście – po rozmowach z Ewą – pomyślałam o nieziemskim seksie.

– Jeśli się zgodzi i zarobimy na tym, to wyprodujemy drugą część serialu „Enamorada” w polskim wydaniu, czyli będzie nosił tytuł „Zakochana”. Jeśli się nie zgodzi, to tylko pocieszający seks.

– Nie chcę cię pocieszać. Wybieram pierwszą opcję. Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł?

– Najlepszy.

– Ale chcemy się uśmiercić w naszym serialu?

– Mogą nas szukać całymi miesiącami, latami. Możemy się odnaleźć za dziesięć lat na bezludnej wyspie. Wszystko jedno. Tym bym się akurat nie przejmował.

– Antek Banderas w polskim filmie?

– Będziemy pierwsi. Myślę, że akcja powinna się przenieść do Hiszpanii.

– Nie czytałeś mojego scenariusza?

– Ale znam historię. Zaczniemy od zaraz. Przygotujmy wszystko i nakręcmy ten film w trzydzieści dni. Pokaż... – Zdjęłam z siebie wszystko, co miałam – ... scenariusz.

Alonzo czytał pierwszą stronę:

– Czemu się tak dziwnie zaczyna?

*

WNĘTRZE. WNĘTRZE GŁOWY ALONZO. DZIECIŃSTWO. NOC

Krasnoludki z bajki Disneya
dyskutują w różnych miejscach.
Nieśmiałek – lęk, Mędek –
pragnienie, Gburek – obawa,
Wesołek – szczęście, Śpioszek –
niezdecydowanie, Gapcio – strach,
Apsik – choroby przeszłości.

APSIK

Ma tu jakieś znamię.

Grzebie w mózgu Alonzo
i przywołuje Gapcia.

GAPCIO

Nie przy jedzeniu. Zawsze mają jakieś skazy.
Zabijmy go od razu. Jest adoptowany, nikt nie
będzie płakał.

Płacz Alonzo.

GBUREK

Mam obawy za ciebie. Mógłby nam pomóc
poznać trochę świata. Mały Hiszpan, któremu
można zlecić jakąś misję.

WESOŁEK

Niech będzie księdzem. Wyślijmy go kiedyś do
Afryki.

MĘDREK

Za gorąco. Potem pić się chce. W chłodniejsze
miejsce. Do kraju, w którym jeszcze nie byliśmy.

GBUREK

Obawiam się, że jest nas paru i jesteśmy wszędzie.

Alonzo uśmiecha się.

ŚPIOSZEK

O czym pomyślał?

APSIK

O kobiecie, która go uratuje.

GAPCIO

Jak zwykle.

MĘDREK

No, ktoś musi zginąć, panowie!

Płacz Alonzo.

ŚPIOSZEK

Grzebnałem coś.

WESOŁEK

Wdepnąłeś, bracie. To mapa Polski. Narysowałeś i musi się już spełnić.

Alonzo wsłuchany w głosy.

WESOŁEK

Co go tak bawi?

RAZEM

My?!

Śmiech krasnoludków. Płacz Alonzo.

*

– Co to za krasnoludki? To poważny film. – Alonzo nie był zachwycony.

– Przeczytaj całość. Pogadamy później.

Widziałam kątem oka, że w końcu jednak przecierał oczy. To była najlepsza recenzja.

– No i co?

– Masz talent dziewczyno. Najlepszy scenariusz, jaki kiedykolwiek czytałem.

– A ile ich przeczytałeś?

– Wybór miałem jeden, osiem lat temu. Od tego czasu już nic. Zgadzam się zagrać w tym filmie.

– To też masz wybór, bo ktoś musi być producentem.

Nie mieliśmy zbyt wiele czasu. Pojechaliśmy do Madrytu.

Zatrzymaliśmy się u Ewy.

– Przygotowałam listę firm i producentów, którzy wam pomogą. Już z nimi rozmawiałam. Uda się, wiem o tym. Macie dwa spotkania, już dziś. O dwudziestej Antonio zaprasza was na kolację.

– Naprawdę? – Wiedziałam, że się zgodzi. Czułam to.

– Co cię tak dziwi? Według scenariusza, możecie sceny z nim zagrać w dziesięć dni. Da się. I tego się trzymajcie. Czas ma znaczenie. Mam nadzieję, że dacie radę z ciśnieniem, bo najlepszą opcją będzie, gdy zagrać w tym filmie. Produkcją niech zajmą się ci, którzy się na tym znają. Przepraszam za szczerość, ale jak chcecie odnieść sukces, to uczcie się na czymś innym. Czy wyrażam się jasno?

– Pewnie. – To powiedział Alonzo.

– Bardzo jasno. – A to ja.

– To do roboty. Dziś poświęcę wam czas, ale jutro będziecie już zdani na innych. Konkretnie, bez przeciągania i zbędnego myślenia. Wszystko musi być bardzo konkretne! Wtedy ma szansę zaistnieć. Ta scena jest piękna. Antonio był zachwycony.

*

PLENER. LEONARDO I ADRIANA LEŻĄ NA PLAŻY. ZACHODZĄCE SŁOŃCE. WIECZÓR.

LEONARDO

Mam nadzieję, że byłaś ze mną szczęśliwa.

ADRIANA

Dlaczego mówisz o tym w czasie przeszłym?

LEONARDO

Bo za chwilę nastąpi noc i cisza, jakiej nie znamy. Za każdym razem jest inna. Zawsze na nią czekam. Jest ukojeniem.

ADRIANA

Jutro...

LEONARDO

Jutra może nie być. Jest tu i teraz. Dziękuję za ciebie słońcu, bo tylko ono naprawdę istnieje.

ADRIANA

A Bóg? Myślisz, że istnieje?

Całują się. Słońce zachodzi.

LEONARDO

Mam nadzieję, że...

Nad nimi pojawia się postać
mordercy.

*

– Mam ciary. Lecę do redakcji. Czujcie się jak w domu. Lodówka pełna, nie musicie robić żadnych zakupów. Pracujcie. Dzwonił mój ojciec, macie pozdrowienia.

– I co z tego wynika? – zapytał Alonzo, kiedy zostaliśmy sami. – Nawet jeśli odniesiemy sukces, to komu podziękuję na rozdaniu nagród? Skoro nikt już nie istnieje.

ODCINEK XII

W którym okazuje się, że Antonio Banderas to też człowiek

– Cięcie!

Kręciliśmy sceny już ponad tydzień. Antonio Banderas miał dla nas dwa tygodnie. Adrianę zagrała aktorka z teatru, który kupił obrazy. Nie spodziewałam się tylu wzruszeń na planie, w scenach z Antonio, który grał Leonardo. Było głośno o tej produkcji w całej Hiszpanii. Media huczały i robiły nam niezłą reklamę.

– Jesteście ze mnie zadowoleni? – Banderas zapytał Alonzo.

Mój mąż nie wiedział, jak odpowiedzieć na to pytanie, więc za niego rzuciłam się Antkowi na szyję.

– Dziękuję. – Tylko tyle potrafiliśmy powiedzieć.

– Ten scenariusz jest świetny, dlatego przyjąłem tę propozycję. Opowiada przepiękną historię. To ja dziękuję. Ten adwokat naprawdę istnieje?

– Istnieje, tylko zniknął razem z panem Fernandez. Dlatego wszystko utknęło w martwym punkcie. Chodźmy coś zjeść. – Alonzo dał znać ekipie cateringowej, że za chwilę będziemy.

– Jeśli to prawdziwa historia, to założę się, że któryś z nich pojawi się na planie filmowym. Jeśli żyją, to nie wytrzymają presji. Bądźcie czujni.

Odprowadzaliśmy Banderasa do Hotelu. Znajdował się blisko teatru, w którym graliśmy sporo scen. Nagle usłyszeliśmy pisk opon samochodu nadjeżdżającego z tyłu.

– Ty jesteś ten malarz Leonardo? – Facet z Volvo zatrzymał się przy Banderasie. – Znasz ten rysunek? – Pokazał mu jeden z obrazów Alvarezów. – Znalazłem dziesięć takich na swoim wysypisku śmieci. Pomyślałem, że mogą się przydać, jak zobaczyłem was w telewizji. Podpisane Leonardo, jakiś tam... Niedowidzę.

– Zawieź nas tam. – Alonzo wiedział, że znajdziemy tam dużo więcej.

– Jak mnie nie pokażecie w telewizji, to możecie wsiadać.

Podjechaliśmy do miejsca, na które nie dało się nawet patrzeć. W życiu nie czułam tak obrzydliwego zapachu.

– Chcecie grzebać, to dam wam coś. Maski i ubrania – trzymajcie. Co tak patrzycie? Leonardo, ty zostań. Wyglądasz na delikatnego. Jak powiecie, czego szukacie, to pomogę.

– Nie jestem aż tak delikatny. Daj kolego jeszcze jeden komplet tego zielonego ubranka. Dorzuć rękawiczki. Ile płacę?

– Za wszystko? Sto euro.

– Drogo. – Banderas zakładał maseczkę na twarz. – Mam nadzieję, że się opłaci.

– Jak myślisz? Ile czasu leżały tu te obrazy? – spytałam nieznanego gburka.

– Robię obchód codziennie. Góra dwa dni. No nie wiem, może tydzień, ale to już góra. Nic by z nich nie było, gdyby leżały dłużej.

– Czego szukamy? – zapytał Alonzo.

– Ciała. – Banderas ruszył przodem.

– Czyjego ciała? – Nie wyobrażałam sobie, znaleźć kogoś martwego.

– Chcesz robić filmy niebanalne, czy tylko takie, po których łupie w dupie, jak się wychodzi z kina? – Antek mnie przekonał, ale najpierw wolałam puścić pawia.

Nie wiem, czy to był dobry pomysł. Grzebaliśmy kilka godzin łopatami, nogami, pazurami, a jutro muszę być piękna na planie. Bez przerwy poprawiałam włosy i ocierałam twarz z potu, który pojawił się na mojej twarzy ze strachu, że to ja coś znajdę.

– Leonardo! Mam coś! – Właściciel uznał Antka za przywódcę. – Leży tu jakiś miś, bo go nie widziałem. Moje zaniechanie. – Z pewnością ściemniał z tymi obchodami, ale Banderas miał rację. Leżały zwłoki mężczyzny, którego twarzy nie byłam w stanie rozpoznać. To z pewnością nie był Fernandez. Policja już jechała.

*

Przycisnęliśmy. Narzuciliśmy tempo, żeby nie myśleć i nie rozmawiać o tym, co zaszło. Dziesiątego dnia graliśmy scenę morderstwa na plaży.

– Cisza na planie! Kamera poszła! Akcja!

Był wieczór. Słońce zachodziło na hiszpańskiej plaży. Banderas obejmował aktorkę, której dokleiliśmy łyzy, żeby było wiarygodnie. Staliśmy z Alonzo daleko za kamerami. Kręciliśmy scenę, w której pojawił się zabójca. Ktoś

przeszedł obok nas w dresie i w kapturze na twarzy.

– Zong! To nie było tak – powiedział, odwracając delikatnie głowę, i zaczął biec przez plażę.

– Stop! – krzyknął Alonzo. – Antonio! Jest! Gońcie go! – zawołał do ekipy, która zupełnie nie miała pojęcia, o co chodzi.

Biegliśmy z Alonzo, co sił w nogach. Za nami Banderas, scenograf, oświetleniowiec i cała reszta. Facet był jakieś sto metrów przed nami, więc to nie mógł być Fernandez, tylko jakiś młody sprinter, który z pewnością ćwiczył tę scenę do bólu, zanim dotarł na plan. Wyprzedził nas asystent reżysera, który miał tylko dwadzieścia pięć lat. Wybiegliśmy z plaży, wpadając w boczne uliczki, ale cały czas był przed naszymi oczami. Banderas wskoczył na cudzy motocykl, odpychając gościa, który właśnie z niego zsiadał. Ktoś już wezwał policję, bo słyszałam sygnały. Dopadli go, kiedy spadł z dachu, na którym powinięła mu się noga.

– Puta! Mają go. – Banderas siedział na motocyklu, który „pożyczył” od faceta, który z kolei miał w dupie gwiazdorstwo Banderasa, bo właśnie doszedł i kopnął go w brzuch.

– Na drugi raz zapytaj, czy możesz. – Wsiadł i odjechał.

Ze spuszczoną głową, szliśmy z Alonzo w kierunku policjantów.

– No, nie przejmujcie się tak. To nie pierwszy raz. – Antonio był rozbawiony, więc uznaliśmy, że nie ma się czym przejmować. Wozy policyjne odjechały, został tylko jakiś sierżant, który szedł w naszą stronę.

– Nie miał przy sobie dokumentów. Więc nie wiemy jeszcze kim jest. To wy znaleźliście zwłoki tego mężczyzny wczoraj? To adwokat, którego poszukiwaliśmy. Nie żył od dwóch miesięcy, ale leżał na wysypisku jakiś tydzień, więc z pewnością został zamordowany w innym miejscu. Ktoś go torturował, dlatego sądzimy, że to grubsza sprawa. Ustaliliśmy wcześniej jego kontakty z mafią w Meksyku. Bardzo możliwe, że chodziło o porachunki. To tyle z moich informacji. Będziemy z panią w kontakcie. – Wiedział kim jestem, więc odetchnęłam z ulgą, że zaczyna się coś wyjaśniać.

Wróciliśmy do domu, bo słońce już dawno zaszło, więc sceny trzeba będzie powtórzyć jutro. Oglądałam drzewo genealogiczne, które dostałam od Miguela. Był ostatni na tej liście, jakby na nim miał się zakończyć ten ród. Miałam wrażenie, że pośpieszyłam się za bardzo z napisaniem scenariusza, ale nic już nie byłam w stanie zmienić. Rano kręcimy samobójstwo ojca filmowego Miguela, wieczorem – scena na plaży.

*

Ekipa była gotowa.

– Cisza na planie! Kamera...

– Stop! – krzyknął reżyser. – Co pan tu robi? Wywalcie go z planu! Koń!

– Miguel? – spytałam zaskoczona, wcale nie dlatego, że spodziewałam się innego zakończenia.

– Masz chwilę? To bardzo ważne.

Scena musiała być nakręcona, byliśmy zobligowani umowami i czasem.

– Ja to załatwię. – Alonzo pragnął już zakończenia, jakiegokolwiek.

– Nagrywajcie sami. Musimy z Alonzo coś załatwić – powiedziałam do ekipy i poszliśmy razem do restauracji przy parku.

Patrzyliśmy sobie w oczy i ogarnął mnie smutek, bo życie to nie film. Włączają się zupełnie inne emocje. Życie zaskakuje bardziej. Moim zadaniem, jako scenarzysty, było stworzyć postać realistyczną, w ramach opowiadanej historii. Siedzący przede mną młody człowiek był realistyczny pod każdym względem. Pisząc byłam w stanie zadawać sobie tylko te pytania, na które mogłam odpowiedzieć w scenariuszu. Wiedziałam czego pragnie i potrzebuje, bo stworzyłam silnego bohatera. Nie był ani dobry, ani zły. Postać jego ojca trochę mi przypominała Corleone z „Ojca chrzestnego”, który zabijał członków rodziny, z powodu powielania jakichś schematów. Swoje własne rozczarowania i nieudane życie podporządkowywał więzom rodzinnym. Wiedział, że zawiódł na każdej płaszczyźnie, dlatego się zastrzelił. Miguel to dobrze napisana postać, wierzył, że wszystko jest dobre. Tak jak ja. Konflikt w moim filmie został rozwiązany, cel osiągnięty. Dlatego chciałam, żeby nastąpił upragniony KONIEC.

– Ojciec nie żyje. Znalezione go na szlaku Camino de Santiago. Zawał.

W zasadzie tu moglibyśmy zakończyć rozmowę. Nastąpiło Katharsis. Litość, trwoga, bunt i cierpienie, które czuje odbiorca z powodu takich wydarzeń, miało miejsce. Nie zrozumiałam jednak, w całej tej historii tajemnicy losu. Na tym polega tragedia.

W przerwie na catering pojawiliśmy się z Alonzo w komisariacie, żeby dowiedzieć się kim był człowiek z wczorajszego pościgu.

– To poszukiwany od dawna morderca. – Usłyszeliśmy od sierżanta informację, która miała zakończyć poszukiwania mentalne powodów, dla których wydarzyła się ta cała tragedia. – Ujawnił się, bo chce być sławny jak

pan Banderas.

Usłyszeć coś takiego to istna zgroza. Morderca, który ujawnia światu swoje uczynki, bo wydaje mu się, że w ten sposób osiągnie nieśmiertelną sławę. To tak, jakby usłyszeć, że życie nie ma sensu i kropka.

Zakończyliśmy zdjęcia z Antonio. Ten czas minął szybko, za szybko.

– Pojawię się na rozdaniu nagród. Powodzenia. To była ogromna przyjemność znać twoich rodziców Alonzo i móc zagrać w waszym filmie. Dziękuję za zaproszenie. Człowiek może o czymś zapomnieć, ale pamięć nie zapomina. Hasta luego amigos.

W rozdanie nagród nie wierzyliśmy. Chcieliśmy tylko jednego – uwolnić pamięć od cierpień. Zrobiliśmy film tak, jak planowaliśmy, w trzydzieści dni.

ODCINEK XIII

Drugie życie

Musiła jeszcze tylko zrobić tort urodzinowy, z przepisu zamieszczonego w leżącym przed nią kolorowym czasopiśmie, które przeglądała jedząc świeżą, jeszcze ciepłą bułkę, i pijąc kawę z mlekiem. Lubiła kwiaty, stawiała na stole zawsze świeże, poprawiała obrus, i myślała o życiu, jakie chciałaby prowadzić kiedyś. Czytała ulubione rady, z których dowiadywała się, że łatwiej jest, kiedy określa się cel, i gdy wie się, czego się chce. Nauczyła się odkrywać przed sobą pragnienia, nie ukrywając niczego. Pisała codziennie w specjalnym zeszycie plan na każdy dzień. Wieczorem sprawdzała efekty i postępy. Najbardziej lubiła soboty – dni w których można było pozwolić sobie na rozmyślanie o życiu. Wiedziała również, że odlicza godziny, dlatego chłonęła minuty każdym zmysłem.

Szła ulicami Sewilli, kochała to miasto najbardziej. Patrząc na wystawy sklepowe marzyła o niebieskiej sukience, którą rano widziała na zdjęciu w swoim czasopiśmie. Pragnęła, by w ten szczególny dzień wszystkie jej ukochane marki miały na sobie metkę z napisem „obniżka”. Gdyby starczyło jej cierpliwości, przechodząc dwie przecznice dalej, jej marzenie byłoby rzeczywistością. Kochała życie za komercjalizm. Kochała w równym stopniu wysokich i niskich, bogatych i biednych, szczęśliwych i tych nienasyconych rozpaczą. Kochała świat za to, że kręci się w nim filmy.

Zatrzymała się przed wystawą cukierni, w której można było kupić torty urodzinowe. Przyglądała się cenom, ale wydawały jej się zbyt niskie w porównaniu do pracy, jaką ktoś przy nich wykonał. Patrzyła na swoje odbicie w szybie wystawowej. Poprawiła sukienkę w zielonym kolorze, i włosy, które wydawały się zbyt krótkie dla kogoś, kto chce być aktorką. Obcasy były z pewnością zbyt wysokie, a plecak zarzucony na plecy zupełnie nie pasował do całości. Ale tego dnia wydawało jej się, że absolutnie wszystko może się wydarzyć. Wszystko, czego zapagnie.

– Czy może pani odejść z tego miejsca, bo za chwilę będziemy tu kręcić sceny filmowe – młody mężczyzna mówił do niej, patrząc w szybę wystawy.

– Jaki film? – spytała.

– „Śmierć, Adopcja, Życie” – dziwny tytuł, ale treść całkiem spoko.

Pomyślała właśnie o tym, że jej myśli uzewnętrzniają się w jakiś dziwny sposób. Śmierć, która nigdy nie była marzeniem, tylko obcą myślą, często

towarzyszy w jej życiu. Jakby pragnęła za wszelką cenę się spełniać, jak miłość i pożądanie. Spojrzała na niego, a jej oczy mówiły: „Czegokolwiek dziś zapragniesz, spełni się”.

– Jesteś aktorką? Bo wyglądasz świetnie. Poszukujemy na plan paru statystów. Masz czas?

– Może – odpowiedziała, zaczesując włosy.

Spojrzała na drugą stronę ulicy. Z samochodu wysiadła kobieta. Nie mogła rozpoznać jej twarzy, bo była zbyt daleko, ale z pewnością widziała ją dzisiaj w kolorowym piśmie. Miała je w plecaku. Wydało się, że waży więcej niż w rzeczywistości, że jest niższa niż na zdjęciu, i że garsonka, którą ma na sobie, zupełnie do niej nie pasuje.

– Kto to? Salma Hayek? – spytała.

– Hayek – odpowiedział mężczyzna z pewnością i dumą małego chłopca.

Spojrzała na nieznanego i miała ochotę zjeść z nim dziś urodzinową kolację, a potem pójść z nim do łóżka. Chciała za wszelką cenę poszerzyć granice swojej świadomości. Miała za mało czasu, by pragnąć zbyt wiele.

Pozwolono zagrać jej rolę kucharki. Filmowa kuchnia w niczym nie przypominała prawdziwego domu. Zapachy stęchlizny, wypożyczonego pomieszczenia, mieszały się z zapachem nieodświeżonych kostiumów. Talerze, które miała stawiać na stole, były stare i popękane. To, co czuła nie było prawdziwe. Wydawało się jej, że jest kobietą z czasopisma, sztuczną i plastikową, chwającą swoje przepisy kulinarne.

– Nieźle. Nieźle pani idzie, jak na statystkę – zwróciła się do niej Salma Hayek. Napijmy się razem normalnej herbaty.

Była w innym świecie, oddalonym od obniżek cen i marzeń o niebieskiej sukience. Chciała, żeby to był początek jej szczęścia. Miała nadzieję, że kolacja będzie pyszna. Że kwiaty na stoliku będą prawdziwe i że pozna prawdziwego kucharza, który powie jej, jak przyrządzić kaczkę w pomarańczach. Właśnie takie danie miała postawić na filmowym stole. Nie lubiła udawać. Chciała, żeby ktoś ukradkiem zrobił jej zdjęcie, które ukaże się za tydzień w tej właśnie gazecie. Miała dwie godziny przerwy i pierwsze pieniądze zarobione w filmie.

– Widziałam taką. – Salam Hayek wzięła do ręki jej kolorową gazetę. Na piątej stronie stała obok Antonio Banderasa. – Dwie przecznice dalej. Wielka wystawa i wielkie obniżki. Podoba ci się?

– Tak, chyba tak – odpowiedziała nieśmiało, bo nie wiedziała, co jest fikcją, a co rzeczywistym pragnieniem.

– To zasuważ. Masz dwie godziny. Naprawdę dobrze ci idzie.

*

Stała przed wystawą.

– Zakupy? – zapytał Jose. Tak miał na imię nieznajomy z porannego spotkania. – Chodź, wejdziemy razem, doradzę ci.

Usiadł na sofie i przyglądał się kobiecie, która wyszła z przymierzalni w niebieskiej sukience z falbanami, w butach na zbyt wysokich obcasach, z zarzuconym na ramię plecakiem.

– Podoba mi się – powiedział. – Masz swój styl. Jest nie do podrobienia. Masz piękne włosy. W ogóle jesteś piękna.

Doszedł do niej i złapał za rękę.

– Wszystkiego najlepszego.

– Skąd wiesz, że mam urodziny? – Była zaskoczona i niewiarygodnie szczęśliwa.

– Podpisałaś przed chwilą umowę. Zerknąłem na nią ukradkiem. Zjesz ze mną urodzinową kolację?

– Może. – Zerknęła na zegarek.

– Śpieszysz się? – Miał szczerą nadzieję, że nie odmówi.

– Odliczam godziny. – Uśmiechnęła się do niego.

Niebieska sukienka należała do niej. To już kolejna myśl, która urzeczywistniła się tego dnia.

Wrócili na plan. Stała przy filmowym zmywaku. Nie chciała być ani zbyt wiarygodna, ani zbyt sztuczna w tej roli. Odwróciła głowę. Salma Hayek dała ręką znać, że może podejść do stołu i podać obiad.

– Tak proszę pani, już idę. – Biały fartuch był źle dopięty. Bała się, że ktoś zauważy to niedopatrzenie.

– Ktoś puka. Możesz otworzyć?

Położyła talerze na stole i stała. Nie wiedziała, w jakim tempie powinna to zrobić. Czy pobiec w ich kierunku – czyli tak, jak czuje, że powinna to zrobić? Czy iść dostojnie, dając czas kamerze na atrakcyjne ujęcie?

Wiedziała, że chodzi pięknie. Uczyła się tego w szkole dla modelek.

– Jesteś nieuczesa. I popraw fartuch.

Zapomniała, że jeszcze musi nastąpić ta kwestia.

– Oczywiście – odpowiedziała.

W drzwiach stała pulchna aktorka, która grała siostrę Salmy Hayek. Poinformowała ją, że jej filmowy mąż uciekł ze służącą.

*

Siedzieli w najlepszej restauracji w mieście. Znaleźli reklamę tego miejsca w kolorowym czasopiśmie z plecaka. Oboje zasłużyli na ten luksus. Zamówili kalmary.

– Napijesz się czegoś? – zapytał, sprawdzając ceny.

– Poproszę, tylko wodę.

– Ja też w zasadzie nie piję. W takim razie zjedźmy tutaj, a potem zapraszam cię do siebie na pyszne wino, z winnicy moich rodziców.

To znaczy, że był bogaty. Ona w zasadzie też. Rodzice zostawili jej w spadku okazały dom.

– Ładna ta sukienka. – Trochę niezdarnie docierali do siebie. – Wyglądasz, jakbyś była namalowana na obrazie. Chciałbym umieć tak malować.

– A kiedy ty masz urodziny? – Delikatnie dotykała ust kieliszkiem napełnionym wodą. Chciała, żeby zobaczył koniuszek jej języka.

– Za dwa miesiące.

– Zapraszam cię już dziś na kolację urodzinową, do jakiegoś fantastycznego, kolorowego miejsca. Sam je wybierzesz.

– Jesteś jakaś przygnębiona, czy mi się wydaje?

Nie opowiedziała mu o śmierci rodziców, i o groźbie raka, która wisi nad nią jak klątwa. Wolała, żeby nie wiedział tego wszystkiego.

– To tylko wrażenie. – Miała nadzieję, że chodzi mu wyłącznie o wyraz jej oczu w tym właśnie momencie.

Ich seks tej nocy był niezręczny, mechaniczny, była w tym akcie jakaś uprzejmość, którą czuła od samego początku. Niczego jej potem nie obiecywał, nie przysięgał, że nie ma innej, bo nawet o to nie zapytała. Leżeli w ciszy oglądając telewizję i przeglądając kolorowe gazety.

– Nie chciałbym mieć nigdy raka, to podobno dziedziczne. – Czytał artykuł, który ona przeczytała już rano. – Dobrze, że jesteśmy w młodym wieku. Nam to nie grozi. Bałbym się być z kobietą, która dziedziczy jakieś skazy. To z pewnością mogłoby zagrażać potomstwu.

– Każdy ma jakieś skazy – odwróciła głowę, żeby nie zobaczyć jej łez.

– Mój ojciec był alkoholikiem, ale nie odziedziczyłem tego po nim. Chciałbym, żebyś była sławna, jak Salma. – Głaskał jej plecy i nawet nie poczuł, że drży ze strachu. – Chciałbym, żebyś nie ścinała więcej włosów. Tak pięknie będą wyglądać, kiedy będziesz leżeć, a ja będę patrzył i ich dotykał. Tak jak teraz.

Nie miał pojęcia, że ścięła włosy po pierwszej chemii. Pachniał perfumami, które oboje dzisiaj kupili, ale nie na tyle pięknie, żeby wyjść za niego za mąż.

– Przyjdiesz jutro na plan? Może coś jeszcze znajdzie się dla ciebie.

– Może – odpowiedziała, ale była raczej pewna, że w tej chwili czuje się zwykłą kobietą i nie chce być podziwiana, tylko szczerze kochana.

– Spójrz na ten przepis. Napijmy się takiej kawy. Zamówię, dobrze?

– Dobrze.

Tak bardzo chciała opowiedzieć komuś swoją historię, ale nastąpiło jutro. Nie pojawiła się na planie. Zawieziono ją do szpitala, którego nigdy nie opuściła. Właśnie tam urodziła syna. Został poczęty tej właśnie nocy. Był szczęściarzem, bo miał wszystko, kiedy mieszkał w niej. Miłość, bez skazy.

Jose nigdy nie zobaczył swojego dziecka.

– Może w drugim życiu – powiedział do siebie, przeglądając kolorowe czasopismo, które pożyczył od Juanity Alvarez.

*

Wysłałam to opowiadanie do wydawcy. Spodobało się, więc poprosił mnie o rozbudowanie tematu i napisanie więcej. Wróciłam do scenariuszy i na plan filmowy.

ODCINEK XIV

Enamorada musi trwać

Spotkaliśmy się, ja i mój mąż, z producentami naszego serialu. Po ośmiu latach współpracy uśmiercili nas, jak zwykle, spadającymi kartonami w hurtowni butów, w której rzekomo spotkaliśmy się z Alonzo po rozstaniu. Nie przyjąłem propozycji pisania scenariusza, bo miałem gotowy swój serial, który zatytułowałem „Zakochana”. Staliśmy się producentami. Mieliśmy doświadczenia, jakich brakowało innym. Wcześniej pracowaliśmy z najlepszymi, nauczyliśmy się wszystkiego, co było niezbędne do rozpoczęcia własnej inicjatywy.

– Alonzo, podaj mi te kartony, które leżą obok ciebie. – Robiliśmy porządki w naszym domu. Wyrzucaliśmy wszystko, co już nie miało dla nas żadnej wartości.

- Te po butach? – zapytał.
- Nie, kochanie, te po makaronach, są większe.
- Po co ci tyle pudełek, skąd je wzięłaś?
- Z hurtowni, głuptasie.

Malwina po pół roku nauki tańca towarzyskiego wystąpiła w programie „Mam Talent”, namówiona przez moją mamę. Wystąpienie zakończyło się porażką, nie przeszła dalej. Bawiło mnie to, bo to doświadczenie nauczyło ją pokory i słuchania własnego serca. Na szczęście nie zrezygnowała, tylko szlifowała dalej swój talent, lub jego brak. To się okaże z pewnością dopiero za parę lat.

Moi rodzice bez przerwy namawiali nas na wspólne wakacje na Kubie.

- Mamo, błagam cię.
- Oczyszczam się teraz ze złej energii, którą twój ojciec mnie karmi, odkąd przeszedł na weganizm.

Moja matka chyba nie wiedziała czego oczekuje po tym związku, robiąc na nim eksperymenty.

- Nie rozumiem cię mamo, przecież zawsze tego chciałaś, żebyście byli jednym. Harmoniczni i spójni we wszystkim.
- Tak, ale nie wiem jak ci to powiedzieć... – Była dziwnie zawstydzona.

– Normalnie, mammo.

– Stęskniłam się za tobą. Chciałabym, chociaż dwa tygodnie побыć z wami wszystkimi. Przeżyliście tyle fantastycznych rzeczy. Ja wiem, że to było trudne, ale teraz, kiedy już wiem, że masz wszystko za sobą, to chciałabym, żebyś powiedziała mi coś więcej o Antonio Banderasie. Wiesz, czy ma tatuaże, jak pachnie.

– Proszę cię.

Te wszystkie energie, dobre czy złe, nie pozwalały jej spać. Bez przerwy czegoś potrzebowała. Doznań, satysfakcji, spełnienia, miłości, czułości, akceptacji, zainteresowania. Ojciec jej nie wystarczał. A my najzwyczajniej w świecie już nie mieliśmy czasu na wspólne wyjazdy. Chcieliśmy zająć się wyłącznie sobą i naszą pracą, przynajmniej przez jakiś czas, dopóki sami się tym wszystkim nie nasycimy.

– Zabierzcie Malwinę, nauka kubańskich tańców z pewnością jej się przyda.

– A co zrobimy z psem? – Wiedziałam, że w końcu, kiedyś do tego dojdzie.

Alonzo nie znosił psów. Rybki w naszym domu, które były skutkiem nowości z działu feng shui, pływały śnięte z powodu braku czyjegokolwiek zainteresowania. Nie odezwałam się, chociaż wiedziałam, że trzeba będzie ten fakt zaakceptować i wyprosić u męża zgodę.

Moja matka miała jednak większe doświadczenie w pracy w telewizji. Robiąc porządki i trzymając bez przerwy słuchawkę telefonu przy uchu, aby ją usatysfakcjonować swoim zainteresowaniem, postanowiłam zaprosić ją na kawę, żeby zrobić z nią wywiad na temat oglądania seriali. Bez przerwy myślałam o powodach, dla których ludzie z taką pasją oglądają telewizję, jakby nic innego na świecie nie istniało. Dlaczego są tacy, którym wydaje się, że powinni żyć według pewnych wzorców, jak na przykład niektórzy bohaterowie. Musiałam się tego dowiedzieć, właśnie od niej. Grając w serialu, byłam tylko rzemieślnikiem, aktorką, która wchodzi na plan, żeby wykonać swoją pracę. Chcąc być producentem, musiałam poznać mechanizmy zachowań. Wiedziałam już, że szczęście sprzyja przygotowanym.

– No, nareszcie – usłyszałam w odpowiedzi. A więc tego ode mnie oczekiwała. Dlaczego ludzie moją problem z mówieniem pewnych rzeczy wprost? Była w ciągu godziny.

Nie ludźcie się. Nie jest łatwo pracować w telewizji. Jesteś popularny tylko wtedy, kiedy następnego dnia mówią o tobie. Nieważne, czy dobrze, czy źle. Ale skoro już to wybrałam, to należało się na tym skupić. Wszystko zaczyna się od pomysłu, nie mogę powielać bez końca pisania i grania opartego na jakichś faktach, czy na zachowaniu postaci, które widz już zna. Musiałam być oryginalna, niekoniecznie lepsza od kogoś. Ale z pewnością swoja własna.

– Widzisz dziecko – to pierwsze zdanie, jakie wypowiedziała po zadaniu jej kilkunastu pytań, w których chciałam, żeby odkryła przede mną tajemnicę swojego zawodowego sukcesu – nie wolno popadać w takie pułapki myślowe. Nie da się ogarnąć życia w całości. Musisz to robić etapami. Skoro odsunęłaś przeszłość, to teraz wybiegnij myślą w przyszłość, i postaraj się za wszelką cenę nie cofać. Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czym jest fikcja, a czym rzeczywistość, którą tworzy na bazie doświadczeń cudzych lub własnych. Jedno jest pewne – kochaj to, co robisz. Bez tego nie powstanie nic, co da się utrzymać przez lata lub całe życie. Porównałabym to z twoim małżeństwem. Bez miłości, jaką czujesz do Alonzo, nigdy nie odkryłabyś prawdy o was. To samo jest z pracą, której poświęcasz swoje życie. Jeśli ją kochasz, to odwzajemnia się tym samym, nie inaczej. Wiem, że oczekujesz konkretów, których tak naprawdę nie ma.

Wolałam usłyszeć coś w rodzaju:

Oglądają – bo chcą widzieć życie takim, jakie powinni być.

Albo:

Oglądają – bo uciekają od codziennych trosk.

Lub:

Oglądają – bo kochają seriale.

To ostatnie odpowiadałoby mi z pewnością.

Moja matka w każdej czynności życia chce widzieć miłość, a to jest chyba niemożliwe. Jeśli już, to należy kochać całość.

Do rozmowy dołączył Alonzo, który właśnie wyrzucił ostatni karton niepotrzebnych rzeczy.

– Moje drogie panie, dywagujecie czasami tak, jakby życie było nienormalne. Włączmy telewizor i zastanówmy się, dlaczego to robimy. Moim zdaniem oglądanie seriali jest ekscytujące. Ba, mało tego – modne. Są też takie, których nie wypada nie znać. Mówicie z pozycji nieoglądających. Same tego nie robicie, więc, co wy wiecie o serialach? Podaj, Malwina,

chipsy.

– To opium, narkotyk, zjadacz czasu. – Nie muszę wam mówić, kto to powiedział.

– Malwina, podaj babci chipsy. Pomóżmy jej się zrelaksować. – Alonzo przesłał starszej pani uśmiech, który długo będzie miała w pamięci.

– O gustach się nie dyskutuje. – Mamusia, przełknęła ślinę.

– Nie dyskutujemy o gustach, tylko o powodach mamó. – Musiałam przypomnieć jej cel naszej rozmowy.

– Nie chcę was denerwować, ale znam na pamięć wpis internauty, który oglądał wasz serial.

– Dawaj babciu. Dołącz im.

– Proszę bardzo: „Hehe, co prawda do maniaków serialowych nie należę, ale swojego czasu też wciągnęła mnie (przez mamę) telenowela produkcji, nie pamiętam jakiej, chyba polskiej. O tej zdradzonej i zdradzonym. Była boska, ponieważ poza rozbudowanymi koligacjami rodzinnymi wyróżniała się takimi śmiesznymi scenami, jakby sami twórcy śmiali się z konwencji, którą stworzyli. Jakby robili nas w chu., wiecie w co. Artemis”.

– Nie kłam. Czytałem ten wpis, chodziło o serial brazylijski. Dlaczego niektórzy lubią dyktować ludziom, co jest wartościowe, a co nie? Znam na pamięć wpis o naszym serialu. Patrz mi mamó w oczy i powtarzaj, jak mantrę: „spojrzeli sobie w oczy”. „Jest, to serial przepełniony ambitnymi analizami egzystencji człowieka. Przyznaję, że często obfituje w irytujące dywagacje i naciągane emocje, ale ciekawość tego, co będzie dalej, skłania mnie do obejrzenia kolejnego odcinka”. Można to jeszcze inaczej określić?

– A dajcie wy mi wszyscy święty spokój.

– Czasami chodzi wyłącznie o to, żeby usiąść i mieć spokój. Może być nawet święty, wtedy można do tego dołączyć mantry. Malwinko, podaj babci drugą paczkę chipsów.

– Podobasz mi się, Alonzo. – Wiedziałam, że w końcu będzie zachwycona.

Podalam jej kolorowe czasopismo, które bardzo lubiła i kolejną kawę.

– Strona szesnasta, mamó – powiedziałam z nieukrywana dumą.

– 16 maja, to dzisiaj. Podaj mi Malwinko okulary. Obejrzyście zwiastun nowego serialu „Zakochana”. To za godzinę. Boże, dzwońcie po ojca.

– Już jedzie. – Uwielbiałam patrzeć na jej zdziwienie. – Tylko nie płacz.

– To wydarzenie zmieni waszą karmę.

Takiej analizy egzystencji nie mogłam już słuchać. Byłam wyłącznie ciekawa tego, co będzie dalej.

Wybiła godzina osiemnasta

Opowiem wam ten zwiastun, bo z pewnością nie siedzicie teraz przed telewizorem. Pół strony scenariusza, to 15 sekund na ekranie. Jeśli ci się nie spodoba, to odłóż i przełącz się na inny kanał myślowy.

„ZAKOCHANA”

WNĘTRZE. KUCHNIA. RANEK.

ANNA

Nasza oglądalność spada.

Przegląda poranną gazetę.

To już nie jest tajemnicą.

MAREK

Dzień dobry, kochanie. Złe wieści?

Bierze gazetę, która leży na stole.

ANNA

To sprawka tego dziennikarzyny. Próbuje ze mną zadrzeć.

MAREK

Dołóż mu. Zasłużył na to. Dlaczego mówisz o nim dziennikarzyna? To przecież twój były mąż. Pobierzmy się. Będiesz miała go z głowy.

ANNA

Byłam już dwa razy mężatką. Pozwolisz, że odpocznę. Wszyscy ostrzą sobie zęby. Pamiętasz tego pisarza z balu? Zabił się z powodu takich recenzji.

MAREK

Pisał dla twojej stacji telewizyjnej. Pamiętam. Zastąp go kimś innym. Lecę kochanie.

Z pewnością sobie poradzisz. Pa.

ANNA

Czy ja jestem jeszcze komuś potrzebna?

Przy stole pojawia się postać.

ZJAWA

Ta komedia jest świetna.

ANNA

Tak myślisz?

Mówi nie podnosząc głowy.

ZJAWA

Nie wychodź za niego za mąż. Poznasz kogoś bardziej wartościowego.

ANNA

Tak myślisz?

Mówi, nie podnosząc głowy.

ZJAWA

To ty myślisz, że myślisz. Ludzi nie interesuje twoje życie, tylko zakończenie serialu. Mówię ci, zakochaj się w kimś innym.

ANNA

Kim jesteś?

Podnosi głowę. Widzi w drzwiach niewyraźną postać bardzo przystojnego, młodego mężczyzny.

ZJAWA

Kimś, kto zwiększy twoją oglądalność.

ANNA

W takim razie już cię kocham.

– I co, to już? – spytał mnie ojciec, który właśnie dotarł. – Alonzo, nagrałeś to?

– Tak, tato.

– To puść jeszcze raz, bo czegoś nie rozumiem. Dlaczego wszystko jest takie niedopowiedziane? Takie mało głębokie. I dlaczego ludzie proszą zawsze o radę jakieś duchy z zaświatów. Przecież właśnie od tego jest myślenie, żeby odpowiadać sobie na pytania. Tego właśnie nie zrozumiałem. Czy ona go pokocha inaczej, niż tamtych? Nie! Jeśli nie zmieni czegoś w sobie.

– Właśnie o tym jest ten serial. – Kochałam swojego ojca za szczerość i za piękny, wrażliwy umysł.

– W takim razie matce się spodoba. – Wiedziałam, że drażni się ze mną.

Rozdzwoniły się telefony z gratulacjami i pokazały się pierwsze wpisy w Internecie:

„Z pewnością będzie posiadał ambitne wątki, ale pewnie nie na tyle, żeby czerpać z tego mądrości życiowe” – Amen.

„Pokaż cycki!” – Cycatka.

„Wiemy, o co chodzi. O oglądalność. Masz nas” – Klasa VII B.

„Nienawidzę cię” – Zouza.

„He, he :) Świetnie. Nareszcie będę mogła się zrelaksować. Mam nadzieje, że będzie dużo wątków miłosnych, dobra fabuła, świetni aktorzy, stylizacja. Pojawił mi się uśmiech na twarzy. Kocham nowości i dobrą kuchnię. He, he :) Może być czad” – Marianna.

„Wygrałaś :)” – Antonio Banderas.

ODCINEK XV

Jose

Był silny, muskularny, i tragiczny w swojej godności. Wiele kobiet znosiło jego kaprysy, depresje, pijaństwo, które odziedziczył po ojcu. To była jego skaza, która ujawniła się w wieku czterdziestu lat.

Schylła głowę nisko, żeby mógł dotknąć jej włosów. Klęczała, prosiła o dotyk, o miłość. Milczał.

– Z czy masz problem? – zapytała po raz ostatni.

Uświadomił sobie, że nie była tak wysoka, jak chciał. Rozpraszała jego duszę, która chciała wyłącznie pamiętać. Nigdy nie miał zamiaru kochać tak mocno.

– Nic mi nie jest Juanita – wyszeptał.

– Dosyć! Po raz setny wymawiasz jej imię. Zapomnij o niej, proszę. – Jej twarz wtuliła się w jego uda.

– Nie, wstań.

– Wiem, że nie. – Podniosła oczy. Było w nich widać strach i zwątpienie. Nie mógł dłużej tego znieść.

– Jesteś wspaniała.

Uwolniła się z jego uścisku i odeszła.

Wyszedł z domu, szedł ulicami Sewilli, kochał to miasto najbardziej. Minął kobietę w niebieskiej sukience, uśmiechnęła się.

– Już nie mogę, nie chcę – zakrył twarz.

– Coś panu jest? – Zawróciła. Nie była tak wysoka, jak ona – ta, od której nie mógł się uwolnić.

– Jest pani szczęśliwa? – zapytał ze łzami w oczach.

– Tak, jestem.

– To dobrze. Pójdę już. Przepraszam.

Poszedł w kierunku mostu Alamillo. Nie wiedział, czym obciąży kieszenie. Nie mógł znaleźć niczego, co przypominałoby nawet kamienie. Cisza i noc nigdy nie były jego sprzymierzeńcem. Właśnie wtedy widział ją najbardziej wyraźnie. Zrobił krok. Nie wiedział, co się robi w takich sytuacjach.

Powinien był coś na ten temat przeczytać albo chociaż zobaczyć jakiś film. Nie znał nikogo, kto mógłby powiedzieć, jak się zachować w takich sytuacjach. Nie znał też nikogo szczęśliwego w swoim otoczeniu.

– Woda z pewnością jest cholernie zimna.

Było mu żal Juanity. Było mu wstyd, że ją zostawił. Wiedział, że ma syna. Z pewnością zastanawiał się, kim jest ten skurwysyn, który nawet nie spróbował. Miał tylko nadzieję, że nie cierpiała, że umarła we śnie. O czym wtedy myślała? Z pewnością bała się tego, że nie ma przy niej nikogo. Nikt jej nie trzymał za rękę, nie mówił: „Nie bój się”. Mógłby żyć, ale nie tak. Nie był w stanie wybaczyć ani sobie, ani Bogu. Ten obraz, jej twarzy, uświadamiał mu, że wyłącznie drżała, kiedy ją dotykał. Widział to codziennie, każdego dnia i każdej nocy. Wtedy sięgał po alkohol, który nie był w stanie zagłuszyć głosów w jego głowie. Mówiły: „Skurwysyn. Nie zasługujesz na to, żeby żyć”.

Nie czuł zimna, tylko silny wir, jakiś podmuch ciągnął go, jakby miał przywiązany do nóg sznur, który przybliżał mrok. Już nie był w stanie obserwować myśli. Poczł ulgę. Tego pragnął całymi latami – ciszy w swojej głowie. Jakiś pęd poderwał go do góry. Już nie opadał, ale też nie zastanawiał się dlaczego. Chciał tylko jednego – umrzeć i nie słyszeć wyrzutów sumienia.

– Co pan do cholery wyprawia? – Kobieta w niebieskiej sukience, którą minął na ulicy, okrywała go swoim płaszczem.

Uśmiechnął się niechętnie.

Trzydzieści lat później

Myśli samobójcze wracały jeszcze dwa razy. Wszystko ucichło, kiedy przestał pić i zaczął uczęszczać na spotkania grupy wsparcia. Pracował przy produkcji filmów, jak wtedy, kiedy spotkali się przy witrynie sklepu. Przechodził tamtędy kilka razy w roku. Patrzył i uśmiechał się, już tylko z wdzięczności za lekcję życia. Nigdy nie zapomni tego spojrzenia. Odnalazł jej grób, na którym składał kwiaty i pocałunki w każdą rocznicę ich spotkania.

– Gdzie może być teraz nasz syn? Jak go odnaleźć? – pytał, oczekując odpowiedzi znikąd.

Próbował, ale bezskutecznie. Nic o niej tak naprawdę nie wiedział. Tego dnia otworzył skrzynkę na listy. Wyjął z niej zaproszenie na premierę.

– Film Adeli i Alonzo Visto „Śmierć, Adopcja, Życie”. Pójdę, czemu nie?

*

Leżałam w łóżku i właśnie tak wyobrażałam sobie zakończenie tej tragedii. Bardzo chciałam, żeby Alonzo odnalazł prawdziwego ojca. Chciałam, żeby dowiedział się prawdy.

ODCINEK XVI

Premiera

Zbliżał się dzień premiery filmu „Śmierć, Adopcja, Życie”, który miał się odbyć w Artistic Metropol. Pojechaliśmy do Madrytu na dwa tygodnie przed wyznaczonym terminem. Odwiedzaliśmy miejsca, które najbardziej kochaliśmy. Domu rodziców Alonzo już nie było. Spłonął. Postanowiliśmy pójść wieczorem na spektakl do teatru, w którym grali kiedyś Alvarezowie. Tytuł chyba nie miał znaczenia, jakaś sztuka Woody Allena. Wszędzie wisały ich obrazy, to było ważne. Przyciągały oczy wszystkich widzów, bardziej niż spektakl. Właśnie odkryłam ich piękno. Po jednej stronie wisała kolekcja „Śmierć”, po drugiej „Życie”. Oprawione i podświetlone, były warte fortunę.

– Czy to miejsce jest wolne? – zapytał mężczyzna około siedemdziesiątki. Spóźnił się, więc szukał wolnego miejsca.

– Tak, proszę – powiedziałam po cichutku.

Było zabawnie, lubię Allena za jego specyficzne poczucie humoru. W trakcie antraktu mężczyzna, który siedział koło nas, przyglądał się nam. W końcu ruszył w naszą stronę. Trzymał w ręku ulotkę z reklamą naszego filmu.

– Przepraszam, czy mogę zająć chwilę? – zapytał, wyjmując z kieszeni marynarki drogiego parkera.

– Tak, proszę. – Alonzo uśmiechnął się, ale nie jak gwiazdor. Normalnie się uśmiechnął.

Przez chwilę bałam się, że taki sukces zawróci nam w głowie.

– Czy mógłbym poprosić o autograf. Będę na premierze, ale z pewnością w tym dniu nie będziecie mieli czasu.

– Pewnie. Dobry pomysł. – Alonzo wziął długopis. – Dla kogo?

– Nazywam się Natanel Marrero.

– Bardzo proszę. Miło mi. Do zobaczenia na premierze.

– Tak, z pewnością tam będę.

Wieczór był piękny, kolacja przepyszna. Ewa za to była bardzo tajemnicza.

– Co ci jest, Ewa? – zapytałam, bo nie odzywała się przez pół wieczoru. Palila więcej niż zwykle.

– Stres.

– Stres i już? Proszę cię, znamy się już czas jakiś.

– Znamy się Alonzo – odpowiedziała. – Właśnie, dlatego jest stres. Podaj mi wazon od kwiatów, który stoi koło ciebie, gdzieś muszę tego peta zgasić. Nie da się dłużej tego ukryć. Miałam wam powiedzieć na premierze, ale nie mogę wam zepsuć święta, bo nie wiem, jak zareagujecie. Rysiu, to znaczy mój tato, odnalazł twojego ojca.

– Kiedy? – Alonzo zapalił razem z Ewą.

– Dwa tygodnie temu przyjechał do Madrytu. Robił poszukiwania przez kilka miesięcy. Dotarł do szkoły, do której chodziła Juanita. Zebrał informacje o wszystkich z tamtego rocznika, którzy chodzili do tego liceum. Nie była samotna. Miała wielu przyjaciół.

– To pocieszające. Tym bardziej, że w liście moich rodziców przeczytałem, że nikt jej nigdy nie odwiedził. Może coś przeoczyli. – Mój Alonzo był jednak szczęściarzem.

– Spotykała się wtedy, po śmierci babci, z niejakim Natanelem Marrero. Prawdopodobnie wszystko wydarzyło się w dniu jej pogrzebu.

– W takim razie poznałem już swojego padre. Dziś w teatrze poprosił o autograf.

– Miły facet. – Przepraszam, ale spotkaliśmy się z nim razem z Rysiem.

– Miły? – To stwierdzenie Alonzo jednak zaskoczyło.

– Nie wiedział o twoim istnieniu do tego czasu. Po pogrzebie spotykali się ze sobą tylko kilka dni. Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. On wyjechał z Hiszpanii. Prawda jest taka, że chciał się z nią skontaktować po roku. Dzwonił do niej, szukał jej, ale już nie żyła. Więc myślał, mówiąc kolokwialnie, że dała mu kosza. Decyzja nie należy do mnie. Życie jest, kurwa, pogmatwane. Przepraszam, ale to wszystko jest jakieś, nie wiem, ale chyba wyłącznie da się w nim kręcić filmy. Co byś nie zrobił, zawsze jest tak, że układa się wyłącznie po swojemu, dając ci do zrozumienia: „Ja tu rządę i nie próbuj mnie ogarniać”.

Przemówienie Antonio Banderasa na premierze filmu „Śmierć, Adopcja, Życie”

„Gdzie ja jestem? To jedno z pytań, które zadajemy sobie najczęściej, gdy w sali kinowej gaśnie światło. Jesteśmy jak pacjent budzący się z narkozy – zdeorientowani, obcy w nowym, dziwnym

świecie. Siedzimy w ciemności, a na ekranie pojawia się powiększona, ogromna rzeczywistość. Ten świat może być nieskończony, jak przestrzeń kosmiczna, i malutki, jak płomyk świecy. Bywa prosty i banalny, jak „dawno, dawno temu, za siedmioma górami...”, czyli wprowadzenie do każdej bajki, a także złożony i kompleksowy, jak społeczeństwo w „Wojnie i pokoju”. W pewnym sensie, świat filmu to kolejna postać z charakterystycznym wyglądem i osobowością, która ma wpływ na przebieg akcji. Świat kreuje atmosferę, określa protagonistę, temat, antagonistę. Zresztą czasami świat jest antagonistą. Widz powinien mieć wrażenie, że bohaterowie, twoja historia, są niezbędne w tym świecie; czuć, że akurat ta historia może rozegrać się tylko w tym świecie”. – William Missouri.

ODCINEK XVII

Sen Rysia

– Biegłem w Bzowie po piaszczystej drodze...

Pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, to taka, że w Bzowie chyba nie ma innych dróg. I to do tej pory.

– Trzymałem w ręku balonik...

Moja pierwsza myśl? „Rany boskie, Rysiu, co się z tobą dzieje?” Zaniepokoił mnie ten balonik.

– ...w stronę słońca – dokończył Ryś.

Szybka myśl? „Dobrze, że nie w stronę księżycy, bo w Bzowie taka noc, to czarna dupa”.

– Za mną wiał wiatr i liście, które układał w zdania.

I tu mi się zaczęło podobać, bo zabrzmiało poetycko.

– Był niepokojący ten wiatr, dlatego zapamiętałem te zdania. – Wyjął z kieszeni versace karteczki z zapisanymi słowami, i każdą z osobna rozkładał na podłodze. Pierwsze zdanie, jakie udało mu się ułożyć to: „Kochając życie, myślcie o przyszłości”. Nic mi to nie mówiło, chociaż gdzieś to już widziałam. Stąd ta grzebnięta literka „K” na spodniach, od słowa „kochając”. Tak myślę. I drugie: „Nie próbujcie ogarniać niczego w całości”.

Hmm... Balonik szarpnięty przez wiatr? „Dawaj Rysiu!” – No co, to tylko moja myśl.

– ...wzbił się do słońca i nagle spadł. Pękł...

I tu spojrzał na mnie. Pomyślałam, że może chodzić o Malwinę, bo tak została poczęta, przez balonik, który pękł.

Rączka Rysia powędrowała do kieszonki marynarki i zobaczyliśmy ostatnie zdanie, które miało zmienić nasze życie.

– Enamorada musi trwać.

– Enamorada? – spytałam. Czy chodzi o ten serial, który ciągnął się całymi latami jak wosk z ucha Malwiny i Alonzo?

– Tak, Adelo – wyszeptał Rysiu. – Przeznaczenie.

Próbowałam sobie przypomnieć, o co chodziło w tym serialu, i nie byłam w stanie.

KONIEC

*

– Kto zgasił światło? – zapytał Gburek, potykając się o Mędrka. – Nie widziałem zakończenia.

– To się mogło tylko tak skończyć – powiedział Mędrak, podnosząc się z płata czołowego.

– Panowie! O co se kaman? – Śpioszek drapał się po stopie. – Gdzie tu sens? Gdzie logika?

– Boję się tak samo jak wy. – Nieśmiałek parsknął śmiechem. – Oni będą szczęśliwi do końca życia.

– Nie wyleczą się z tego. – Apsik miał właśnie zapalenie gardła, więc nikt nie usłyszał, co mówi.

– Usłyszałem. Chrzanisz przez te nękające cię bez przerwy choroby. Zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie miał w dupie takie szczęście. Patrz, bracie – Gapcio podał Apsikowi brudek, który właśnie wydobył z palców u nóg – to jest moja skaza. Coś mnie się bez przerwy czepia. Te, ostatni, powiedz coś.

– Zakochałem się w tym zakończeniu. – Wesołek płakał w kąciku.

– Będę szczery, ja chyba też. – Mędrak wyjął chusteczki, które nie wiadomo skąd się wzięły, i podał je Wesołkowi.

– Daj i mnie. – Gburek przytulił się do miękkiego podłoża, szlochając coraz głośniej.

– Ja pitolę, rzygać się chce. – Wesołek posmutniał i nie wytrzymał ciśnienia. Szlochał już ze wszystkimi.

– Dawno, dawno temu... – Apsik głaskał Gapcia, który płakał najgłośniej, próbując opowiedzieć mu tę bajkę jeszcze raz. Wszyscy w tym czasie usnęli.

*

Nawet ja nie ogarnęłam tego smutku mentalnych krasnoludków, a przecież sama go wymyśliłam.

CZĘŚĆ 2

ODCINEK I

Performens

Alonzo trzymał ręce w kieszeni, kiedy stanęliśmy na czerwonych światłach. Szliśmy w kierunku teatru w Warszawie, na premierę sztuki, którą napisał mój mąż. Ja w czarnej sukience, zaprojektowanej przez stylistkę mojej mamy, czyli Malwinę, w fryzurze na styl Audrey Hepburn z filmu „Śniadanie u Tiffaniego”, i nasza córka, trzymająca rękę na pulsie, żeby w końcu mogło się zmienić na zielone. Zaparkowaliśmy samochód dalej, żeby móc pokazać Malwinie kawałek Nowego Świata. Nic by w tym nie było niezwykłego, gdyby nie to, że po drugiej stronie stanął facet w szarym kapturze. Uśmiechnął się tajemniczo i czekał razem z nami. Kiedy zapaliło się zielone, nie ruszył się z miejsca. Szliśmy w jego kierunku.

– Alonzo Visto, ręce do góry! – usłyszeliśmy za plecami.

– Spokojnie – powiedziałam. – Stańcie i nie oglądajcie się.

– To morderca? – spytała Malwina.

– Nie – odpowiedział Alonzo.

– Ściągnij z ręki zegarek. – Staliśmy tyłem do niego. – A ty kobieto – to, co masz na szyi. Mała niech stoi i nie ogląda się.

Był czerwcowy wieczór, wokół nas żywej duszy.

– Nie wolisz pieniędzy? Mam przy sobie dwieście złotych. Proszę, nie jest zbyt wiele wart. – Alonzo podał mu zegarek, wysuwając rękę w tył.

– Naszyjnik! Dwieście złotych wsadź sobie w dupę. Przydadzą wam się. Kluczyki do samochodu, które masz w lewej kieszeni marynarki, też poproszę. Klucz do mieszkania schowaj, może się jeszcze kiedyś spotkamy. I wyskakujcie z telefonów.

Zabrał nam, co mieliśmy cennego przy sobie, i pobiegł w stronę teatru. Dlaczego właśnie tam?

– I co teraz? – spytał Alonzo. – Idziemy czy wracamy z powrotem?

– Nie wiem. – Zerknęłam na wystawę sklepu, w której za szybą stała postać kobiety, przyglądająca się zdarzeniu.

– Malwina, pokaż tej pani fakolca, za to, że nawet nie raczy wyjść, by zapytać, czy wszystko z nami w porządku. – Alonzo ruszył w stronę sklepu,

ale kobieta opuściła żaluzje. Zdążył jednak wyciągnąć w jej kierunku środkowy palec. – Społeczeństwo ma nas gdzieś, a to właśnie dla nich tworzymy, żeby w takich sytuacjach mogli zasiąść potem spokojnie w domu przed telewizorem, z brakiem wyrzutów sumienia. Z paczką chipsów, butelką piwa, opowiadając o tym, co się tu wydarzyło swojemu mężowi, który z pewnością pochwali jej postawę, oglądając wspólnie serial „Zakochana”. Odechciało mi się tej premiery. I na dodatek zatytułowałem swoją pierwszą sztukę „Złodzieje z nowego świata”.

– Adela Visto, ręce do góry! – usłyszeliśmy, gapiąc się w stronę szyby wystawowej.

– Jak to, znowu? – zapytałam Alonzo.

– Nie oglądać się za siebie i nie dyskutować. Jestem kolekcjonerem butów, nie zegarków. Dlatego wyskakiwać, cała trójka, z sandałów.

Posłusznie zdjęliśmy obuwie i podaliśmy panu w zielonym kapturze, nie odwracając głów.

– Macie szczęście, że nie zostawiam was w samych gaciach.

Głos miał inny, więc to nie był ten sam facet. Pobiegł w kierunku teatru. Dlaczego?

– Dlaczego właśnie dziś? – Alonzo otrzepywał stopy z piasku.

– Kolekcjoner butów? Widziałam film o kolekcjonerze martwych ciał, ale nie sandałów. – Podałam Malwinie liść, który leżał na ziemi, żeby otarła nim łzy.

Nawet nie wiedzieliśmy, która godzina.

– Masz te dwie stówy? – spytałam.

– Mam. Miałem je po pierwszym napadzie wsadzić w buty. Dobrze, że tego nie zrobiłem. – Alonzo grzebał w kieszeniach marynarki, kiedy usłyszeliśmy:

– Panie Visto, dwie stówy albo życie.

Nie obejrzelśmy się, bo mieliśmy naprzeciwko szybę wystawy, w której wyraźnie było widać różowy dres, czapkę z daszkiem w tym samym kolorze, i wyciągniętą rękę z pałką.

– Proszę – powiedział Alonzo, podnosząc posłusznie banknot do góry.

Napastnik wziął, potargał mojego męża po hiszpańskich lokach, i pobiegł w kierunku teatru.

– Masz tato kartę? Jakoś musimy wrócić. – Malwina dmuchała zasmarkany nos w liść, który już nie mieścił ilości wydzielin, więc wszystko zostało na jej twarzy.

– Mam, w butonierce. Tylko nie mówcie nikomu.

Podnieśliśmy się do góry i zobaczyliśmy trzech napastników, wychodzących w naszym kierunku z trzech różnych stron. To byli oni, tylko tym razem w kupie.

– W nogi! – krzyknął Alonzo. – Biegnijcie w kierunku teatru, jest tuż za tamtym rogiem. – Chwycił Malwinę za rękę i biegliśmy co sił w bosych stopach, żeby nas nie odarli z tego, co zostało.

Zobaczyliśmy teatr, przed którym stał tłum gapiów, wybierających się na premierę sztuki mojego męża.

– Z drogi! – krzyczał Alonzo i natychmiast stanął jak wryty, bo ludzie zaczęli bić brawo.

Pomału dotarliśmy do wejścia. Widownia schodziła nam z drogi, i słusznie, nie byliśmy w nastroju do żartów.

– Państwo Visto! Witamy – przywitał nas dyrektor teatru. – Podróż z przygodami? Wyglądacie na wyczerpanych. Nie pytam, co się stało, bo zostało dziesięć minut do waszego wejścia i rozpoczęcia premiery. Pogadamy później. Przyda wam się nowa garderoba. Pani Joasia czeka na was ze strojami zastępczymi.

Nie mogliśmy już się wycofać. Joasia miała zapas strojów, jakby czekała na nas, wiedząc, że będziemy właśnie tego potrzebować. O dziwo, wszystko pasowało jak ulał.

– Wejście na scenę macie tutaj z garderoby. Kielicha? Proponuję zawsze przed premierą na rozluźnienie zwieraczy. – Joasia z pewnością była również fachowcem w dziedzinie teatralnej rozrywki.

– Nie, dziękujemy – odpowiedziałam za całą trójkę.

– W takim razie czekamy na sygnał waszego wejścia. – Uśmiechnęła się jakoś głupawo.

Po kilku minutach usłyszeliśmy sygnał. Wolałabym, żeby ta premiera nigdy się nie odbyła. Dyrektor był zachwycony naszym wejściem, bo wiedział, co się za chwilę wydarzy. Zacierał ręce.

– Szanowni Państwo – rozpoczął – dziś premiera spektaklu „Złodzieje z nowego świata” według scenariusza Alonzo Visto. Scenariusz to ważny

element w świecie teatru. Niektórzy pisząc, czerpią inspirację z życia, a inni tylko z wyobraźni, która podpowiada wiele rozwiązań dla dziwnych sytuacji, w jakich człowiek jest w stanie się znaleźć. Dzisiejsza sztuka to komedia. Tylko, czy życie jest wyłącznie komedią? Porównajmy.

Odsłoniły się kotary i zobaczyliśmy biały kinowy ekran.

– Obejrzyjmy krótki film o ... – kontynuował, a publiczność rechotała, jakby już widziała ten spektakl – ... złodziejach z Nowego Świata.

Na ekranie pojawiły się nasze twarze. Alonzo trzymał ręce w kieszeni, kiedy stanęliśmy na czerwonych światłach. Szliśmy w kierunku teatru w Warszawie, na premierę sztuki, którą napisał. Ja w czarnej sukience, zaprojektowanej przez stylistkę mojej mamy, czyli Malwinę, w fryzurze na styl Audrey Hepburn z filmu „Śniadanie u Tiffaniego”, i nasza córka, trzymająca rękę na pulsie, żeby w końcu mogło się zmienić na zielone.

Publiczność wychodziła do toalet, nie mogąc utrzymać zwieraczy w ryzach, po zobaczeniu tego filmu. Nakręcili nas z ukrytej kamery. Najgłośniej śmiała się pani, która zasunęła żaluzje w sklepie. A teraz siedziała w pierwszym rzędzie, patrząc mi w oczy.

Sztuka Alonzo już nie była taka śmieszna, ale przynajmniej oddali nam potem dwie stówy.

– Przepraszam, musiałem to zrobić – usłyszeliśmy głos dyrektora po premierze, kiedy zostaliśmy sami. – Wydawało mi się to sprytnym zabiegiem marketingowym, i nie myliłem się. Publiczność was pokochała. Wszystkie wasze rzeczy są w garderobie. Teraz wy coś powiedzcie. Odnieśliśmy wspólny sukces. Pomysł był mój. Jestem szczęśliwy.

– Ja w sumie też – powiedział scenarzysta Alonzo Visto – tylko kradzież w mojej sztuce dotyczyła pomysłów na wizje w przyszłości bardzo odległej, i tworzenie na podstawie skradzionych tychże wizji nowego porządku świata. To ma się nijak do performansu, który wymyśliłeś. Ale skoro publiczność dobrze się bawiła to znaczy, że trzeba skupić się na komedii, którą tworzy życie. Żre bardziej niż smutek, z pewnością.

– Cieszę się, że wam się podobało. – Jak każdy dyrektor teatru, był zachwycony swoim pomysłem, i nie zrozumiał aluzji.

Szliśmy Nowym Światem w czerwcową noc. Śpiewały ptaki, miauczały zakochane koty. Ludzie mijali nas, nie patrząc w naszą stronę, to oznaczało, że nikogo oprócz nas nie obchodził ten sukces. Zaczęło padać.

– Schrońmy się w jakiejś przytulnej knajpce – zaproponowałam, bo

właśnie na to miałam chęć.

Znaleźliśmy wolny stolik w restauracji, w której usłyszeliśmy meksykańskie rytmy.

– Co podać? – Przystojny kruczoczarny, młody kelner zerknął na Malwinę. Miała już szesnaście lat.

– Lody z likierem – odpowiedziała, uśmiechając się do niego.

On miał nie więcej niż dwadzieścia lat. Z pewnością pracował tutaj w okresie wakacji.

– Oczywiście – odpowiedział. – A dla państwa?

Zerkaliśmy niby ukradkiem na kartę, ale tak naprawdę patrzyliśmy na naszą córkę i na jego zachwyty.

– Zjedźmy kolację. – Alonzo wybrał z karty dania, za które nie mogliśmy zapłacić więcej niż dwie stówki. – Sałatki z grillowanym kurczakiem – zarządził.

– Dory wybór. – Kelner wziął od nas menu, postawił zastawki. – A do picia?

– Ile kosztuje dobre wino? – Padre patrzył w oczy kogoś, kto właśnie zerkał na jego klejnot, czyli ukochaną córkę.

– Cała butelka, jakieś osiemdziesiąt...

– Poprosimy dwie lampki, i dla młodej damy sok z ananasa lub z czegoś równie pysznego. – Patrzył i nie spuszczał z niego wzroku, żeby nie miał czasu odwzajemnić uśmiechu jego pięknej córki.

– Już się robi panie Visto.

Spojrzeliliśmy na siebie.

– Czy już wszyscy będą wołać na nas na ulicy po nazwisku? – Nasza córka nie lubiła rodzinnego sukcesu?

Postanowiłam podjąć temat.

– To wynik tego głupiego performansu. – Ubiegł mnie Alonzo.

– Myślę, że to wynik tego, co robimy Malwinko. – Jak to mamuśka chyba przesadziłam, bo do dzisiejszego dnia nie zdawałam sobie sprawy, że czas najwyższy nie traktować jej jak dziecka.

– Przestańcie w końcu nazywać mnie Malwinką. Mam szesnaście lat, i nie

wiem czy zauważyliście, że wiem już czego chcę, a nawet to, jak chcę żyć.

– Wiesz już jak chcesz żyć? – Padre Alonzo w tym wieku też wiedział, że chce być aktorem, ale widocznie zapomniał.

Oczywiście nie da się przewidzieć, jak się potoczą wydarzenia, ale wiedzę na temat tego, czego się oczekuje od życia, jednak powinno się mieć. Zwłaszcza w wieku szesnastu lat. W naszym przypadku ta wiedza się nie sprawdziła, bo wszystko przyszło do nas w dziwnych okolicznościach. Ale zawsze trzeba mieć nadzieję, że życie naszych dzieci będzie lepsze lub przynajmniej łatwiejsze.

– No to mów, Malwina, zanim ktoś nam przeszkodzi. – Alonzo zagryzał chipsy z przystawki, z keczupem, który palił go w język. – Nie prosiłem o ostre. Uff... – otworzył usta i wachlował język dłonią. – Psecies można upsedzić. – To była wyjątkowo żrąca podniebienie przystawka.

– Proszę i życzę smacznego. – Kelner postawił wszystko na stole. – Proponuję wodę z lodem na koszt firmy. Donieść?

– Tak, poprose. – Alonzo patrzył błagalnym wzrokiem. – Psecież to nie wietnamskie jedzenie.

– Ale meksykańskie, też ma swoją moc. Donoszę.

– Tato, jak tak czasami na was patrzę, to sobie myślę, że z wami można tworzyć tylko komedie. Prawda mamó?

– Chyba tak. Jedzmy, smacznego.

– Smacznego tato.

– Si. Porozmawiamy później.

Kelner chyba uratował życie mojemu mężowi, bo Alonzo dał mu bilet na swój spektakl, autograf na serwetce i pozwolił na jedną randkę z Malwiną.

ODCINEK II

Randka w ciemno

– Mamo jak wyglądam?

Malwina właśnie szykowała się na swoją pierwszą oficjalną randkę w życiu.

– Dla mnie bomba. Tata cię widział?

– A powinien? Będzie marudzić.

– Zapewniam cię, że nie będzie. Rozmawialiśmy kilka dni temu o tobie, długo i szczerze.

– Naprawdę? Co to dla mnie oznacza? Powrót do domu o godzinie dziesiątej czy dziesiątej trzydzieści?

– Malwina, pokaż się. – Alonzo wszedł do pokoju, zerknął na długość sukienki i wielkość dekoltu. Wydawał się być zadowolony. – Pięknie wyglądasz. O której wrócisz?

– A o której powinnam?

– Rozmawialiśmy z mamą...

– Tak wiem, mówiła mi.

– O dziesiątej, wystarczy?

– W takim razie nie pójdę.

– No już dobrze, nie złość się. O dwunastej, może być?

– Niech będzie. Tylko nie dzwońcie i o nic nie pytajcie. To moja pierwsza randka w życiu.

– Będziecie się całować? – Alonzo z głupim uśmiechem próbował ją wkurzyć, ale się nie dała.

– A jak ci powiem, że będziemy?

– To ci pokażemy z mamą, jak to się robi.

– Pokazywała mi babcia na dziadku dawno temu. Jeśli pozwolicie, to spróbuję bez waszych wskazówek. Wszystko poszło do przodu, tato. Seks...

– Seks? – zapytałam. – Nie rozmawialiśmy z ojcem o twoim seksie.

– Wiem, wolicie skupiać się na myśli, że wszystko kończy się na dotyku i pocałunku. Tatusiu, mamusi, mam wam coś do powiedzenia.

– Błagam córeńko. Jest niedziela, nie każ nam się martwić. – O mało nie ukroiłam sobie palca, szykując obiad na dwie osoby po raz pierwszy od kilkunastu lat.

– Dajcie mi dokończyć. Przysięgam, że nic złego się nie wydarzy. Ale wy mi obiecacie, że jeśli mi się spodoba, to zaakceptujecie go.

– Oczywiście – odpowiedzieliśmy wspólnie.

– I nie dzwońcie do babci, chwalać się wydarzeniem, bo już wie. Nie czekajcie na mnie. Wrócę, jakoś.

Nie mieliśmy wyjścia. To był ten moment, w którym należało pozwolić Malwinie dorosnąć. Miesiąc później w każdą niedzielę mieliśmy dodatkowego gościa na rodzinnych obiadkach. Nazywa się Staś Bartnicki i studiuje reżyserię.

– Panie Alonzo, mogę o coś zapytać? – Staś zadomowił się na tyle, że pozwolono mu zadawać pytanie na każdy temat.

– Oczywiście, pytaj synu.

– Film „Śmierć, Adopcja, Życie” podobno powstał na faktach, które dotyczą pana życia. Widziałem go dziesięć razy.

– Dlaczego tak dużo, synu? Film jak film. Jedne zapadają w pamięci, inne nie.

– Uczyłem się na nim sztuki filmowej. Jest zrobiony perfekcyjnie.

– Przesadziłeś Stasiu z tym zachwytem, ale punktujesz, i to wysoko. Czego potrzebujesz chłopcze?

– Pana zgody.

– Na co? Mów śmiało.

– Na to, żeby pomógł mi pan zrealizować film w Meksyku.

– Z pewnością o tamtejszej mafii.

– Właśnie.

– Za wcześnie, chłopcze, naucz się na czymś prostszym. Nakręć etiudę filmową, to jest to, czego potrzebuje student. Podpowiem tytuł „Randka w ciemno”.

– Randka w ciemno? – zamyślił się Staś. – To jakieś słabe.

Pozegnaliśmy się. Staś wyszedł z naszego domu i wsiadł do swojego samochodu. Mieszkaliśmy w lesie za Warszawą, zwolnił wjeżdżając na główną trasę. Samochód zgasł. Wysiadł, żeby otworzyć maskę. Był studentem, więc miał w posiadaniu auto, które psuło się co chwila.

– Cholera, znowu to samo. Czy mógłbyś w końcu zapanować nad swoim życiem i stworzyć film, który obejrzą miliony, i kupić sobie normalny pojazd – mówił do siebie, patrząc na zwoje kabeleków, które już od dawna miały prawo przestać służyć.

– Pomóc? – usłyszał głos, którego nie mógł zlokalizować. Obejrzał się za siebie, ale nikogo nie widział. Żaden samochód się nie zatrzymał. – Dotknij zielony do żółtego – usłyszał ponownie. Zza drzewa, które stało tuż obok wyszła dziewczyna w różowym dresie i w czapce w tym samym kolorze. Widział ją w dniu premiery sztuki Alonzo, biegła w kierunku teatru z pałką w dłoni.

– Co tu robisz? Przestraszyłaś mnie. – Chłopak wycierał ręce w szmatkę. Zielony faktycznie połączył się z żółtym.

– Spróbuj teraz. Powinien odpalić.

– Zawieść cię gdzieś? – spytał.

– Tak, do Warszawy.

– Wskakuj, jeśli się nie boisz.

Dziewczyna usiadła na tylnym siedzeniu. Spojrzał na nią w lusterku.

– Mam na imię Juanita.

– Ładnie, a ja Staś.

Jechali w milczeniu. Wysiadła przy teatrze.

– Dziękuję. Jestem aktorką, za godzinę mam spektakl.

– To co robiłaś w lesie sama?

– Czekałam na cud. – Uśmiechnęła się. Pokłóciłam się ze swoim chłopakiem w jego samochodzie i wysiadłam właśnie tam. Wiedziałam, że prędzej czy później ktoś się zlituje.

– Nie litowałem się. Zabawna historia. Grasz w spektaklu „Złodzieje z nowego świata”. Widziałem go jakiś czas temu, pamiętam cię. Scenariusz napisał pan Visto, właśnie od niego jechałem.

– Naprawdę znacie się? – Dziewczyna oparła dłonie o jego fotel. – Jaki jest? Stary czy młody?

– Świetny facet. Ma piękną córkę.

– Aha, o nią chodzi.

– Juanita? Masz na imię Juanita? – Spojrzał na nią, odwracając się do tyłu. Jego matka tak miała na imię.

– To miłe. Żyje?

– Nie. Umarła dawno, dawno temu.

– Ja swojej nie znałam. Wychowała mnie babcia. Tak mnie nazwała na cześć pewnej bohaterki z brazylijskiego serialu. Wiem, że to głupie, ale z czasem pokochałam to imię. Wypijmy kiedyś razem kawę z twoją dziewczyną, co ty na to?

– Ile masz lat? – Stasiu podrzucił do góry czapkę, która zasłaniała jej twarz.

– Dwadzieścia jeden. Dlaczego jesteś taki dociekliwy?

– Nie wiem, przepraszam. Nie chciałem cię sobą wystraszyć.

– Wszystko gra. Spektakl kończę o dziewiątej. Spotkajmy się w twojej restauracji, dokończymy rozmowę.

– Pewnie, to dobry pomysł. – Pożegnali się.

Każdy dzień wyglądał tak samo. Zaczynał pracę w restauracji o jedenastej i kończył o dwudziestej trzeciej. Wychodził o dwunastej. Wiedział, że to przejściowy stan, więc się nie sprzeciwiał.

– Byle do października – powtarzał sobie.

Dziś przyjechał tylko na dwie godziny, żeby zastąpić kolegę.

– Panie kelner, długo jeszcze? Czekamy od pół godziny – usłyszał, kiedy wszedł na salę, żeby przyjąć pierwsze zamówienie.

– Zaraz do państwa podejdzie kolega – odpowiedział z uśmiechem, który kazano mu przyklejać do twarzy w sytuacjach, w których nikt normalny nie zdołałby wymusić na sobie żadnej oznaki radości.

– Co panu podać? – zapytał swojego pierwszego klienta, który wyglądał na Latynosa.

– Coś mocnego z lodem. Niech pan coś zaproponuje, wszystko jedno co.

– Ok, zaraz doniosę.

- Macie tu tłum – gość mówił z hiszpańskim akcentem.
- Tak jest codziennie, zwłaszcza latem. Coś do jedzenia?
- Nie, tylko to. Dziękuję.
- Stasiu, stolik numer dwadzieścia! – krzyknął menadżer zza baru.
- Niech pan idzie, albo się napije i poszuka innej pracy. – Latynos zapalił papierosa.

Przetrwać godzinę, a potem drugą. Był zmęczony robieniem tego, na co nigdy nie miał ochoty. Jakaś pijana małolata potknęła się przy wyjściu. Zadzwoił telefon od Malwiny.

- Mącesz mówić?
- Nie bardzo – odpowiedział. – Jest jakiś szal dzisiaj. Czy to coś ważnego?
- Nie. Miałam tylko dziwne przeczucie, że coś się wydarzy.
- Nic się nie wydarzy, zapewniam cię.
- Nie mam na myśli innej dziewczyny, tylko ogólnie. Nie mogę usiedzieć na miejscu. Mogę przyjechać?
- Jeśli ci tata pozwoli, to pewnie. Potem cię odwiozę. Wsiądź w taksówkę. Muszę kończyć.

Malwina zamówiła taksówkę za zgodą Alonzo.

- Malwinko, proszę nie bądź późno. – Zamknął za nią drzwi samochodu. – Warszawa. Nowy Świat. – Wręczył kierowcy banknot – Reszty nie trzeba.

*

- Już jesteś? – Przywitał Malwinę Staś. – Usiądź przy tym stoliku. Zaraz podejdę. – Wskazał jej miejsce i odsunął krzesło, żeby mogła usiąść.

W drzwiach pojawiła się Juanita, tak jak obiecała. Latynos zerknął na nią i spuścił wzrok. Przypominała mu kogoś, ale nie wiedział kogo. Pomachała do Stasia.

- Przedstawiam ci kogoś, kogo dzisiaj poznałem. Juanita, aktorka, która gra w spektaklu twojego taty. Pozwolisz, że zostawię was jeszcze na pół godziny? – Staś pocałował Malwinę.

Nie wiedziała, o co chodzi. Co za Juanita, kim jest, ani dlaczego miała ochotę przyjechać?

- Jesteś znajomą taty? – rozpoczęła rozmowę.

– Nie, jestem tylko aktorką. Dzięki jego sztuce wygrałam casting i dostałam rolę w spektaklu.

– Masz na imię tak, jak jego matka. To dziwne. – Malwina wpatrywała się w Latynosa, który nie ukrywał zainteresowania.

– Dlaczego? Tysiące osób ma tak na imię.

– Możliwe. Spójrz na tego faceta obok. – Malwina przychyliła twarz w jej stronę. – Patrzy jakoś dziwnie na ciebie. Znasz go?

– Nie, chyba nie. Chociaż w teatrze pojawiają się tysiące ludzi i zawsze wydaje mi się, że skądś znam ich twarze. Teraz też mam takie wrażenie.

– Soy Jose – mężczyzna przedstawił się, jak gdyby nigdy nic.

– Teraz się znamy. Wydaje się sympatyczny. – Juanita odwzajemniła uśmiech. – Soy Juanita. – Podała mu dłoń, którą delikatnie ucałował. – Widzisz, to wcale nie jest takie trudne poznać kogoś, jeśli się chce.

– No co, dziewczyny. – Staś podszedł do ich stolika. – Za piętnaście minut przy wyjściu. Zabieram was na kawę, ale w innym miejscu.

W piętnaście minut może odmienić się całe życie. Tej nocy Juanita i Jose wyszli razem z restauracji na Nowym Świecie. Ich wesele odbyło się kilka miesięcy później w miejscu, w którym się poznali. Młody reżyser Staś, dzięki temu wydarzeniu miał szansę na swoją pierwszą w życiu produkcję filmową.

ODCINEK III

Przebudzenie krasnoludków

– Aaa... – Śpioszek przeciągnął się, rozglądając się po okolicy. Wszystkie krasnoludki spały. – Czemu taka cisza? Czy ktoś mnie może doinformować? Panowie! – Gwizdnął wsadzając dwa palce do ust. – Dlaczego jestem sam? Co jest grane? Śpicie?!

– Cicho tam! Sjestujemy. – Gapcio przewrócił się na drugi bok, kładąc rękę na głowie Nieśmiałka. – Nieśmiałek, kurde, odwróć usta w drugą stronę, bo się nie da znieść tego zapachu. Śmierdzi, jakbyś nie otwierał ust sto lat.

– Sto lat?! Wstawać, już! – Śpioszek przechadzał się po płacie mózgowym, kopiąc w tyłki pozostałych leżących.

– O co znowu chodzi? Kopanie leżących w dupę nie jest za mądre. Odczep się. – Mędek nasunął czapkę na oczy. – Jeszcze raz, to potraktuję cię ze swojego kamasza.

– Wstawać! Spaliśmy sto lat! – Śpioszek darł się, co sił w krasnoludkowych płuckach.

– Nie kłam, dopiero zasnąłem. – Wesołek głaskał się po pośladku, wydając z siebie radosne dźwięki. Tak mu się przynajmniej wydawało. Huk był niemiłosierny.

– Jeszcze raz walniesz takiego bąka, Wesołku-Matołku, to zamieszkach na tyłach.

– Na tyłach czego? – Wesołek pokładał się ze śmiechu. – Nie może być szczęściu krasnoludków, bo to nieprofesjonalne. Wal się z tymi pogroźkami. Sto lat to długo. Zapowietrzyłem się.

– Zbiórka! – Śpioszek zaczesał siwe włosy, poprawił czerwony kubraczek, i sprawdził ilość uzębienia. – To nie mogło być sto lat, bo mam jeszcze wszystkie zęby.

– Też tak myślę. – Nieśmiałek, próbował przejrzeć się w źrenicy. – Nie wyglądam najgorzej. Wy zresztą też.

– Czyja to głowa, ktoś już wie? – Gburek sprawdzał ilość brudu na stopach, który zebrał się przez ten czas. – No, czarne jak rzepa.

– Uciszcie się na chwilę. – Nieśmiałek patrzył w źrenicę i odgadywał upływ czasu. – To ona, tylko się postarzała.

– Jak ona? Posuń się. – Gburek przetarł swoje oczy. – Żona sieroty. Żyją. Mówiłem, zabić ich zanim zaczną się obnosić ze swoim szczęściem. Widzę jeszcze kogoś. Jakaś królewna.

– Ile ma lat? – zapytał nieśmiało Nieśmiałek.

– Na ludzki rozum, jakieś dwadzieścia sześć. – Gburek posmutniał. – To ich córka. Piękna. Bierze ślub. Wszystko przez was i przez ten głupi film, który nas uspił na tyle lat. Przegapiliśmy tyle fajnych rzeczy. Najgorsze jest to, że obyło się bez nas. – Usiadł. – Nikomu nie jesteście potrzebni.

– Nie marudź. – Śpioszek odepchnął go z punktu obserwacyjnego. – Zerknę tylko i cię wpuszczę. Faktycznie, niezła. Ten facet koło niej wygląda na mądrałę, można mu utrzyć nosa. Pewnie będą mieli dzieci, wiecie, co mam na myśli. Ależ posmutnieliście. Czas to nadrobić, panowie. Proponuję gimnastykę na rozruszanie. No już, do szeregu.

Krasnoludki wstały i zrobiły sto pajacyków, podskakując na dwóch nogach i klaszcząc w dłonie powtarzały słowa, które już nie miały mocy. Ale nie zdawały sobie z tego sprawy.

– Śmierć! Adopcja! Życie!

– Głośniej! – krzyknął Gburek. – Adpopcja...! – Krzyczały do wieczora, ale ja ich nie słyszałam.

– Meksyk! Wybrałbym się na stałe do Meksyku. – Gburek pstryknął brudek z palców u nóg w kierunku Wesołka. – A ty?

– Nie wiem, może być Meksyk.

ODCINEK IV

Meksyk

– Stasiu, która godzina? – spytała Malwina swojego męża. – Mam jeszcze mnóstwo pakowania, chcę żebyśmy zdążyli na samolot. Nienawidzę pośpiechu.

– Zdążymy, kochanie. – Staś ucałował ją w ramię. – Tata zaraz będzie, odwiezie nas na lotnisko. Nie śpiesz się, mamy sporo czasu.

*

– Nie szarp się, kolego. – Gburek odpędzał od siebie Apsika. – Znowu jesteś chory. To nie do zniesienia. Stoisz nade mną jak kat, a ja właśnie patrzę, co ona tam kładzie do tej walizki. Nie widzę broni, a jedziemy do Meksyku. Wolałbym nie zginąć w tym ciełe.

– Nie w tym, to w tamtym. – Apsik kichnął mu w twarz.

– Wolałbym, żebyś tam został zasmarkańcu.

*

– Przyjechał Alonzo. Jesteś gotowa? – Staś wziął od Malwiny bagaż.

– Tak, spokojnie. Napijmy się jeszcze herbaty.

– Super, pewnie. – Staś kolejny raz ucałował Malwinę. – Jestem szczęśliwy. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

*

– Kochasz mnie? – spytał Nieśmiałek Śpionszka.

– Wal się – usłyszał przybliżając usta do jego skroni.

*

– Wejdz tato. Mamy chwilę. – Malwina postawiła na stole herbaty.

– Dziękuję, córeczko. Jak tam Staś, dasz radę?

– Pewnie, to tylko wywiad. – Staś wlał sobie do filiżanki napój i z trudem ukrywał trzęsącą się dłoń.

– Wywiad, ale z narkotykowym bossem.

– Byłem. Ten film chodzi mi po głowie od zawsze. – Staś dotknął dłoni Malwiny. – To szansa, która może się nie powtórzyć.

– Wiem. Mam nadzieję, że się uda. Będę trzymał z mamą kciuki.

– Dziękuję. Gotowi? – Staś poderwał się zniecierpliwiony do wyjścia.

– Tak, możemy jechać. – Alonzo puścił Malwinę przodem. – Stasiu, bądźcie ostrożni.

– Obiecuję.

*

– Oczywiście. – Wesolek pokładał się ze śmiechu. – Kto raz pojedzie do Meksyku, już nigdy nie będzie chciał wrócić.

– Skąd wiesz? – zapytał Gburek.

– Nie wiem, cytuję jakiegoś podróżnika. Widziałem go przez oko w rozumie.

*

– Wylądowali na Cancun – powiedziałam do Alonzo. – Wysłali sms-a.

*

– Nieśmiałku, jesteś? – powiedziała Malwina do siebie, leżąc w wynajętym domku przy plaży i czekając na Stasia, który wieczorem miał się spotkać z byłym bossem mafii. Właśnie chodził samotnie po plaży. – Pamiętacie mnie jeszcze? Gburku? Chcę was o coś prosić.

*

– Ta mała nas cały czas kocha. – Nieśmiałek zerknął przez oko w rozumie. – Ktoś nas w końcu wzywa.

– Czego chce? – Gburek dotarł do oka trzeci, bo jako pierwszy prześlizgnął się Apsik. – Nie pchaj się zasmarkańcu. Ona mi się zawsze podobała.

– Chrzanisz. – Mędrak plótł warkocze na siwych włosach. – Nie spełniam żadnych życzeń. Tak postanowiłem.

– Chyba tylko swoje. Pozwolicie, że parsknę śmiechem. – Wesolek tarzał się ze śmiechu, jak zwykle po wypowiedzeniu każdego zdania.

– Możecie się zamknąć. Dajcie jej mówić. – Śpieszek tupnął nogą i ugrzązł w płacie. – Sza! Jestem zainteresowany.

*

– Chcę być szczęśliwa. Czy to jest możliwe?

*

– Nie – odpowiedział Apsik.

– A ja myślę, że się zdarza. – Mędrak podszedł bliżej do źrenicy. – Mów, dziewczyno, konkretnie. Co to znaczy?

*

– Co to znaczy? Myślę, że...

*

– Nie zaczynaj zdania od myślę, tylko od wiem... – Mędrak słuchał z uwagą i przypatrywał się reakcji pozostałych krasnoludków, które siedziały w milczeniu, patrząc w środek źrenicy.

*

– Wiem, że kocham życie za to, że: daje wiele możliwości i wybór. Za to, że mogę spełnić swoje marzenia. Jestem tym, kim zawsze chciałam być. Za to dziękuję. Dziś jest kolejny wybór i próba. Staś chce zrobić film o meksykańskiej mafii. Boję się, bo to niebezpieczny temat.

*

– O kurde, o mafii – zawtórował Gburek.

*

Podsuńcie mu, moje krasnoludki, jakieś inne rozwiązanie. Wiem, że gdzieś jesteście. Chcę, żebyśmy oboje byli bezpieczni.

*

– Co wy na to? – Nieśmiałek podrapał się w głowę i zrobił sobie wykałaczkę z włosa Gburka.

– Bezpieczni? Hmm... Można by mu jakoś podesłać syrenkę na plaży, niech nakręci coś o seksie. – Gburek nieśmiało spojrział w dół.

– Oralnym? – Pokładał się ze śmiechu Wesolek.

– Nie, ciuścoku. Tropikalnym. Moglibyście być raz poważni?

– Weź Gburek, zakochałeś się czy co? Chociaż prawda jest taka, że jakiś wpływ na jej szczęście mieliśmy. – Nieśmiałek wyrwał włos ze swojej głowy.

– Tym bardziej, że przespaliśmy parę lat. – Gburek posmutniał. – Pomóżmy jej. Na coś się przydamy. Nie możemy dopuścić, żeby przestała

w nas wierzyć. Kocha życie. Ja też...

– Ups, kolego. – Śpioszek dosiadł się do Gburka. – Co ty kurde wiesz, o miłości?

– Jest piękna. Wiem tylko tyle.

– Mam plan – odezwał się Mędrak.

*

Kocham was moi mali przyjaciele.

*

– Czemu nie śpisz, kochanie? – Staś dotknął włosów Malwiny.

– Mamroczę do siebie.

– Mamroczesz? A co takiego?

– Nieważne. Jesteś gotowy do tej rozmowy? Konsekwencje posiadania wiedzy o mafii, mogą być niebezpieczne. Trochę się boję, właśnie to sobie uświadomiłam. Mieszkasz w Polsce, tak naprawdę znasz tę historię z książek. Wiem, że to szansa i nie proszę cię, żebyś się wycofał, ale żebyś był ostrożny. – Jego ręce były chłodne i spoczone.

– Tak wiem, od dziecka marzyłem, żeby zrobić o tym film, dlatego zostałem filmowcem. Nie mam obiekcji, nie ma we mnie strachu. Muszę to zrobić dla siebie.

– Wiem. Kocham cię. Cokolwiek się wydarzy, będę cię wspierać.

*

– Pif-paf! Przećwiczmy to! – Apsik ożywił się, kiedy wszyscy pokładali się do snu. – Podnieciłem się? Nocą wszystko jest możliwe. Do jutra chłopaki. – Nikt mu już nie odpowiedział.

*

– Idę na plażę poćwiczyć jogę. – Malwina złapała ręcznik i wybiegła z hebanowego, meksykańskiego domku, w którym okna rozciągały się od podłogi po sufit. – Nie zauważyłam szyby. – Dotykała ręką czoła.

– Nie jesteśmy u siebie. Przyzwyczaj się. – Ocierał dłonią uderzone miejsce. – W porządku? Pierdoła. Ja zaraz dołączę, pobiegam trochę, ale najpierw wezmę prysznic. – Patrzył przez chwilę na oddalającą się postać Malwiny. – Boże, jeśli istniejesz, dziękuję ci za nią. – Wstał, żeby wejść do łazienki.

– Staś! – usłyszał krzyk Malwiny. Odwrócił głowę. Wysoki mężczyzna trzymał przy jej skroni broń.

– Wyłaź chłopaku i ręce nad głową!

Na plażę podjechał samochód, który zatrzymał się tuż przy nim. Byli sami. Domek stał od innego w zbyt wielkiej odległości, żeby ktoś mógł im pomóc.

– Wsiadaj – usłyszał głos mężczyzny, który otworzył drzwi samochodu. – Przyprowadź ją! – krzyknął w kierunku faceta, który związywał Malwinie ręce. Wepchnięto ich na tylne siedzenie i zawiązano oczy. Usłyszeli dźwięk podnoszących się szyb.

– Jedziemy.

– Kim jesteście? – Staś przerwał ciszę.

– Dowiesz się.

– Kochanie, nic ci nie jest? – Poczuł, że traci przytomność.

Obudzili w pomieszczeniu, które przypominało starą fabrykę. Niesprzątnięte, zbutwiałe resztki jedzenia i odchodów spowodowały w nich odruch wymiotny. To znaczyło, że ktoś musiał tu urzędować, jeszcze jakiś czas temu.

– Pić. – Malwina leżała skulona ze skrepowanymi rękami, na rozłożonych gazetach. – Widzisz datę wydania? Rok 2014. Zdjęcia wyjścia z więzienia Montanii.

– Faktycznie. Dobrze się czujesz? – Staś podsunął się w kierunku Malwiny, starając się nie zniszczyć materiałów, na których leżeli. – To może być ważne. Nikt nie rozkłada takich informacji po to, żeby na to sikać. Malwina, spróbuj zębami rozplątać sznurki na twoich rękach. Nie widzę, żeby to były węzły marynarskie.

– Próbuj, ale nie siadaj mi na plecach, muszę tam mieć jakieś pęcherze. Strasznie piecze.

– Zaraz sprawdzę, postaraj się wytrzymać. Jest, mamy to. Teraz ty. Spróbuj mnie odwiązać, ale nie siadaj mi na stopach, bo wybiegłem boso i zaczynają krwawić.

Piekły go niemiłosiernie. Oczy łzawiły z bólu, nie zwrócił uwagi na przyspieszone bicie serca ze strachu, którego jeszcze nie był świadomy.

– Myślisz, że to Montania? Przecież miałeś się z nim wieczorem spotkać. Pokaż te stopy. Cholera, bardzo okaleczone. Poszukajmy jakichś szmat,

trzeba to obwiązać czymś.

– Dam radę, po prostu nadepnałem na szkło. A twoje plecy? Otarte z pewnością o siedzenie. Wyjdźmy stąd, trzeba się rozejrzeć.

– Dlaczego straciliśmy przytomność?

– Nie wiem, Malwinko.

Usiadł na ziemi i widział ich martwych na stertach gazet, pełnych informacji o człowieku, o którym chciał zrobić film, ale w tym momencie nie miało to już dla niego żadnego znaczenia. Najlepszym sposobem na ukrycie łez było powiedzenie: – Szczypią mnie oczy od tego kurzu. Chodźmy.

Było parno i cicho. Pustkowie, z którym nic nie da się porównać. Kilometry piasku i nic poza tym.

– Jaki upał. – Staś odwrócił się wolno, jakby powietrze prowadziło go z powrotem do budynku. – Wróćmy i zobaczymy, o co chodzi z tymi gazetami. Nie mogę uwierzyć, że do tego doszło.

– Coś wymyślimy.

– Nie wierzę w szczęście.

Czytali fragmenty, próbując złożyć z tego jakąś historię, która ułoży się w całość. Dowiedzieli się, że mafia zamordowała rodzinę Montanii, matkę, braci.

– Z pewnością mścił się całe życie. Zobacz Stasiu, tu jego syn. Piszą, że wywiózł go do Stanów. Nie jest normalnym człowiekiem z beztróskim uśmiechem. Miał macki wszędzie, również w Hiszpanii. Tu zdjęcia i historia adwokata, którego znaleźli na wysypisku śmieci w Madrycie. Ale piszą, że był torturowany prawdopodobnie przez mafię.

– Chwileczkę, pokaz. – Staś wziął wycinek do ręki. – Nazywa się tak samo, jak adwokat z filmu twoich rodziców.

– „Śmierć, Adopcja, Życie”? Faktycznie, były tam jakieś wątki. Brat ojca Juanity Alvarez miał z nim kontakt, ale umarł. Chodziło o odzyskanie pieniędzy za dzieła sztuki, które odziedziczył ojciec mojego taty.

– No właśnie. Twój pradziadek miał kilka fabryk, w tym jedną w Meksyku. Znam tę historię od Alonzo. Czy myślisz, że to jest ta fabryka?

– Mam nadzieję, że tak.

– Zwariowałaś?

– Bo w tym układzie, po znajomości, może nas nie zabiją. Przytul mnie, jestem zmęczona. Czy oni są naszą rodziną?

*

– No i jak akcja? – Gburek, też na leżąco, słuchał relacji Nieśmiałka.

– Nuda. Zасыpiają. Inspirują mnie jej jeszcze uniesione powieki. Wachlują. Za chwilę, panowie, czarna dupa, też się położmy. I tak znamy zakończenie.

*

Uchyliły się drzwi, w których stanął starszy pan ze zdjęć z gazet.

– Wstawajcie! – dotknął Malwinę i Stasia czarną laską zakończoną trupa czaszką. – Wiecie jak się nazywam, nie muszę się przedstawiać. Napędziłem wam stracha, co? Od paru lat nie zabijam, to nic wam nie grozi. Przejdźmy się. Co ci się, chłopcze, stało w stopy?

– To nic, tylko nadepnałem na coś ostrego.

– Pokaż. Nie wygląda dobrze. Mam coś w samochodzie. Nie ucieknijcie, to opatrzymy to.

– Jest sam, bez ochrony? – Staś poszedł za nim, ale natychmiast uklęknął z bólu, który powodował drżenie całego ciała. Dotknął czoła, miał wysoką gorączkę. – Ten upał jest okropny. – Zemdlał.

– Chłopcze, żyjesz? – Człowiek z gazet polewał go wodą, a Malwina opatrywała stopy.

– Tak, lepiej mi. To ty, Montania? – Uniósł się.

– Tak, spełniam twoje marzenia. Byliśmy umówieni na wywiad. – Montania podał im jedzenie, które przyniósł ze sobą z samochodu.

– Pragnę zauważyć, że o dziewiętnastej i nie w tym miejscu. Takich zagrywek nie brałem pod uwagę.

– A powinieneś, chłopaku. – Boss podniósł się z ziemi i zdjął czarny płaszcz, który, nie wiedząc czemu, włożył w taki upał. – To atrybut, o którym każdy szanujący się mafiozo powinien pamiętać w każdej sytuacji. Nawet nie ma gdzie położyć. Syf wszędzie, ale to w sumie też atrybut takich jak ja. Trzeba mieć odwagę, albo być głupcem, żeby chcieć poznać prawdę o mnie. Film, który chcesz zrobić może się sprzedać, ale nie musi, a ty ryzykujesz życiem. Paru takich odważnych pogrzebałem w tej fabryce. Jednym z nich był Francesco, pradziadek tej małej, dlatego jej dziadek zmienił nazwisko na Alvarez, kiedy odkrył prawdę. Ale życie zaczęło się komplikować wiele lat

później, kiedy Leonardo bez mojej wiedzy wybudował za pieniądze, które odziedziczył po Francesco, a które z kolei nie należały do niego, tylko do mnie, jakiś instytut. Przebolełam to, ale nie wytrzymał ciśnienia niejaki Albert Fernandez. Nieświadomie poprosił o pomoc mojego adwokata w Hiszpanii. Świeć panie nad jego duszą. Chciał za wszelką cenę odzyskać część obrazów, które odziedziczył tylko Leonardo. Kurwa, jakie to zagmatwane. Pamięć nie ta. Nie pamiętam już, kto był kim, i do czyjej rodziny należał. W każdym razie, chłoptaś, który załatwił Fernandezów na plaży był wynajęty ode mnie. Drogi, ale z pewnością się opłacało, umarli bezboleśnie.

– A co się stało naprawdę z Albertem Fernandez? – spytała Malwina.

– Przykro mi, ale pracował dla nas przez jakiś czas. Nie lubię nawróceń na ścieżkę wiary w Boga, a on zaczął szukać wybaczenia na Camino de Santiago. Boga nie ma. Umarł sam, na zawał. Chciałem ci to opowiedzieć, chłopcze, w taki sposób, żebyś wiedział, że na świecie są również ludzie źli, nieobliczalni, i nie warto robić o nich filmów. W zasadzie to tyle, co powinieneś wiedzieć. Wycinki z gazet są wasze. Zrobisz z tą wiedzą chłopcze, co zechcesz. Pożegnajmy się, bo więcej się nie zobaczymy. – Wstał i ruszył w kierunku wyjścia. – Cieszę się, że was poznałem. Ulżyło mi mała, bo wiem, że chodzi również o dobro twojego ojca. Zawsze chciał znać prawdę. Nic wam nie grozi, ale na chwilę zostanieiecie uśpieni.

Dwóch osiłków z plaży wparowało do pomieszczenia.

– Nikt, nigdy więcej nie może trafić w to miejsce. Wszystko zostało wyjaśnione. Po waszym wyjściu, bardziej po wyniesieniu was, spałę tę fabrykę. Albo to, co z niej zostało, i ze mnie. Wspomnienia, które nie dają spać. Adios. Naprawdę mi ulżyło – zakończył Montania.

Rozdzwoniły się telefony, które obudziły Malwinę i Stasia w domku przy plaży na Cancun. Koło nich leżały sterty gazet z wizerunkiem Montanii.

*

– Czy coś mi się pierdoli w głowie? – spytał siebie Montania, spoglądając w lustro. Przybliżył twarz, żeby móc zobaczyć z bliska swoje oczy. – Widzę krasnoludki w źrenicach.

*

– No, nareszcie ktoś nas widzi, nie tylko słyszy. – Powiedział Gburek do szczęściu małych, siwych krasnoludków w czerwonych kubraczkach. – Będzie nam opowiadał już tę historię zawsze. Przynajmniej nie ma szczęśliwego

zakończenia. Kładź się kupo sadła, jesteśmy wyposzczeni, chcemy słuchać tylko o śmierci.

– Pif-paf! – Wesolek tarzał się po jego płacie mózgowym.

*

– Dawno, dawno temu – zaczął Montania – zabiłem...

ODCINEK V

Porady Enamorady

Trzy pokolenia: Ela, Adela, Marcela.

*

Ela

Mój Ojciec zawsze powtarzał mojej matce: „Jak skończysz czterdziestkę, to cię uśpię”. Usłyszałam po raz pierwszy te słowa w wieku dziesięciu lat. Nie zdawałam sobie wtedy sprawy z tego, że zawsze żartował. Uznałam to za prawdę, która nie dawała mi spokoju, bo myślałam, że jej nie kocha. Kiełkowałam we mnie ta myśl całymimi latami. W wieku trzydziestu dziewięciu lat przekraczałam magiczny próg ze strachem, że właśnie wtedy wszystko stracę, że już nigdy nie urodzę dziecka, i że będę brzydka i niepotrzebna. Zawsze jednak ufałam życiu. Co to znaczy? Kiedy straciłam pracę dziennikarki w średnim wieku, bo jakaś młoda cipka wygryzła mnie ze stanowiska, sypiając z dyrektorem stacji telewizyjnej, pomyślałam wtedy, że świat się dla mnie skończył. Stałam się agresywna, impulsywna, chciałam się rozwieść, bo uznałam, że Mateusz nie będzie w stanie zaakceptować mojej porażki. Tak to czułam, jako osobistą utratę godności. To był czas, w którym uznałam, że to nie może być tak, że pozwalamy innym na decydowanie o tym, czy mamy się poddać tylko dlatego, że urodzili się młodszy, sprytniejsi, ekspansywni w dążeniach. Wiedziałam, że prędzej czy później bezdusność zabija. Oczywiście nie dosłownie, pośrednio. Zupełnie nieświadomie zaczęłam wtedy swój rozwój duchowy. Potrzebowałam w tamtym czasie odpoczynku od stresu i nowych wyzwań, a tak naprawdę nowej pracy. Długo nie wydarzało się nic. Czułam się wypalona i bezsilna, ale nie potrafiłam się poddać. Tak naprawdę zwyciężyła ciekawość tego, co osiągnę dzięki temu, że zacznę uprawiać jogę, afirmować i odżywiać się w inny sposób. A tak naprawdę byłam zainteresowana tym, czy to działa. Jeśli kiedykolwiek poczujesz, że chcesz coś zmienić w swoim życiu, to mam dla ciebie radę: Podążaj za głosem serca. Musisz nauczyć się tego sam, bo nie ma dwóch serc, które czują tak samo.

Pozdrawiam

Ela

*

Adela

Nigdy nie chciałam naśladować swoich rodziców. Kiedy miałam dziesięć lat, marzyłam o tym, że stworzę sobie swój własny schemat życia, za którym będę podążać. Nie wiedziałam wtedy, czym jest miłość. Ale zakochałam się jako pięcioletnia dziewczynka w bohaterze serialu, który zawsze wieczorami oglądałam z rodzicami. Nosił tytuł „Enamorada”. Główny bohater, Alonzo, był najbardziej pozytywną postacią w tym filmie. Pamiętam, że poprosiłam wtedy w swoich myślach o taką właśnie miłość. Silną, namiętną i trwającą zawsze, bez względu na okoliczności i przeciwności losu. Zawsze marzyłam o tym, żeby stworzyć serial, w którym pokażę taką miłość. Prosiłam o wsparcie życie. Po cichu, po swojemu. Nie bałam się swoich marzeń. Dziś wiem, że to one bały się mnie i tego, czy podołam. Moja rada dla was: Nie bójcie się marzyć. Jesteście niepowtarzalni, wyjątkowi i niekoniecznie tacy sami, jak wasi rodzice.

Pozdrawiam

Adela

*

Marcela

Zagmatwane historie, które zawsze się ujawniają w naszym życiu muszą mieć swoje zakończenie. Dobre albo złe, nie wszystko zależy od nas. Ale wiele zależy od tego, czy chcemy poznać prawdę o życiu, niekoniecznie z książek, czy z telewizyjnych seriali. Jeśli chcecie mojej rady, to ona brzmi: Życie naprawdę, kochajcie i otaczajcie się wyłącznie tymi, którzy was kochają. Czy miłość istnieje? Jeśli żyjecie tak, jak chcecie i wierzycie, że się zdarzy, to istnieje. Nie wszystko może być tylko fikcją.

Pozdrawiam

Marcela

*

Nie wiem czy to koniec, ale z pewnością początek czegoś nowego.

Pozdrawiam

Ela Walczak